

ECHO

ISSN 1429-1738

* LIMANOWSKIE *

PISMO

STOWARZYSZENIA

<<ZWIĄZEK

LIMANOWIAN>>

Numer 362-363 Rok XXXII

Listopad-Grudzień 2024

Cena 7,50 zł

TRZY DEKADY OCHRONY DZIEDZICTWA ZIEMI LIMANOWSKIEJ Historia regionu i jej mieszkańców w świetle działalności publicystycznej „EL”



Fot. Michał Wojtas Fotopola

Moto-Rock Generacja 2024 w Limanowej

**Wyścig Górski
Limanowa - Przełęcz pod Ostrą**

**Bracia Mordarscy,
czyli historia muzyką pisana**

Szewska pasja pana Baty

**„Mechanik. Już od stu lat zmieniamy świat”
- obchody jubileuszowe**

**Dyrektor Wilhelm Tabor
widziany z perspektywy nie tylko ucznia**

O Józefie Palewskim i nie tylko...

**Traktat o Sędziwoju, czyli
ślądami Michała Sędziwoja**

**Rola kolei przed bitwą
pod Limanową w 1914 r.**

**Nazajutrz
Bitwa limanowska 1914 r.**



Kompleksowa budowa i modernizacja stacji paliw

Konstrukcje stalowe • pawilony • wiaty • inne usługi specjalistyczne

Oferujemy usługi w zakresie:

- budowy stacji paliw „pod klucz”;
- modernizacji istniejących stacji paliw;
- produkcji i montażu konstrukcji stalowych kompletnych wiat i pawilonów sklepowych;
- wykonawstwo konstrukcji stalowych klasy: 1,2,3;
- oferujemy realizację wszelkich rozwiązań opartych na konstrukcji stalowej, począwszy od zwykłych zadaszeń po nowoczesne dachy o skomplikowanym kształcie wyposażone w świetliki i fryzy podświetlane, a także hale zamknięte o różnym przeznaczeniu.



generalne.wykonawstwo@budonaft.com.pl konstrukcje@budonaft.com.pl

www.budonaft.com.pl

TRZY DEKADY OCHRONY DZIEDZICTWA ZIEMI LIMANOWSKIEJ

ZACHOWANE W „ECHU LIMANOWSKIM” ...

Andrzej Kulig

Historia regionu i jej mieszkańców w świetle działalności publicystycznej „EL” *

W Limanowej jest kilka instytucji publicznych funkcjonujących jako depozytariusze wiedzy o dziejach miasta. Zaliczyłbym do nich m.in. Miejską Bibliotekę Publiczną (utworzoną na przełomie XIX i XX wieku), Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej (działające od 1970 r.) i Archiwum Zakładowe Starostwa Powiatowego (działające od 1999 r.). Depozytariuszami wiedzy rozproszonej są także mieszkańcy miasta. Historia i tradycje Ziemi Limanowskiej są opisane w licznych wydawnictwach i publikacjach. Skupię się jedynie na publicystycznej i organizacyjnej działalności Redakcji „Echa Limanowskiego” na rzecz ochrony jej dziedzictwa, nie tylko kulturowego.

*Aby mierzyć drogę przyszłą,
Trzeba wiedzieć, skąd się wyszło*
Cyprian Kamil Norwid (1821 – 1883)

Noblista, Boris Pasternak uważał, że „historii nie można oglądać, podobnie jak nie można widzieć, jak rośnie trawa”. Sądzę jednak, że o historii należy pisać, bo odchodzą jej twórcy i świadkowie ważnych wydarzeń, a wraz z upływem czasu coraz trudniej dotrzeć do dokumentów źródłowych. Od czasu do czasu uświadamiamy sobie, że dzisiaj tworzymy „historię”, która może zostać zapisana jutro.

Z Redaktorem Stanisławem Ociepką odbyłem dziesiątki rozmów telefonicznych, od czasu do czasu spotykaliśmy się *face to face* w jednej z limanowskich restauracji. Rzecz charakterystyczna – kontekst naszych rozmów zawsze dotyczył upamiętnienia ważnych wydarzeń lub postaci związanych z Ziemią Limanowską, najczęściej w formie publikacji w „Echu Limanowskim”. Ale nie tylko...

Do 2023 roku chęć zajrzenia do artykułów opublikowanych w „Echu Limanowskim” oznaczała potrzebę sięgnięcia do zbioru domowego archiwum lub wizytę, np. w czytelni Biblioteki Publicznej. Obecnie wystarczy wpisać do wyszukiwarki internetowej e-adres: echo.alte.pl. Tak więc nie zamierzam opisywać tego, co każdy zainteresowany może łatwo sam przeczytać. Chciałbym jedynie spojrzeć na „Echo” z perspektywy trzech dekad przez pryzmat osobistej oceny.



Profesor Andrzej Kulig w czasie „roboczego” spotkania z Redaktorem Stanisławem Ociepką w kawiarni „Wenecja” w Limanowej – maj 2012 r.

*Słowo wyjaśnienia: pomysł napisania tego artykułu powstał na kanwie obchodów Jubileuszu 30-lecia „Echa Limanowskiego”. Na początku lipca br., jadąc do Limanowej, zatelefonowałem do Pana Redaktora Stanisława Ociepki w celu omówienia pomysłu. Umówiliśmy się na następny dzień na spotkanie. Niestety, okazało się, że musimy przesunąć pracę nad artykułem. 24 września br. skontaktowałem się z Panem Dariuszem Ociepką i zdecydowaliśmy, aby wrócić do pomysłu. Z uwagi na okoliczności, finalna wersja artykułu jest skromniejsza od projektowanej. *Finis coronat opus...*

► Lata 90. XX wieku

Pierwszy numer miesięcznika „EL” ukazał się w czerwcu 1993 roku jako pismo Limanowskich Towarzystw Regionalnych (do marca 1999 r.). Nowe wydawnictwo powstało w atmosferze przemian politycznych, gospodarczych i społecznych początku lat 90. XX wieku (znak czasu – w cenie 4000 zł), ale nawiązano w nim do historii – wykorzystano winietę powiatowej gazety z drugiej połowy lat 50. XX wieku. Zespół Redakcyjny w słowie wstępnym zaznaczył: *Do projektu tego sięgnęliśmy z wielu względów. Jednym z nich jest szacunek dla tradycji...*

W dość burzliwych czasach transformacji systemowej w Polsce, w „EL” dominowały, w formie komunikatów i krótkich artykułów, tematy bieżące: oświata, służba zdrowia, praca i bezrobocie, działalność gospodarcza oraz aktywność turystyczna i sportowa, w tym „Wiadomości z regionu – Górą i doliną”, „Kronika kulturalna”, „Listy do redakcji” oraz porady praktyczne – prawne i medyczne. W 1999 roku pojawiła się stała kolumna redakcyjna „Wiadomości ze Starostwa”. Od początku Redakcja „EL” wspiera przedsięwzięcia służące promocji miasta.

W latach 90. XX w. funkcjonował też dział „Limanowskie portrety”, a później wprowadzono cykl „Zachowane w pamięci...”. W artykułach biograficznych oraz wspomnieniach pojawili się m.in.: Józef Beck – legionista, polityk, minister spraw zagranicznych; Konstanty Juskiewicz – ekonomista, spółdzielca i kombatant; Piotr Kot – lekarz ginekolog i położnik; Stanisław Kulig – ogrodnik i obserwator meteorologiczny; rodzina Mordarskich – muzyków i organizatorów kultury; Jerzy Obrzut – pedagog i dyrektor Domu Kultury; Maria Ociepka – nauczycielka historii; Tadeusz Ociepka – nauczyciel, dyrektor i artysta malarz; ks. kanonik Jan Rachwał – katecheta.

Pierwsza dekada XXI wieku

W 2000 roku, w związku ze zmianą organizacyjną wydawcy „EL” napisano, że miesięcznik: *... będzie ukazywał ludzi, którzy w przeszłości jak i teraz czynili wiele dla rozwoju pięknej „Ziemi Limanowskiej”.* Ale na początku XXI wieku problemem było duże bezrobocie, dlatego temat pracy powracał w licznych publikacjach. W styczniu 2002 roku



Dać ludziom nadzieję i radość - opowieści o Amatorskim Teatrze Ziemi Limanowskiej - 1999 r.



„Podaruj dzieciom słońce...”. Obchody Dnia Dziecka zorganizowane przez Związek Limanowian – 2001 r.



Laureaci Diamentów do Złotej Statuetki Lidera Polskiego Biznesu – 2001 r.



Odkrywanie skarbów fotograficznych – Stanisław Ociepka i Stefan Bugajski u Krystyny Bączkowskiej-Cynke. Początek pracy nad albumem „Okruchy pamięci” - 2008 r.



Budowa kościoła w Limanowej – jedna z wielu „odkrytych fotografii” autorstwa Klementyny Zubrzyckiej



W Miejskiej Galerii Sztuki prezentowane były m.in. fotografie zgromadzone do albumu „Okruchy Pamięci”. Wystawa została zorganizowana w 90. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości - 2009 r. Stoją od lewej: Józef Szymon Wroński, Halina Matras, Stanisław Ociepka, Jolanta Szyler

utworzono rubrykę „Strona dla przedsiębiorczych”, a w kwietniu 2004 roku rozpoczęto wydawanie, jako dodatku, Informatora Miejskiego. Na początku lat dwutysięcznych treści historyczne zaczęły się powoli przebijać wśród spraw bieżących, związanych m.in. z działalnością władz samorządowych, które sprzyjały przypominaniu historycznych wydarzeń, czego przykładem może być 90. rocznica bitwy limanowskiej z 1914 roku. Równocześnie przybywało opracowań przywracających wiedzę o czasach minionych, niekiedy „białych plamach” w historii miasta.

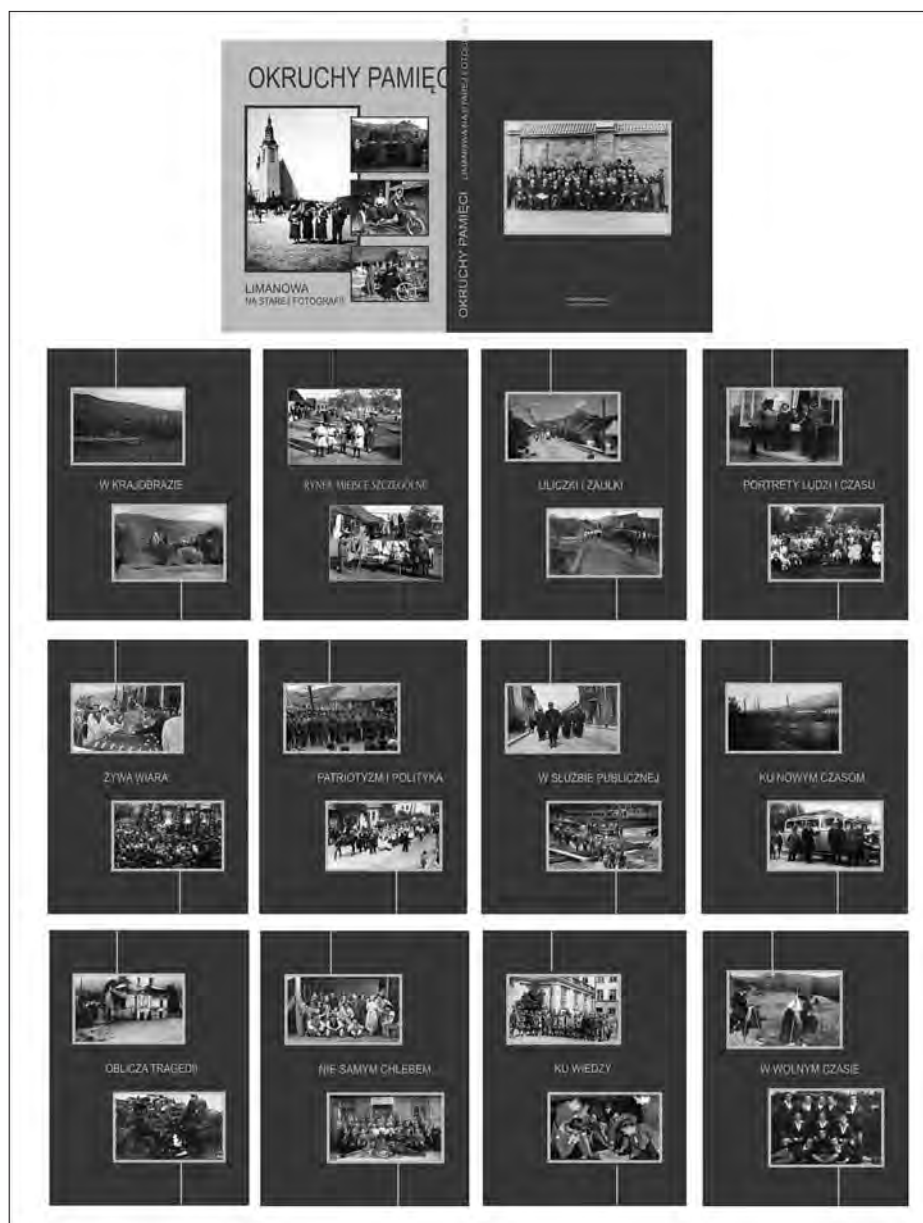
Tadeusz Hejmej wśród poruszanych tematów historycznych przypomniał „Zaginiony świat limanowskich Żydów” oraz wyruszył śladami architektury dworskiej, wspominając równocześnie rody ziemiańskie, w tym Marsów, Sitowskich i Gibasów, Michałowskich. Dr Józef Szymon Wroński opracował cykl artykułów „Na szlaku drewnianych kościołów Limanowszczyzny”. Równie pionierski był cykl prezentujący mogiły i nagrobki z limanowskich cmentarzy. Szczegółowo zostały przedstawione prace plastyczne Tadeusza Ociepki – obrazy, grafiki, szkice...

W maju 2008 roku pojawił się zwiastun – informacja o opracowywanym albumie, pod roboczym tytułem „Limanowa XX wieku”. Klasyczny przykład powrotu do przeszłości – *come back* ludzi i wydarzeń. Społeczny Zespół Redakcyjny pamiątkowego albumu „Okruchy pamięci” w drugim zdaniu zapowiedzi napisał: ... *Szkoda, że nie kilkanaście lat temu*. Z perspektywy czasu dodam – **I dobrze, że nie kilkanaście lat później**. Na początku 2009 roku ukazał się album „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”, a Redaktor Stanisław Ociepka – koordynator prac zespołu redakcyjnego napisał: *Sprzyjało nam szczęście...* Pod hasłem „Ocalić od zapomnienia” utrwalono pamięć o ważnych wydarzeniach historycznych i uroczystościach, ale także uratowano i upubliczniono archiwalne zdjęcia, ilustrujące zwyczajne i codzienne życie miasta.

Przybywało artykułów autorstwa Stanisława Ociepki. Zakres poruszanych w nich tematów świadczy o znajomości historii miasta i jego mieszkańców oraz erudycji, a także ciągłych studiach materiałów źródłowych. Publikacje dotyczą postaci, których biografie zasługują na wyrażenie uznania i szacunku, ale

► omawiają też wydarzenia bieżące, np. Międzynarodowy Ekstremalny Maraton Pieszy „Kierat” lub Wyciąg Górski Stara Wieś – Przełęcz pod Ostrą.

Przykładowo, tylko w jednym dziesięcioleciu (2000-2009), w zbiorze przypominanych w „Echu” postaci związanych z miastem i regionem jest blisko sto biografów różnych autorów, które trafiły najpierw do miesięcznika, a później do dwumiesięcznika. W tej grupie pojawili się (alfabetycznie): Waław Baluta – żołnierz, handlowiec i spółdzielca; Józef Bednarz – nauczyciel; Józef i Bronisława Bekowie – promotorzy oświaty; Zygmunt Berling – oficer WP II RP, generał LWP; Stanisław Białkowski – inżynier melioracji wodnych; prof. dr hab. Franciszek Bieda – geolog, paleontolog; Stanisław Bieda – spółdzielca; Tomasz Bieda – kupiec, burmistrz Limanowej; Jan Biedroń – weteran kilku wojen XX wieku; Stefania Borzemska – przyjaciółka dzieci i Marian Konstanty Borzemski – wojskowy, olimpijczyk i malarz; dr Józef Bugaj – lekarz, dyrektor Szpitala Powiatowego; Stanisław Ceglarski – pedagog, działacz oświatowy; Jadwiga Czartoryska – komendantka Wojskowej Służby Kobiet; inż. Jan Drożdż – twórca Górskiej Szkoły Rolniczej; Jacek Drożdżak – kolekcjoner; Marek Dudek – przedsiębiorca, alpinista, podróżnik; Jacek Dutka – śpiewak operowy; Jerzy Dziedzic – lekarz specjalista chirurgii dziecięcej; inż. Józef Florian – technolog naftowiec w rafinerii; inż. Władysław Frączek – spółdzielca i publicysta; Jan Fudala – nauczyciel, artysta wielu dyscyplin; Wincenty Gawron – żołnierz tułacz i artysta; Andrzej Gibas – nauczyciel geografii; Józef Gościej – polonista i pasjonat historii; Teofil Górka – żołnierz Batalionów Chłopskich; Antoni Górszczyk – nauczyciel, legionista i etnograf; Grzegorz Janczy – oficer PSP; Julian Jaworz-Dutka – pułkownik WP, popularyzator sportu; Ryszard Jaworz-Dutka – kapitan PLL „LOT”; prof. dr hab. inż. Jan Jeż – badacz, twórca biogeotechniki oraz pasjonat gór i koronkarstwa; Andrzej Kądziołka – instruktor modelarstwa; Jadwiga Kowalczyk – polonistka; dr h.c. Ludwik Kubala – pedagog, historyk; Andrzej Kulig – profesor Politechniki Warszawskiej, publicysta, podróżnik; Stanisław Kulma – organizator rzemiosła; Wanda Kurczab – misjonarka w Paragwaju; inż. Józef Marek – organizator spółdzielczości i sadownictwa; Maksymilian Marszałkowicz – ziemianin, przedsiębiorca, samorządowiec



Zapowiedź gotowego albumu „Okruchy pamięci” w „EL” nr 172-173, styczeń-luty 2009 r.



Recital Jagi Wrońskiej podczas promocji albumu „Okruchy pamięci - Limanowa na starej fotografii” – 2009 r.



Limanowski MEMP „Kierat” wizytówką Beskidu Wyspowego – start przed hotelem *Siwy Brzeg* – 2009 r.



Stanisław Ociepka z wizytą w pracowni Jolanty i Zygmunta Kłosowskich - 2009 r.



Apteka „Pod Gwiazdą” w Limanowej mieściła się przy ulicy Krakowskiej, dziś Jana Pawła II - 2009 r.

i bibliofil; Juliusz Mieroszewski – publicysta; Franciszek Miłkowski – weteran II wojny światowej; Wacław Ociepka – pułkownik WP; o. Dominik Orczykowski – kapucyn, pasjonat lotnictwa; Zbigniew Piotrowski – konstruktor samolotu i motolotni; Stanisław Ryś – nauczyciel matematyki; Barbara Salawa – polonistka; Jan Jakub Semik – obrońca Żydów, ofiara nazizmu; Zofia Smreczyńska – córka Władysława Orkana; Józef Staniszewski – nauczyciel matematyki i fizyki, turysta i fotografik; Artur Struzik – propagator sportu i malarz amator; Wojciech Struzik – architekt; Roman Szumilas – społecznik; Jan Śmierciak – jeden z budowniczych limanowskiego kościoła; prof. Antoni Tajduś – Rektor AGH w Krakowie; Józef Twaróg – podkościelny i zakrystianin w limanowskim kościele; Jan Uryga – publicysta i fotografik; płk Władysław Wietrzny – nauczyciel, weteran wojny i konspiracji; Tadeusz Wiktorek – więzień obozów KL Auschwitz i KL Buchenwald oraz muzyk; Władysław Wondra – kamieniarz artysta; Antoni Wrona – pasjonat motoryzacji; Jan Wrona – racjonalizator i sędzia piłkarski; Michał Wrona – restaurator, handlowiec, społecznik; Zbigniew Kazimierz Wrona – geodeta i poeta.

Dodatkowo, artyści plastycy: Maksymilian Mikołaj Brożek, Karol Kłosowski, Zygmunt Kłosowski, Dionizy Kuliński, Franciszek Mrażek, Elżbieta i Piotr Zbrożkowie; proboszczowie limanowskich parafii: Jan Bukowiec – budowniczy kościoła w Sowlinach, prałat dr Ludwik Kowalski, Józef Poręba, Ryszard Stasik, Władysław Ślęk, Marian Piotr Tyrka – budowniczy kościoła w Starej Wsi, płk dr Antoni Zapała; księża: Jan Paweł II – papież, dr Piotr Longin Bednarczyk – biskup tarnowski, płk Józef Joniec – żołnierz i duszpasterz tułacz, Jan Józef Kardynał Król, Adam Gul, dr Stanisław Młyczyński, Stanisław Musiał, Władysław Ryś, prof. dr hab. Szczepan Witold Ślaga, Mieczysław Tokarczyk, Józef Winkowski – twórca kolonii na Śnieżnicy; opaci cysterskiego klasztoru w Szczyrzycu (biogramy autorstwa Władysława Frączka): o. Benedykt Biros, dr o. Stanisław Józef Kiełtyka, dr o. Hubert Kostrzański, o. Eugeniusz Włodarczyk.

W „EL” nr 182-183 ukazał się pierwszy artykuł na temat apteki „Pod Gwiazdą” i jej właścicieli. To początek sagi rodziny Müllerów, Zubrzyckich, Bączkowskich.

„Echo Limanowskie” pełniło rolę patrona medialnego wielu kulturalnych

► inicjatyw, m.in. prezentując działania Galerii Sztuki, która w ramach Biblioteki Publicznej pod kierunkiem mgr Haliny Matras była promotorem limanowskich artystów.

Można śmiało formułować tezę, że druga połowa tej dekady to „złoty czas” na odkrywanie historii i dziedzictwa Ziemi Limanowskiej.

Druga dekada XXI wieku

Wkrótce ukazał się II tom albumu „Okruchy pamięci” z podtytułem „Limanowa na nowszej fotografii”. 27 marca 2011 roku odbyła się jego uroczysta promocja. Początek 2012 roku przyniósł zapowiedź trzeciego albumu „Okruchy Pamięci – Suplement”. A już w kwietniu można było sięgnąć po trzecią część tryptyku. Zacytuję Stanisława Ociepkę: *Limanowianie, bo z myślą o nich wydawnictwa te zostały przygotowane, otrzymali w konsekwencji albumy, które są nieprzemijające i niosą ze sobą wartości wywołujące wiele emocji. Gdy zostałem poproszony o opinię na ten temat, stwierdziłem krótko: jest to wielka historia małej Ojczyzny. Spełnił się pogląd Czesława Miłosza (ze szkicu „Życiorysy”): ... a jeżeli wasza pamięć zdoła wyrwać choć cząstkę z otchłani tego co było, to już dobrze. Dzięki Stowarzyszeniu „Związek Limanowian” – wydawcy „Echa Limanowskiego” ta cząstka okazała się bardzo bogata w zdjęciową dokumentację historii. Pamiętajmy o popularnym powiedzeniu: „Obraz wart tysiąca słów”. A setki, tysiące zdjęć?*

Przy tej okazji warto wspomnieć, że wielu limanowian z uznaniem przyjęłoby pomysł wznowienia tych unikatowych albumów pamięci.

Godzi się przypomnieć, że ważnym osiągnięciem i wielkim sukcesem było odkrycie i zabezpieczenie w Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie zbioru fotografii autorstwa Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej. „EL” wsparło też projekt odtworzenia tradycji pięciopokoleniowej rodziny limanowskich aptekarzy w formie izby pamięci w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej.

W tym miejscu moja osobista konstatacja. W przypadku Stanisława Ociepki początkowe zainteresowanie „starą” fotografią było związane z poszukiwaniem w latach 90. XX wieku archiwalnych zdjęć Amatorskiego Teatru Ziemi Limanowskiej, którego twórcą, aktorem i reżyserem był



Promocja albumu „Okruchy pamięci – Suplement” w Limanowskim Domu Kultury – wśród uczestników (powyżej) i na scenie (poniżej) – 16 kwietnia 2012 r.





Pomnik Nieznanego Żołnierza w Limanowej powrócił na swoje pierwotne miejsce – 2014 r.



Powiodło się! Odnowienie najstarszych nagrobków na limanowskiej parafialnej nekropolii - 2023 r.

Jego Ojciec, Stefan Ociepka. Moja potrzeba poszukiwania danych na temat historii rodziny Marsów i ich majątku wynikała z faktu, że ta historia dotyczyła też mojego Taty – Stanisława Kuliga. Dlatego w latach 2012-2013 ukazał się tryptyk pt. „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu”. A dzieje podworskiego majątku Marsów powracały w kolejnych publikacjach, m.in. Stanisława Ociepki i Jana Wielka.

Blisko dwa lata zajęły starania o godną lokalizację pomnika poświęconego Nieznanemu Żołnierzowi, a wzniesionego i odsłoniętego z okazji 100. rocznicy Powstania Listopadowego. W 2012 roku we wrześniowo-październikowym numerze „EL” Stanisław Ociepka opublikował pierwszy artykuł dotyczący historii odsłoniętego w 1930 roku obelisku. Po nim nastąpił cykl artykułów na rzecz przywrócenia pierwotnej lokalizacji pomnika w tarczy ronda w osi ul. M. B. Bolesnej. Po kilkunastu miesiącach starań grupy inicjatywnej, powołanej w celu przywrócenia na swoje pierwotne historyczne miejsce Pomnika Nieznanego Żołnierza uzyskano decyzję i w kwietniu 2014 roku zrealizowano projekt, który pozostanie na kolejne dziesięciolecia jako dowód wolności i dalekowzroczności mieszkańców miasta na początku XXI wieku, zachowujących pamięć i szacunek dla jego historii. Za sześć lat, z okazji stulecia odsłonięcia pomnika w pierwszej lokalizacji, jego losy zostaną zapewne ponownie przypomniane.

W drugiej połowie tej dekady przybywa artykułów poświęconych limanowskim nekropoliom. Wynika to z potrzeby uświadomienia społeczności, że depozytariuszem dziedzictwa Limanowej są także cmentarze, a wiedza o jej historii jest ukryta w tablicach epitafijnych na grobowcach i mogiłach. Stefan Kardynał Wyszyński, prymas Polski, powiedział: *Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie.* Ale trzeba było dostrzec proces, który nie następuje z dnia na dzień, ale przez wiele lat, że kamienie też „milkną”. Z tej powszechnie znanej prawdy postanowili wyciągnąć wnioski autorzy skupieni wokół Redakcji „EL”, pisząc o potrzebie ratowania niszczących nagrobków oraz historii „*dłutem i rylcem pisanej*”. Minie kilka lat zanim w drugiej połowie 2023 roku pierwsze najstarsze nagrobki na limanowskiej parafialnej nekropolii zostaną odrestaurowane.

► W 2013 roku w „EL” przypomniano dr Stanisława Alojzego Nowaka – ostatniego starostę limanowskiego w II Rzeczypospolitej, który został upamiętniony w formie tablicy umieszczonej na elewacji budynku Starostwa Powiatowego. Świętowane są i opisane zostają kolejne rocznice bitwy z grudnia 1914 roku na wzgórzu Jabłoniec. Szczególnie uroczystości obchodzono 100-lecie bitwy, tak ważnej dla losów I wojny światowej. Opisana została też szczegółowo historia rafinerii nafty w Sowlinach (m.in. w opowieści Marka Pankiewicza).

Od lipca 2017 roku organizowane są Spacery Historyczne po Limanowej (pierwszy był poświęcony pamięci Żydów), a od 2019 Spacery Historyczne w Powiecie Limanowskim, nad którymi „EL” objęło patronat medialny i z zaangażowaniem relacjonowało kilkanaście ich kolejnych edycji, napędzając tym samym „wehikuł czasu”.

W drugiej dekadzie XXI wieku przybiera wspomnień o postaciach, których nazwiska trafiają na strony tytułowe „Echa”. Można by napisać: zwyczajni – niezwykli. Artykułów biograficznych jest już około sto trzydzieści. Niektóre uzupełniają wcześniejsze informacje, często są napisane przez innych autorów i wzbogacają wiedzę o ich bohaterach. Niekiedy była to jedna postać, a innym razem saga rodzinna, np. Bączkowskich, Be(c)ków, Gawronów, Jońców, Mamaków, Mieroszewskich, Reymanów, Sułkowskich, Zubrzyckich, Żuławskich. Wielu nauczycieli pozostało we wdzięcznej pamięci, ale i w sercach byłych uczennic i uczniów, stąd też są oni autorami wspomnień. Liczne postaci i wydarzenia, związane także ze szkolnictwem, przypominała m.in. Zofia Wiśniewska. Nieprzypadkowo na łamach „EL” często goszczą malarze oraz inni artyści i twórcy. W 2018 roku napisałem: *Redaktor Stanisław Ociepka jest patronem, promotorem i autorem licznych artykułów biograficznych poświęconych limanowianom*. Bo przecież wiele z nich powstało z Jego inspiracji.

Lata 20. XXI wieku

W 2020 roku na życiu mieszkańców Ziemi Limanowskiej, Polski i świata swój ślad odcisnęła pandemia zakaźnej choroby COVID-19 wywoływanej przez koronawirusa SARS-CoV-2, ale „Echo” w tym okresie ukazywało się w stałym rytmie. Jedynie na twarzach postaci przedstawianych na zdjęciach widać maseczki.



XI Spacer Historyczny po Limanowej nt. Szlakiem pamięci ofiar II wojny światowej – organizator i przewodnik Karol Wojtas z grupą uczestników na cmentarzu parafialnym – 14 września 2019 r.



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej poświęconej obrońcom Ojczyzny z lat 1918 – 1920, która pierwotnie była wmurowana w 1930 r. na ścianie frontowej nieistniejącego już budynku Szkoły Ludowej – 15 sierpnia 2020 r.



Warsztaty i spotkania artystyczne na „Jędrzejkówce” pod patronatem medialnym „Echa Limanowskiego”



Ilustracja z artykułu o żołnierzach – obrońcach Anglii, pochodzących z powiatu limanowskiego i wymienionych w tzw. Liście Krzystka; „EL” nr 316-317, styczeń-luty 2021 r.



Odsłonięcie „Głazu pamięci” na „Kamieńcu” w 80. rocznicę likwidacji getta w Limanowej – 18 sierpnia 2022 r.



Spotkania autorów piszących do „Echa Limanowskiego” w Porębie Wielkiej - 2022 r.

W 2019 roku we wrześniowo-październikowym numerze „EL” ukazał się artykuł dr. Tomasza Jacka Lisa pt. *Udział limanowian w „Bitwie o Anglię”*. Z potrzeby uzupełnienia tych informacji powstały kolejne artykuły, jako odkrywanie „białych plam” niezwykłych historii – moje, wspólnie z Haliną Kulig, oraz Redaktora Stanisława Ociepki. W efekcie powstał uporządkowany zbiór informacji o żołnierzach – obrońcach niewdzięcznej Anglii, pochodzących z powiatu limanowskiego i wymienionych w tzw. Liście Krzystka.

W numerze 302-303 „EL” znalazł się apel o odzyskanie i godne wyeksponowanie tablicy pamiątkowej poświęconej obrońcom Ojczyzny z lat 1918 – 1920, która była wmurowana w 1930 r. na ścianie frontowej nieistniejącego już budynku Szkoły Ludowej. Inicjatywę w tej sprawie wykazał radny Leszek Mordarski, a starania „ludzi dobrej woli” zostały uwieńczone sukcesem – odsłonięciem 15 sierpnia 2020 roku odnowionej pamiątki historycznej.

Tematyka dotycząca historii limanowskich Żydów, ich martyrologii i zagłady od kilkunastu lat jest obecna w „Echu”, m.in. dzięki publikacjom dr. Łukasza Połomskiego. Usilne starania o upamiętnienie limanowskich Żydów zostały zmaterializowane w postaci „Głazu pamięci” odsłoniętego na „Kamieńcu” w 80. rocznicę likwidacji getta w Limanowej.

W latach 2020-2022 organizowane były spotkania autorów piszących do „Echa Limanowskiego” (w skansenie „Jędrzejkówka” w Laskowej, w Łososinie Górnej i na „Musiałówce” oraz w Porębie Wielkiej u p. Anny Stożek).

Bywa, że jeden artykuł jest inspiracją dla innych autorów, którzy uzupełniają dane biograficzne. Niekiedy jest to efekt nowych odkryć – pracy historyków, np. prof. dr. hab. Tomasza Jana Biedronia, czy dr. Tomasza Jacka Lisa, autorów interesujących się historią lub osób dysponujących osobistym doświadczeniem, rodzinnymi dokumentami i zdjęciami (np. rodziny Dąbrowskich i Wronów) oraz... dobrą pamięcią. Interesujące odkrycia dotyczyły np. szkolnictwa średniego, aptekarstwa.

Podsumowanie

„Echo Limanowskie” od trzydziestu lat chroni pamięć o historii i tradycji regionu, ale także inspiruje i zachęca do tego innych. Stąd współudział w realizacji projektów, np. pomnik komendanta Józefa Piłsudskiego i tablice „Ojcowie Niepodległości”.

► Liczne tematy historyczne dotyczą jubileuszy miasta Limanowa (w cyklu Stanisława Króla), Powiatu Limanowskiego oraz różnych instytucji: limanowskich szkół podstawowych i średnich, m.in. SP nr 1 im. Marii Konopnickiej, SP nr 3 im. ks. płk Józefa Jońca, I LO im. Władysława Orkana, II LO im. Legionów Józefa Piłsudskiego, Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Jana Pawła II, Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. Grażyny Bacewicz, Miejskiego Przedszkola nr 1, Miejskiej Biblioteki Publicznej, Limanowskiego Domu Kultury, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Orkiestry Dętej „Echa Podhala”, Orkiestry Parafialnej, Zespołu Regionalnego „Limanowianie”, Zespołu „Consonans”, chóru ZNP SEiR „Carpe Diem”, Chóru Chłopięcego Bazyliki M.B.B. w Limanowej i chóru „Canticum Iubilaeum”, Banku Spółdzielczego w Limanowej, Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej „Sanepid”, Urzędu Statystycznego, Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, Ochotniczej Straży Pożarnej, Koła Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, Oddziału PTTK, Sekcji Operacyjnej Grupy Podhalańskiej GOPR, Klubu Sportowego „Limanovia”, Auto Moto Klubu, Stowarzyszenia Rekonstrukcji Historycznych 1. PSP AK, limanowskiej poczty i rafinerii, a nawet Koła nr 13 Polskiego Związku Filatelistów – zawsze przez pryzmat związanych z nimi osób. Zauważano także jubileusze i „okrągłe” numery „Echa Limanowskiego”, w tym Jubileusz 30-lecia.

W mojej ocenie działalność publicystyczna i organizacyjna Redaktora Stanisława Ociepki jest nasycona cywilnym *esprit de corps*, tak ważnym w społeczeństwie obywatelskim. Redaktor pięknie pisze o tych, którzy odeszli, ale także, co jest chyba trochę trudniejsze, o żyjących. Jest też autorem setek zdjęć, dokumentujących dziedzictwo kulturowe Limanowej i publikowanych w „Echu Limanowskim”.

Z oczywistych względów zrezygnowałem w artykule z przypisów. Jednak poszukiwaczom publikacji z „EL” polecam system bibliografii regionalnych – Bibliografia Małopolska (bibliografia.malopolska.pl/). Dość napisać, że pod nazwiskiem – Stanisław Ociepka wyświetla się 339 pozycji. Natomiast warto dodać, że zdecydowana większość przedstawionych w „Echu” postaci została wymieniona w formie krótkich biogramów w „Księdze limanowian. Biografie



Jubileusz 30-lecia „Echa Limanowskiego” – podczas uroczystego spotkania 18 czerwca 2023 r.



Redaktor Stanisław Ociepka dziękuje prof. Andrzejowi Kuligowi za wieloletnią współpracę z „Echem Limanowskim” - 2023 r.

ludzi związanych z Ziemią Limanowską” (Miejska Biblioteka Publiczna, Limanowa 2006) lub „Wielkiej księdze limanowian” (Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Warszawa 2024) autorstwa Elżbiety Wojtas-Ciborskiej.

Kończę pisać ten artykuł tuż przed Świętem Zmarłych. Trudno więc uciec od refleksji, jak wiele osób związanych z Ziemią Limanowską, które odeszły w zaświaty, dzięki „Echu Limanowskiemu” zostało przypomnianych i upamiętnionych na zawsze. Wokół nich rozproszyła się mgła zapomnienia!

Od autora: *Szanowny Panie Stanisławie, to co Pan zdążył zrobić – to zostanie! Dziękuję za ćwierć wieku inspirującej współpracy. Przyznaję, bardzo chętnie sięgam po Pana teksty, bo są napisane piękną polszczyzną, są pełne treści, ale niosą też przesłanie pamięci o żyjących i zmarłych – świadczą o erudycji humanisty, który z wykształcenia jest fizykiem.*

Andrzej KULIG
Przyjaciel Miasta Limanowa (2013)

Warszawa, październik 2024 r.

Szewska pasja pana Bata

Na zdjęciu z limanowskiego rynku trzy miejscowe elegantki na ławeczce prezentują wartość nóg – na ile obyczajność pierwszej połowy minionego wieku zezwala. W tle fragment tej godniejszej, bo murowanej zabudowy miasteczka – na frontonie kamieniczki oprócz ozdobnej sztukaterii stylizowany napis „Bata” nad sklepem obuwniczym (na zdjęciu zamkniętym).

I zastanowić by się można – ale właściwie to prawie pewne, że spacerowe „czółenka” panien na ławce pochodzą z tego sklepu i firmy, której widoczny na fotografii znak znany jest na rynkach całego świata – w XX-leciu międzywojennym 30% światowej produkcji obuwia pochodzi z zakładów Bata, dysponujących kilkudziesięcioma fabrykami w różnych krajach i kilkoma tysiącami sklepów i przedstawicielstw handlowych.

A wszystko zaczęło się jak w bajce, w której zwycięża dobry i sprawiedliwy, ale jednak wybitny ...

Bo kto w wieku 15 lat, terminując w szewskim warsztacie ojca, sam wykonał parę butów, a w wieku lat 18 w 1894 r. uruchomił własną manufakturę obuwniczą, musiał być osobowością nieprzeciętną. I takim był Tomasz Bata z miasteczka Zlin w czeskich Morawach, który amerykański sen o brawurowym awansie „od pucybuta do własnej fabryki” potrafił zrealizować na zapyziałej i biednej prowincji. Wszystko dzięki odwadze w stosowaniu innowacyjnej przedsiębiorczości i rozumieniu potrzeb rynku. I wrodzonemu optymizmowi – Każdą niefortunność da się obrócić na korzyść! Zdarzyło mu się niedługo po rozpoczęciu działalności stanąć przed widmem bankructwa – dług za wzięte kredyty przerósł możliwości spłaty, zapas skóry nie wystarczał do produkcji. To koniec? Nie! Bo kto powiedział, że but ma być wyłącznie ze skóry? I do produkcji wdraża słynne „batiówki” – podeszwa skóra (później także guma) a wierzch z płótna. Lekkie, wygodne i bardzo tanie zdobywają rynek. Można zwiększyć produkcję. Ale dla Tomasza Baty to mało. Jedzie na praktykę do USA. Szybko zauważa, że tamtejszy imponujący rozwój wynika z możliwości angażowania się pojedynczych obywateli we wszelkie rodzaje



Na limanowskim rynku. Bata

przedsiębiorczości. W zakładach Henry Forda obserwuje produkcję taśmową samochodów – udałoby się to zastosować w produkcji butów? Uda się!

Ale „u Bata” oprócz mechanizacji stawia się na człowieka. Nawet przede wszystkim.

Bo w fabrykach Baty, w kraju i za granicą, stosunki szef – pracownicy były demokratyczne; do gabinetu szefa wchodziło się bez pukania pod jednym warunkiem – Podczas rozmowy pamiętaj, jak cenny jest czas! I wszyscy mieli świadomość współodpowiedzialności za produkcję i realnego wpływu osobistego na zarobki. Dodajmy, że zarobki duże. Stawiano też

na doksztalcenie i doskonalenie zawodowe, co też skutkowało możliwością szybkiego awansu. I tworzeniu kadry prawdziwych profesjonalistów, a wszystko na przejrzystych kryteriach doskonale widocznych dla każdego.

Bata rozbudował też Zlin w nowoczesne miasto-ogród, będące ściśle związaną z fabryką „maszyną do mieszkania” wg założeń Le Corbusieura.

Przykładem może być polski Chełmek koło Oświęcimia, gdzie w 1932 r. powstała wytwórnia Baty, a obok niej dzielnica mieszkalna – otoczone zielenią dwurodzinne, rzadziej czterorodzinne domy, park z licznymi urządzeniami sportowymi ►



▶ – drugoligowa drużyna piłkarska na mecze zamiejscowe jeździ wynajmowaną przez fabrykę „Lux-torpeda” PKP, nowoczesny szpital, kino i wszystkie potrzebne obiekty socjalne. Tylko wspomniane mieszkania trochę przyciasne – celowo, by większość czasu spędzać poza nimi, na rozrywce, z sąsiadami lub w fabryce, gdzie zresztą są tanie stołówki z dobrym dla zdrowia pożywieniem. Chodzi też w tym założeniu o to, by nie było okazji do jakiegoś socjalistycznego knucia. Socjalizmu i komunizmu Bata nie cierpi pod żadną postacią. Nawet określenie „robotnik” jest zastąpione „współpracownikiem”.

Na murze ogradzającym fabrykę w Chełmku widniał wielkimi literami napis – polska wersja reklamowej sentencji Tomasza Baty:

„Piękna rzecz robić buty, przyjacielu, buty wszystkim potrzebne – poezja niewielu”

Niejako wbrew temu hasłu, Bata nie oparł się urokowi niewątpliwej poezji życia – lotnictwu.

Niemal przy każdej fabryce jest obowiązkowe lotnisko, a w Otrokowicach nieopodal Zlinu obok fabryki obuwia port lotniczy z prawdziwego zdarzenia; w latach trzydziestych stacjonuje tam kilkadziesiąt samolotów różnych typów – od sportowych po komunikacyjne Lockheed Electry, takie jak w PLL „LOT”. Lotnicza pasja źle się skończy dla właściciela światowego koncernu obuwniczego – w 1932 r. w jakimś pilnym interesie wymusi na pilocie start we mgle komunikacyjnym Junkersem F-13 i po chwili obaj zginą, rozbijając się o komin Batowej fabryki.

Firmę po Tomaszu przejmuje jego brat Jan Antonin, też nieprzejednany pasjonat lotnictwa. Zresztą samolot był bardzo przydatnym narzędziem w prowadzeniu tak rozległego przedsiębiorstwa. Weźmy przykład z naszego podwórka. W Chełmku zdarzył się „najkrótszy strajk świata” – trwał tyle, ile lot z nie tak odległego Zlinu. Przybyły pryncypał wszedł między strajkujących, rozdając

„NA SZEROKIM ŚWIECIE” 15

Podarunek na gwiazdkę

DLA DZIECI	DLA PAŃ	DLA PANÓW
2.50 An. 471 Długość: 120mm, 130mm, 140mm Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm	2.50 An. 481 Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm	3.50 An. 491 Długość: 240mm, 250mm, 260mm Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm
5.- An. 472 Długość: 120mm, 130mm, 140mm Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm	8.- An. 482 Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm	5.- An. 492 Długość: 240mm, 250mm, 260mm Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm
7.- An. 473 Długość: 120mm, 130mm, 140mm Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm	6.- An. 483 Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm	16.- An. 493 Długość: 240mm, 250mm, 260mm Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm
12.- An. 474 Długość: 120mm, 130mm, 140mm Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm	16.- An. 484 Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm	19.- An. 494 Długość: 240mm, 250mm, 260mm Wysokość: 40mm, 50mm, 60mm

Bata
FABRYKA W CHEŁMKU

KACIK SZACHISTÓW

Reklama butów Bata. Zwróćmy uwagę na ceny. Buty zamawiane u szewca kosztowały wówczas 25 – 50 zł

im zapalki – Jak wam się krzywda dzieje, spalcie fabrykę, pozwalam. Mam ich 50 i strata jednej firmy nie zawali. A wy ile macie fabryk?

Bata znał się na psychologii społecznej. A jedynym mocniejszym akcentem protestu była akcja miejscowego rzeźnika, który uzależniony w dochodach od fabryki, z żelazem w ręku pogonił szefa związków zawodowych z miasta.

A Jan Antoni Bata postanowił poszerzyć produkcję o nowy profil:

Skoro czeskie buty mogły zdobyć świat (30 % światowej produkcji), to dlaczego nie mogłyby czeskie samoloty?

I w 1934 r. w Otrokowicach powstają przy istniejącym lotnisku Zlińskie Zakłady Lotnicze początkowo wykonujące szybowce, lecz już w roku 1935 oblatany zostaje rewelacyjny „szewski samolot” Zlin XII, drewniany dwuosobowy dolnopłat, który z silnikiem o mocy 47 KM (!) osiąga prędkość maksymalną 150 km/h i przy przelotowej 125 km/h ma zasięg 450 km.

Wyprodukowano ok. 260 egzemplarzy głównie na eksport. Następcą był Zlin XIII lepiej opracowany aerodynamicznie, z silnikiem 130 KM osiągał 300 km/h. Niestety zakończył żywot na prototypie po zajęciu Czech przez Hitlera w 1938 r.

I w tym roku także Bata opuścił Czechy, by już do nich nie wrócić. Jego zakłady w Ameryce czy innych miejscach świata oczywiście działały. W kraju rodzinnym po 1945 r. został okrzyknięty zdrajcą, bo jego czeskie fabryki pracowały dla Niemiec (ciekawe, jak mógłby temu zapobiec?) nazwy jego czesko-słowackich zakładów przekształcono na „Svit”, nawet miasto Zlin przemianowano na Gottwaldov (1949 – 1989) od nazwiska czeskiego komunisty. Nazwa Zlin pozostała natomiast jako firmowa samolotów z Otrokowic. Dlaczego?

Tamtejsze zakłady lotnicze, w czasie wojny i jeszcze chwilę po, produkowały konstrukcje niemieckie, zatrudnieni przy tym czescy fachowcy jakby nie było bogacili swoje umiejętności i doświadczenie, a nawet projektowali własne konstrukcje „na po wojnie”. I po ustąpieniu Niemców zaczęli je realizować w warunkach stosunkowej swobody, bo realne przejęcie władzy w CSR przez komunistów nastąpiło dopiero w 1948 r.

W 1947 r. pojawia się Zlin Z-26 dwuosobowy samolot sportowo-treningowy (do 1974 r. wyprodukowano 1457 egzemplarzy), zapoczątkowując całą generację tego typu: Z – 126, – 226, – 326, – 526 (w wersji dwu i jednoosobowej „Akrobat”) i Z-726. Samoloty te zyskują wysokie uznanie na Zachodzie jak niewiele innych z „żelaznej kurtyny”, co daje znaczące przychody w walucie wymiennej, więc marka Zlin jest cenniejsza niż ideologia.

W 1967 r. powstaje dwuosobowy Zlin Z-42 trójkołowy z miejscami obok siebie, produkcja rusza od 1970 r., a w 1978 r.



Zlin XII z 1935 r. w czeskim Kromerizu



Zlin 526 – Łososina Dolna 1998 r.



Zlin 142 naszego prezesa SLE A. Saraty kupiony od Heleny Wondraczkowej

oblatano kolejną wersję tej maszyny przystosowaną do akrobacji Zlin Z-142 – w produkcji w latach 1980 – 95. I wreszcie kolejną wersję Z-242.

To nie koniec, bo w 1968 r. oblatano 4-osobowy wariant Zlina Z-43, w 1992 r. jego rozwinięcie Z-143.

Powstał też typowo użytkowy model – rolniczy Zlin Z-37 „Cmelak” produkowany w latach 1965 – 84 w liczbie ponad 700 egzemplarzy.

Podsumowując – w wytwórni w Otrokowicach powstało od 1935 r. ponad 6000 samolotów Zlin.

Latanie przyjemnościowe jest rodzajem poetyckiej samorealizacji, oczywiście dla niektórych. Ale czy nie fajnie, że dwaj szewcy, którzy trzeźwo patrząc na życie, dorobili się milionów za miliony wyprodukowanych butów, ulegli pasji latania i dali szansę innym przeżywania tego do dzisiaj.

Między nimi i mnie niegodnemu, bo przez lotnisko w Łososinie Dolnej przewinęło się kilka Zlinów czy to aeroklubowych, czy prywatnych.

Fotografie: arch. albumów „Okrychy pamięci”, arch. Zbigniewa Sułkowskiego

Bracia Mordarscy, czyli historia muzyką pisana

Limanowskie życie kulturalne i towarzyskie po zakończeniu II wojny światowej zaczęło skupiać się w budynku starego „Sokoła”. To tutaj działał teatr, wystawiano wodewile i przedstawienia rozrywkowe oraz organizowano koncerty muzyczne. Jak na tak małe miasteczko, jakim wówczas była Limanowa, ilość imprez i rozrywek kulturalnych oraz szeroki udział mieszkańców biorących w nich aktywny udział był rzeczywiście imponujący. Po zlikwidowaniu „Sokoła” działalność powyższa przeniosła się do nowo wybudowanego budynku kina „Sojusz”, jednak już nie w takim wymiarze jak poprzednio.



Stary „Sokół” Limanowa 1948 r. Od lewej: Eugeniusz Dziuba, Mieczysław Mordarski, Władysław Mordarski, Adam Kowalski, Ludwik Mordarski, Zenon Pach, Marian Kapturkiewicz, Józef Mordarski

Jeden z pierwszych zespołów instrumentalno-wokalnych, jakie powstały w tamtych latach, założyli synowie znanego i cenionego nauczyciela muzyki prof. *Mieczysława Mordarskiego*. Byli to: *Józef* (trąbka), *Mieczysław jr.* (klarnet, saksofon), *Ludwik* (akordeon, fortepian), *Władysław* (kontrabas, perkusja) oraz ich kolega *Tadeusz Wiktorek* (skrzypce, saksofon). Wszyscy oni byli obdarzeni niezwykłym talentem i słuchem muzycznym. Po pierwszych próbach i wyborze utworów rozpoczęły się występy na terenie Limanowej. Z biegiem lat poszerzali swój repertuar oraz skład personalny. Od początku występowali pod szyldem „*Bracia Mordarscy*”. Prezentowane przez nich utwory musieli sami rozpisywać i aranżować, dostosowując je do aktualnych możliwości wykonawczych. Jak każdy szanujący się zespół, chcieli grać na dobrych instrumentach. Te jednak były drogie i trudno dostępne. Aby je zdobyć, grali na balach, festynach, koncertach, zabawach tanecznych i okolicznościowych uroczystościach na terenie

całego powiatu limanowskiego. Bardzo często grali na najpopularniejszych w tamtych czasach festynach, organizowanych pod *Siwym Brzegiem*, gromadzących niemal wszystkich mieszkańców Limanowej.



Kino „Sojusz” – 1964 r. Od lewej: Stanisław Pajor, Tadeusz Wiktorek, Mieczysław Mordarski, Ludwik Mordarski, Artur Szumilas, Mieczysław Janik, Władysław Mordarski

Wielką popularnością cieszyła się wykonywana przez nich piosenka, będąca nieformalnym hymnem miasta pt. „*Limanowo, śpij*”, w rytmie na 2/4, do której słowa napisali: *Maria Nowak* (żona byłego starosty limanowskiego) i *Tadeusz Wiktorek*. Muzyka była dziełem członków zespołu.

W „*Sokole*”, a następnie w sali kina „*Sojusz*”, koncertowali dla szerszej publiczności z okazji ważniejszych rocznic i świąt, prezentując repertuar bardziej big-bandowy, jazzowy, rozrywkowy, a nawet niektóre utwory muzyki poważnej. Skład grupy poszerzany był wtedy o wielu przyjaciół zespołu, do których należeli bardzo dobrzy instrumentalisci jak: *Stanisław Pajor* (puzon), *Andrzej Gibas* (fortepian), *Cezary Tomaszek* (gitara), *Jerzy Szumilas* (akordeon), *Artur Szumilas* (gitara), *Michał Pajor* (trąbka), *Eugeniusz Dziuba* (skrzypce), *Franciszek Biernat* (skrzypce), *Jan Wójcik* (altówka), *Bronisław Mordarski* (wiolonczela), *Stefan Sułkowski* (skrzypce).

Orkiestra „*Braci Mordarskich*” współpracowała również z chórem rewelersów, w którym śpiewali: *Aleksander Michniak*, *Ryszard Michniak*, *Jan Olszewski*, *Kazimierz Harassek*, *Andrzej Olajossy*, *Mieczysław Knapik*, *Leopold Wojcieszczak*, *Władysław Mordarski*, *Władysław Biernacki* i *Alicja Czechowska – Szumilas*.

Dużą popularnością cieszył się również zespół akordeonistów prowadzony przez *Ludwika Mordarskiego*, w którym grali m.in.: *Jan Atlas*, *Jerzy Szumilas*, *Cezary Tomaszek*, *Władysław Mordarski*.

Na przełomie lat 50. i 60. XX w. działał prowadzony przez *Mieczysława Mordarskiego jr.* Międzyspółdzielnianny Zespół Pieśni i Tańca, w skład którego wchodził chór, zespół taneczny i orkiestra kameralna – łącznie ponad 60 osób.

Interesującym jest również fakt, że mieszkające w Nowym Sączu córki prof. *Mieczysława Mordarskiego*: *Stanisława* (skrzypce), *Adela* (akordeon), *Kazimiera* (saksofon, skrzypce) i *Maria* (perkusja), założyły zespół muzyczny pod nazwą „*Siostry Mordarskie*” i z dużym powodzeniem występowały na terenie Nowego Sącza i okolic.

W 1954 roku „*Bracia Mordarscy*” zaczęli grać w nowo powstałej restauracji „*Myśliwska*”, usytuowanej na rogu Rynku i ul. Kościuszki. Obiekt ten stał się w następnych latach głównym centrum rozrywkowym Limanowej. Dzięki ogromnej fachowości i wielkiemu zaangażowaniu swojego kierownika Pana *Michała Wrony* oraz doborowej załodze, „*Myśliwska*” w latach 60. uzyskiwała wiele nagród, na czele ze „*Srebrną Patelnię*” zdobytą w ogólnopolskim konkursie o tytuł najlepszej restauracji w kraju. Niemalą zasługę w tym względzie miał również zespół „*Braci Mordarskich*”, prezentujący wysoki poziom oraz szeroki, bogaty i urozmaicony repertuar. Z czasem zmienił się też częściowo skład grupy – *Józef* wyjechał na stałe do Nowego Sącza, a *Mieczysław jr.* zmarł przedwcześnie w 1965 roku. Ich miejsce zajęli synowie *Mieczysława*: *Mieczysław* (klarnet, saksofon, skrzypce), *Tadeusz* (gitara, perkusja, śpiew), *Jacek Dutka* (gitara basowa, organy, śpiew) i *Grzegorz Sułkowski* (gitara solowa) – wszyscy studenci krakowskich uczelni. „*Myśliwska*”, ciesząca się wysoką renomą, przyciągała coraz większą liczbę gości, co powodowało, że zabawy taneczne odbywały się nie tylko w soboty i niedziele, ale również w ciągu tygodnia.

Na przełomie lat 60. i 70. krakowska Akademia Sztuk Pięknych organizowała w Limanowej plenery dla studentów. Brali w nich udział także studenci – aktorzy jak np. *Jan Prochyra* czy *Włodzimierz Jasiński*, którzy przyjaźnili się ze studiumjącymi członkami zespołu i często wspólnie muzykowali. W okresie tym



Stara „*Myśliwska*” – 1968 r. Od lewej: *Ludwik Mordarski* (fortepian), *Tadeusz Wiktopek* (skrzypce), *Mieczysław Mordarski* (skrzypce), *Tadeusz Mordarski* (perkusja), *Jacek Dutka* (gitara basowa)



1969 r. Od lewej: *Władysław Mordarski* (perkusja), *Tadeusz Mordarski* (gitara), *Mieczysław Mordarski* (skrzypce), *Tadeusz Wiktopek* (skrzypce), *Jacek Dutka* (gitara basowa)

Włodzimierz Jasiński prezentował w kawiarni „*Zbójnicka*” występy swego kabaretu poetycko-muzycznego „*Sowizdrzał*”. Swoją kartę w obszarze życia kulturalnego zapisał też założony w Łososinie Górnej przez *Mieczysława Mordarskiego* (syna *Mieczysława jr.*), pod koniec lat 60., zespół wokalnie – instrumentalny „*Kaskady*”. Wykonywał popularne w owym czasie przeboje, jak i własne utwory i aranżacje.

W historię życia muzycznego Limanowej znacząco i trwale wpisały się założone przez *Ludwika Mordarskiego* zespoły jak: „*Regionalny Zespół Pieśni i Tańca LIMANOWIANIE* (1969r.) oraz „*Decybele*” (1970r.), który po pięciu latach zmienił nazwę na „*Consonans*” (1975r.). „*Limanowianie*” to wizytówka naszego miasta, a „*Consonans*” jest ewenementem zespołu muzycznego działającego nieprzerwanie w strukturach szkolnych. ▶



Stara „Myśliwska” – 1968 r. Od lewej: Ludwik Mordarski (fortepian), Tadeusz Mordarski (gitara), Mieczysław Mordarski (skrzypce), Władysław Mordarski (perkusja), Jacek Dutka (organy)



Powyżej: Nowa „Myśliwska” – 1972 r. Ludwik Mordarski (fortepian)
Z lewej: 1968 r. Od lewej: Ludwik Mordarski (akordeon), Tadeusz Wiktorek (skrzypce), Mieczysław Mordarski (perkusja)

► Istnieją one do dnia dzisiejszego, przynosząc radość mieszkańcom i rozślawiają Limanową na scenach polskich i zagranicznych.

W pierwszej połowie lat 70. restauracja „Myśliwska” przeniesiona została do nowego obszernego obiektu. Dała znać o sobie modna wówczas gigantomania – małe przytulne restauracyjki ustępowały miejsca dużym molochom. W dalszym ciągu zespół przechodził zmianę pokoleniową. Zaprezentowały się córki Mieczysława jr.: *Maria* i *Jadwiga* obdarzone pięknymi głosami, *Wojciech Wroński* (perkusja) – mąż *Jadwigi*, *Andrzej Mordarski* (gitara basowa, organy) – syn *Władysława* i *Leszek Mordarski* (gitara solowa, gitara basowa, klarnet) – syn *Ludwika*. Na uwagę zasługuje fakt, że prawie wszyscy członkowie tej orkiestry posiadali wykształcenie muzyczne.

Najmłodszy członek rodziny *Mordarskich* założyli pod koniec 1970 roku zespół o charakterze religijnym. Oprócz sióstr *Jadwigi*, *Marii*, *Danuty*, ich braci *Mieczysława* i *Tadeusza* oraz stryjecznych braci *Andrzeja* i *Leszka Mordarskich* w składzie znaleźli się: *Dorota* i *Bogdan Joniec* (skrzypce), *Barbara Szewczyk* (śpiew),

W trakcie nabożeństw wykonywali oni „*Mszę beatową*” autorstwa Katarzyny Gaertner i Ernesta Bryla. Był to ciekawy i odważny eksperyment jak na tamte lata. Grupa ta pod opieką ks. *Edwarda Presa* objeżdżała różne miasta i miejscowości diecezji tarnowskiej wykonując ten właśnie program, gdzie treści sakralne przedstawiano w formie muzyki nowoczesnej. Było to chwalenie Boga na nowy sposób, adekwatny do zmieniających się czasów.

W latach 70., gdy Limanowa przeżywała dni swego największego rozkwitu, „*Bracia Mordarscy*” bardzo często wyjeżdżali z załogą restauracji „*Myśliwska*” do Warszawy, Krakowa, Lublina i innych miast, gdzie wspólnie rozślawiali walory Ziemi Limanowskiej oraz jej folklor. W swym repertuarze mieli utwory wszystkich gatunków muzyki tanecznej, aż po typowo regionalną – ludową. Wielokrotnie zespół musiał się dzielić na dwie części, aby obsłużyć bale sylwestrowe i liczne zabawy karnawałowe, na które wszyscy chętni wykupywali bilety z kilkutygodniowym wyprzedzeniem. Po przejściu na emeryturę Pana *Michała Wrony*, nowa „*Myśliwska*” z roku na rok traciła na swej atrakcyjności, co w końcu

na przełomie lat 80. i 90. doprowadziło do jej zamknięcia.

Zespół „*Bracia Mordarscy*” istniał do 1984 roku – potem z powodu studiów, wyjazdów zagranicznych czy obowiązków zawodowych grających w nim muzyków – musiał zakończyć działalność. Nie zakończyła się jednak aktywność muzyczna żyjących do dziś jego uczestników. Z pewnością zapisali się oni w dziejach muzyki miasta i całego regionu.

Dzisiaj, w czasach ogólnego pośpiechu i zabiegania, mam nadzieję, że nie przypadnie zapotrzebowanie na kontakt z „*żywą muzyką*” i nie zaginie ta wielopokoleniowa pasja, entuzjazm i umiłowanie muzyki w mojej rodzinie. Aż trudno uwierzyć, że wszystko zaczęło się w tak odmiennych od dzisiejszych czasów realiach, to jest w erze niemego kina. Początek rodzinnemu muzykowaniu dali nasi przodkowie *Mieczysław*, *Bronisław* i *Gracjan Mordarscy*, którzy ze swym zespołem grali w czasie projekcji niemych filmów wyświetlanych w pomieszczeniach udostępnianych przez sowliańską rafinerię. Znamiennym jest również fakt, że wszyscy członkowie tej rodziny grali od 1923 roku w najstarszej na naszym terenie orkiestrze „*Echo Podhala*” założonej przez mego dziadka *Mieczysława*.

Fotografie: arch. Leszka Mordarskiego

„Mechanik. Już od stu lat zmieniamy świat” – obchody jubileuszowe

Ilona Machowicz-Jurowicz

W poprzednim numerze „Echa Limanowskiego” przypomnieliśmy Czytelnikom historię „Mechanika” – szkoły, która wpisała się trwale w historię naszego miasta. W 46. rocznicę wyboru Patrona Szkoły – Ojca Świętego Jana Pawła II na papieża, 16 października br. „Mechanik” świętował swoje setne urodziny. Było to wielkie przeżycie dla społeczności szkolnej – dyrekcji, obecnych i byłych nauczycieli i uczniów, a także wielkiej rodziny „Mechanika”. Zgromadzeni na gali goście wielokrotnie podkreślali i wspominali swoje związki ze szkołą, która kształciła pokolenia, a także była miejscem pracy dla wielu limanowian.



Powyżej: Dyrektor ZSTiO Stanisław Wąsik podczas gali jubileuszowej
Obok: Koncelebra Mszy Świętej pod przewodnictwem J. E. Księdza Biskupa Andrzeja Jeża



Zaproszeni goście, dyrekcja oraz nagrodzeni nauczyciele ZSTiO podczas gali jubileuszowej



Laureaci Nagrody Starosty Limanowskiego

Jubileuszowa gala w Limanowskim Domu Kultury

Uroczystość rozpoczęła Msza Święta, sprawowana w Bazylice Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Andrzeja Jeża, który wygłosił okolicznościową homilię na temat wartości nauczania Świętego Jana Pawła II, opartego na trzech ideach: Prawdy, Dobra i Piękna. Jubileuszowa gala odbyła się w Limanowskim Domu Kultury. W holu organizatorzy przygotowali wystawę fotograficzną, dokumentującą zmiany, jakie dokonały się w ZSTiO na przestrzeni wieku. W gali uczestniczyli: dyrekcja, nauczyciele oraz społeczność uczniowska i przedstawiciele Rady Rodziców. Uroczystość zaszczytli swą obecnością goście: Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Andrzej Jeż, Ks. Prałat Wiesław Piotrowski, przedstawiciele władz samorządowych i oświatowych, dyrektorzy szkół ponadpodstawowych z całego powiatu, dyrektorzy szkół podstawowych z Limanowej. Przybyli także poprzedni dyrektorzy szkoły: Grażyna Szumilas, Jan Galas, Zbigniew Oleksy i Jan Skrzekut, przedstawiciele absolwentów i pracodawców współpracujących ze szkołą oraz emerytowani nauczyciele i pracownicy.

O dwóch filarach kultury europejskiej, do których odwołuje się szkolna tradycja – wartościach chrześcijańskich i tradycji antycznej przypomniał spektakl przygotowany przez młodzież pod opieką polonistek: Marty Smoleń i Anny Kulpy. Jego motywem przewodnim – wyjaśniają autorki scenariusza – stał się ogień, wykradzony bogom przez Prometeusza i ofiarowany ludziom. Dobroczyńca ten i twórca zawodów pojawił się na scenie z płonącą pochodnią, pozostawiając następnym pokoleniom przesłanie ulepszania i rozwoju. Realizację tych zadań podjął Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Jana Pawła II w Limanowej, który od 100 lat zmienia i przekształca świat. Człowiek pragnący rozwoju i postępu nie może jednak pomijać wartości, które są wyznacznikami człowieczeństwa. Przypomniały o tym słowa Jana Pawła II wypowiedziane na Westerplatte: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można „zdezertować”.

Historię oraz współczesność szkoły zaprezentowały dwa filmy przygotowane przez nauczycieli – informatyków: Elżbietę Nawalaniec i Krzysztofa Biskupa – pierwszy, zawierający archiwalne fotografie, przywołujące przeszłość i sentymentalne wspomnienia, drugi – ukazujący dynamikę, świat wirtualnej rzeczywistości, maszyn i nowoczesnych technologii – dzisiejszy obraz „Mechanika”. Klimat szkoły z dawnych lat przypomniał Aleksander Majerski – emerytowany nauczyciel, który wcielił się w postać seniora, opowiadającego o przeszłości.

Galę zakończyło okolicznościowe spotkanie różnych pokoleń nauczycieli i pracowników. Jubileusz ożywił wspomnienia, pozwolił zatrzymać się w pędzie życia. „Trwaj chwilo” połączone zostało z pewnością, że historia szkoły pisze się nadal i „ciąg dalszy nastąpi”...



► Duch, który pozwolił szkole przetrwać sto lat...

Jubileuszowymi refleksjami i wspomnieniami podzielił się Stanisław Wąsik, związany ze szkołą od 1985 roku jako jej uczeń, nauczyciel, wicedyrektor i obecny dyrektor: „**Wyjątkowość „Mechanika”** przejawia się w niezłomnym duchu, który pozwolił szkole przetrwać przez sto lat. Jubileusz skłonił mnie do sięgnięcia do historii jej początków. Decyzja o likwidacji placówki, zmiany lokalizacji, ryzykowne remonty, choćby w warsztacie mieszczącym się w siedzibie dawnego browaru, olbrzymi wysiłek związany z budową budynku przy ul. Zygmunta Augusta – trudności było bardzo dużo, ale były też: ogromna determinacja społeczności szkolnej, wola działania i poczucie wspólnoty”. Dobre relacje między nauczycielami i uczniami pamięta jeszcze z lat szkolnych – ciepło wspomina pogodną wychowawczynię i polonistkę śp. Teresę Ćwik jako oazę cierpliwości i ciepła oraz historyka Jerzego Jurkowskiego, który potrafił w latach 80. uczyć w sposób wierny faktom, miał ogromną wiedzę, a jednocześnie był niezwykle skromnym człowiekiem. „**Humanistyka jest dla mnie podstawą moralności, wpływa na wszystkie dziedziny życia, mimo że mam zainteresowania typowo techniczne**” – podsumowuje wspomnienia.

Ważną cechą wyróżniającą szkołę jest rozwój, o czym przypomina jubileuszowe hasło, utworzone przez młodzież: „Mechanik. Już od stu lat zmieniamy świat”. Szkoła, którą zarządza obecny Dyrektor od 2018 roku, rozwija się dynamicznie dzięki inwestycjom z funduszy unijnych oraz środkom przekazanych przez Starostwo Powiatowe. Kierunki kształcenia m.in. technik informatyk, technik programista, technik mechatronik, technik reklamy wymagają częstych zmian sprzętu i doposażania pracowni. Umożliwiają to również umowy z pracodawcami. „**Kilkanaście lat temu wykształcenie techniczne dawało gwarancję zatrudnienia. Teraz staramy się, aby nasz absolwent był poszukiwany na rynku pracy. Na naszej stronie internetowej mamy kilkanaście ofert pracy**



dla absolwentów” – mówi Stanisław Wąsik. „**Żyjemy w czasach dynamicznych zmian. Pragniemy kształcić uczniów na odpowiednim poziomie merytorycznym (matematyka i fizyka na poziomie rozszerzonym), ale także inspirować do samokształcenia oraz rozwijać kompetencje miękkie tj. zarządzanie grupą, praca w zespole, odporność na stres, gotowość na zmiany. Chciałbym, aby horyzonty uczniów wykraczały poza kompetencje zawodowe. Pomagamy im również odnaleźć się w trudnej, realnej rzeczywistości.**”

W ofercie edukacyjnej ZSTiO zainteresowaniem cieszą się także szkoły dla dorosłych, m.in. Liceum Ogólnokształcące oraz bardzo liczne klasy Szkoły Branżowej II stopnia, gdzie w systemie zaocznym można zdobyć tytuł technika oraz przygotować się do egzaminu maturalnego.

Wyjątkowego charakteru szkole kształcącej przysłała kadre techniczną nadaje patronat Świętego Jana Pawła II. „**Ojciec Święty nie jest postacią medialną, idolem w rozumieniu dzisiejszego świata. Ale paradoksalnie jego nauczanie jest bardzo potrzebne, w wielu dziedzinach filozofii, kultury, etyki i teologii możemy z niego czerpać i na nowo je odkrywać. Słowa – Wymagajcie od siebie, nawet gdyby inni od was nie wymagali – nabierają współcześnie nowego znaczenia, gdy tak zmieniły się obszary praw i obowiązków młodych ludzi. Powinni stawiać sobie wymagania wbrew światu, który proponuje życie „na luzie” i bez zobowiązań. Naszą rolą jest pokazywać młodzieży trudne ścieżki, aby wiedzieli, że one istnieją. Aby mogli czerpać z takich wzorców – jeśli nie teraz, to w przyszłości. Odczuwam dumę, że Jan Paweł II jest naszym Patronem**” – podsumowuje Dyrektor.

Jubileusz

w oczach młodzieży...

Wydarzenia związane z Jubileuszem przeżywali również uczniowie szkoły – może mniej sentymentalnie i nostalgicznie niż nauczyciele oraz starsze pokolenia „rodziny Mechanika”. Wielu ze zdumieniem odkrywało historię szkoły, odnajdując w niej ślady własnych historii rodzinnych – dziadków, ojców

czy starszego rodzeństwa. Obecni podczas gali słuchali z zainteresowaniem relacji osób, których wspomnienia ożywiały przeszłość. Towarzyszyło temu uczucie dumy z osiągnięć, z dynamiki rozwoju, a przede wszystkim – z nowoczesnego wizerunku dzisiejszego „Mechana”. Dobrze wyposażone pracownie, profesjonalna kadra, atrakcyjne kierunki kształcenia – dają poczucie dobrego startu w dorosłość, otwierają możliwości zatrudnienia oraz studiów wyższych. „Mechan” to szkoła, w której trudno się nudzić – zagraniczne i krajowe kilkudniowe wycieczki, praktyki zawodowe w Grecji i na Malcie, a w obecnym roku w Hiszpanii, zawody cartingowe, projekty, atrakcyjne konkursy. To miejsce zawierania trwałych przyjaźni. Społeczność uczniów liczy obecnie ponad tysiąc osób, a Jubileusz dał poczucie więzi, zintegrował środowisko szkolne poprzez wiele wspólnych działań, podejmowanych w ostatnim roku. To młodzież stworzyła logo obchodów i hasło, technicy reklamy pomagali przygotować okolicznościowe pamiątki, uczniowie, rodzice i nauczyciele brali udział w Loterii 100-lecia, zegar w holu odmierzał dla wszystkich godziny, minuty i sekundy dzielące od uroczystości. Jubileusz uzmysłowił też uczniom poczucie wpływu na przyszłość szkoły, której historię kolejnych stu lat tworzą już teraz. Symbolem tych działań stała się budowla – ścianka z logo szkoły i jubileuszowym hasłem: „Mechanik. Już od 100 lat zmieniamy świat.” Wybudowali ją podczas uroczystej gali uczniowie, reprezentujący kierunki kształcenia w ZSTiO: technik informatyk, technik programista, technik mechatronik, technik reklamy, technik pojazdów samochodowych, technik architektury krajobrazu, technik elektryk i technik mechanik.

Słowa Jana Pawła II: „*Pamięć o przeszłości oznacza zaangażowanie w przyszłość*” dają pewność, że ciąg dalszy historii „Mechanika” nastąpi...

Fotografie: arch. ZSTiO w Limanowej



Nauczyciele emeryci podczas okolicznościowego spotkania w LDK

Traktat o Sędziwoju, czyli śladami Michała Sędziwoja – alchemika, filozofa, medyka i dyplomaty po Ziemi Limanowskiej

Tadeusz Hejmej

„W 1604 r. przypisuje się Sędziwojowi sławną transmutację nieszlachetnego metalu w złoto, której miał dokonać przed cesarzem Rudolfem II i wieloma świadkami. Aby upamiętnić ten czyn, w ścianie pałacu wmurowano marmurową tablicę z łacińskim napisem: *FACIAT HOC QUISPIAM ALIUS QUOD FECIT SENDIVOGIUM POLONUS*, co znaczy „niechby inny tyle wniósł, co Sędziwój Polonus”.

Podążając śladami znamienitych postaci związanych z Limanowszczyzną, warto przypomnieć dziś zupełnie zapomnianą postać alchemika Sędziwoja. W pewnym okresie była to najbardziej znana postać polskiej nauki po Mikołaju Koperniku. Prace Sędziwoja pokazują, że interesował się on wieloma dziedzinami nauki, wśród których należy wymienić: chemię, medycynę, psychologię, geologię, biologię i filozofię.

Przez prawie 400 lat postać jednego z najślawniejszych, a równocześnie najbardziej tajemniczych alchemików pozostawała w sferze legendy. Aż trudno uwierzyć, że na Ziemi Limanowskiej jego imieniem nie nazwano żadnej publicznej instytucji, czy choćby małej uliczki na peryferiach Limanowej. A przecież mamy pełne prawo uważać Sędziwoja za odkrywcę tlenu i prekursora twórców teorii spalania i oddychania. Pomimo wielkiej popularności Sędziwoja w XVII i XVIII wieku w historii, odkrycie tlenu nie nosi jego nazwiska. A teoria saletrowo – powietrzna została opublikowana przez J. Mayowa i była dokładną kopią teorii Sędziwoja. Alchemik Sędziwój żył w czasach, gdy chemia nie zaliczała się do dyscyplin naukowych. Nie znano podstawowych praw i pojęć chemicznych. Doświadczenia demonstrowane przez niego na dworach monarszych i książęcych, które przyniosły mu tak wielką chwałę, wynikały z historycznej pozycji alchemii. Moźni nie uznawali chemików, a interesowali się osobami alchemików, a więc ludzie, którzy zgodnie z ogólną opinią potrafili wytworzyć sztuczne złoto.



Portret alchemika Michała Sędziwoja

Michał Sędziwój urodził się 2 lutego 1566 r. jako syn polskiego szlachcica Jakuba Sędzimira. Ród szlachecki wywodził się od hrabiów z Jabłeczny herbu Ostoja. Pradziadkiem Michała był Stefan Sędzimir, który z Katarzyną z Wierzbietów z Przyszowej herbu Janina miał 3 synów. Pierwszym był Jan, który z małżonką Anną z Krzeszów z Męciny miał 4 synów, wśród których Jakub był ojcem Michała Sędziwoja. Matka Michała Katarzyna Pielsz pochodziła z Rogów. Ojciec Sędziwoja nie był człowiekiem zamożnym.

Rodzina pędziła życie rozrzutne, typowe dla ówczesnej szlachty, według zasady „postaw się, a zastaw się” i często żyła na kredyt. Ojciec Sędziwoja dbał o swoich synów i dał im jak najlepsze wychoowanie. Początkowo zamierzał skierować Michała do stanu duchownego i dlatego pierwsze nauki pobiera on w szkole klasztornej w Krakowie. Dalsze studia kontynuuje na Akademii Krakowskiej, gdzie studiuje filozofię, retorykę i teologię. Od najmłodszych lat interesuje się też naukami ścisłymi (geometrią, astronomią i mechaniką). Studia humanistyczne wpływają na jego późniejszą twórczość pisarską. Prawdopodobnie w Krakowie Sędziwój styka się po raz pierwszy z alchemią, a konkretnie z przekładami traktatów Paracelsusa. Za namową genealoga B. Paprockiego zmienia nazwisko

na bardziej szlacheckie – Sędziwój. Zaprzyjaźnia się z Mikołajem Wolskim – starostą krzepickim, późniejszym marszałkiem wielkim koronnym, który zaczyna finansować niektóre jego badania. Nie jest wykluczone, że to on poinformował cesarza Rudolfa II o osobie młodego, dobrze zapowiadającego się alchemika krakowskiego. Według różnych źródeł Sędziwój studiuje na uczelniach zagranicznych: Cambridge, Ingolsztat, Lipsk, Altdorf, Frankfurt, Rostock, Wittenberga i Wiedni. Na pewno studiował w Lipsku, Altdorfie i Wiedniu, gdzie uzyskał w 1591 r. immatrykulację na nazwisko Michael Senzimir Polonus. W czasie studiów Sędziwój nawiązuje liczne kontakty z głośnymi alchemikami, którzy wywierają na niego duży wpływ i zachęcają go do prowadzenia badań w dziedzinie alchemii i medycyny. Z Altdorfu Sędziwój udaje się na wspomniany na początku dwór Rudolfa II, zapalonego miłośnika alchemii i nauk tajemnych. Do Czech Sędziwój przybywa z żoną Weroniką Stiberin, pochodzącą z Frankonii i dwoma synami Michałem Krzysztofem i Chrystianem Henrykiem. Tam urządza laboratorium, w którym przeprowadza różnorodne studia chemiczne i prace doświadczalne. W czasie swojego pobytu Sędziwój pozyskuje zaufanie cesarza, który nadaje mu w 1598 r. tytuł radcy dworskiego. Nasz rodak posługuje się tytułem „wolny baron z Korska (obecnie Skoryki) i Łukowicy”.

Staje się człowiekiem zamożnym i wpływowym. Odbywa zagraniczne podróże dyplomatyczne do Rosji, Szwecji, Anglii, Hiszpanii, Portugalii, Niemiec, Włoch i Grecji. O jego względy zabiega król Zygmunt III Waza, który zleca mu załatwienie różnych drobnych spraw dyplomatycznych. Ostatni rok pobytu Sędziwoja w Czechach przynosi wspomniane na początku wydarzenie i zapewnia mu europejską sławę.

Następnie Sędziwój udaje się na dwór księcia Fryderyka w Stuttgarcie (Wirtembergia), gdzie zostaje uwięziony i obrabowany. Udaje mu się uciec, a sprawca całego wydarzenia (nadworny alchemik księcia) zostaje aresztowany i skazany na śmierć.

Michał Sędziwój powraca do Polski i mieszka w Krakowie przy ul. Loretańskiej. Zostaje prywatnym sekretarzem króla Zygmunta III Wazy i odnosi duże sukcesy w dziedzinie alchemii, jak również w sprawach politycznych i medycynie. Jest zaufanym powiernikiem króla i spełnia różne tajne misje. Rozpoczyna budowę większego laboratorium chemicznego w Krzepicach. Król Zygmunt widział Sędziwoja w roli raczej dyplomaty i sekretarza, niż uczonego i dlatego w 1616 r. Sędziwój wyrusza w następną podróż zagraniczną do Marburga, gdzie znajdowała się pierwsza na świecie wyższa



Obraz Jana Matejki *Alchemik Sędziwój*. Na pierwszym planie Michał Sędziwój, Mikołaj Wolski i król Zygmunt III Waza

uczelnia z katedrą chemii. Potem udaje się do Wiednia na dwór nowego cesarza Ferdynanda II. Tam otrzymuje stałą pensję, a cesarz daruje mu kilka majątków ziemskich. W burzliwych czasach wojny trzydziestoletniej Sędziwój często powraca do Polski i cały swój zarobiony kapitał lokuje w kraju, kupując kamienice w Krakowie i w Warszawie.

W 1620 r. Sędziwój wydaje swoją córkę za szlachcica z okolic Nowego Sącza Jana Kołaczkowskiego. Na dworze Ferdynanda II korzysta z udzielonych mu przywilejów i w 1626 r. zostaje radcą rzeczywistym „obłata literarum privilegii sacrae caesareae maiestatis pro parte generosi Sędziwoy”.

W tym samym roku ma otrzymać roczną pensję w wysokości 1000 florenów. Niestety pobory nie były płacone regularnie i nasz bohater często interweniuje u cesarza z tego powodu. W 1630 r. w związku z jego żądaniem otrzymuje dwie wsie Krawarz i Kouty oraz dom w Ołomuńcu. Trzeba dodać, że były to najbogatsze i największe majątki, ale obłożone dużymi długami. Prowadzenie gospodarstw i nieustanny bój o zabezpieczenie swoich interesów zajmują mu wiele czasu. Sędziwój postanawia sprzedać swoje majątki. Jednak w 1636 r. umiera.

Czesi wspominają, że pod koniec życia Sędziwój mieszkał w dobrych warunkach, miał piękny majątek i był prawdziwym wolnym panem, który nie uznawał nad sobą żadnej zwierzchności cesarskiej. Michał Sędziwój został pochowany w kościele minoryckim Św. Ducha w Opawie, ponieważ kościół w Krawarzu był zniszczony. Niektórzy autorzy podają, że na łożu śmierci przekazał swojemu synowi Chrystianowi Henrykowi opis jakiegoś tajemniczego procesu alchemicznego („Traktat o soli”?). W Krawarzu pozostawił tylko jedną spadkobierczynię, córkę Marię Weronikę, która po śmierci ojca wyszła za Jakuba z Eichendorfa. Małżeństwo było krótkie i bezdzietne. Natomiast majątek pozostały w Polsce objął Jan Kołaczkowski, mążzonek jego drugiej córki.

Podsumowanie

Chemiczny dorobek Sędziwoja stawa się go w rękach najbardziej uzdolnionych i wykształconych chemików XVI i XVII wieku. Wiele jego myśli nie przeszło w zapomnienie:

- teoria saletrowo – powietrzna czyni go prekursorem odkrywców tlenu,
- doświadczenia z solą główną (saletrą)

Suma fcl fl 1/16 //

Jana Lukowicza Lukowicza, i Zawa da sors Sendomirzow trzech,

3 1/2	Lanow Kmiczych cum Dec. per fl 30	3	15
3	Agrodimkow zrolia per fl 6		18
1	Agrodimk bes rolei fl 4		4
2	Komornicz zbidlem per fl 8		16
5	Komornicz bes bidla per fl 2		10
1	Kolo dorocznie wmlime fl 12		12
1	Rzemiesnik fl 4		4

Rejestr poborowy województwa krakowskiego z 1581 roku

i tlenkami azotu pozwalają go uważać za twórcę nauki o gazach,

- w dziedzinie medycyny, był zwolennikiem Paracelsusa,
- rozwijał postępowy system przyrodniczo – lekarski.

Odrzucał od niego elementy magii i astrologii, jako przyrodnik twierdził, że jedyną i ostateczną podstawą każdej nauki jest doświadczenie, jego najbardziej znane dzieło „Traktat o kamieniu filozoficznym” było jednym z najbardziej rozpowszechnianych traktatów filozoficznych. W latach 1605 – 1797 było wydane ponad 50 razy w pięciu językach.

Odegrał istotną rolę w rozwoju polskiego przemysłu chemicznego. Sędziwojowi poświęcono kilkanaście obszernych biografii oraz kilka utworów literackich osnutych na tle jego romantycznych przygód, wreszcie znany obraz J. Matejki zatytułowany: *Alchemik Sędziwój*.

Był najgłośniejszym polskim alchemikiem, autorem rozpraw naukowych. Osobistością znaną i poważaną na dworach królów i książąt, dzięki któremu polska alchemia awansowała do czołowego miejsca w Europie. Alchemiczne traktaty (pisane po łacinie) drukowane tylko za granicą cieszyły się w całej Europie

wielką poczytnością i były tłumaczone na prawie wszystkie języki europejskie i dziś trudno doliczyć się liczby wszystkich wydań.

Pełniąc służbę na dworze habsburskim, Sędziwój nie przestawał myśleć o Polsce. Swych dzieł nie przypisywał Rudolfowi II ani Ferdynandowi II. Zaopatrywał je sentencją łacińską: „Divi Leschi Genus Amo” – Ja kocham boski ród Lechitów.

Niestety Sędziwój, idąc wzorem ówczesnych alchemików, prowadził swe rozważania w stylu nadzwyczaj niezrozumiałym i alegorycznym oraz celowo zaciemniał omawiane zagadnienia. W tamtych czasach pisać jasno i wyraźnie, wyrażać się zrozumiale dla wszystkich oznaczało być nieukiem lub przekazywać profanom „niegodnym” tajniki „boskiej sztuki” – alchemii.

Zapomniana postać najsłynniejszego polskiego alchemika Michała Sędziwoja wyłania się powoli z mroków zapomnienia. Myślę, że ten artykuł pozwoli na to, że postać Sędziwoja zostanie odpowiednio doceniona i zauważona na Limanowszczyźnie.

Ilustracje: domena publiczna

Dyrektor Wilhelm Tabor (1909–1983)

widziany z perspektywy nie tylko ucznia Wspomnienia serdeczne, bardzo osobiste

Littera scripta manet

Wspomnienia te napisałem przed kilkoma laty. Chciałem je opublikować w związku z 40. rocznicą śmierci wybitnego i zasłużonego dla Limanowej Dyrektora LO. Dopiero jednak teraz, w 115. rocznicę urodzin Dyrektora, Czytelnik może się z nimi zapoznać.

Osoba dyrektora LO w Limanowej Wilhelma Tabora, lwowianina, absolwenta Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (zob. E. Wojtas-Ciborska, *Księga limanowian*, cz. I, Limanowa 2006, s. 620–621) była mi znana już od dzieciństwa. Chodząc z Mamą i rodzeństwem na spacer, spotykaliśmy często charakterystyczną postać Dyrektora. Zawsze kłanialiśmy się mu nisko, bo tak uczyła nas Mamusia. On zatrzymywał się, wymieniał z Mamą kilka miłych słów i szliśmy dalej. Wtedy Mamusia tłumaczyła nam, kto to jest dyrektor i jak bardzo jest to odpowiedzialna funkcja.

Z inicjatywy dyr. Wilhelma Tabora i Komitetu Rodzicielskiego w 1957 r. powstał Społeczny Komitet Budowy Szkoły Ogólnokształcącej, któremu przewodniczył Czesław Bogacz. Wystarano się o plac i plany na jej budowę z zapleczem, wykonane w konwencji redukcyjnego stylu limanowskiego przez inż. arch. Ottona Fedaka (1906–1968) z „Miastoprojektu” Kraków, które w swym wyrazie architektonicznym podobne były do bursy (obecnie „RehStab”) czy bloków zbudowanych przy obecnej ul. J. Piłsudskiego 18, 47. Niestety, plany te nie zostały zrealizowane. A szkoda! Kolejne plany wykonał arch.



Wilhelm Tabor (1909–1983)



Studenci Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie. Zebranie Koła Nauk Antropologicznych 22. 02. 1938 r. Pierwszy od prawej siedzi Wilhelm Tabor. Fotografia ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Trzebini (Kolekcja rodziny Sokołowskich – udostępniła Barbara Sokołowska-Kurek)

Jerzy Petelenz (1922–2015) z Krakowa i według jego projektu o cechach stylu międzynarodowego (modernistycznego) rozpoczęto budowę nowego gmachu szkolnego (przy późniejszej ul. Licealnej, a obecnej Władysława Orkana).

Podczas budowy szkoły w wykopach pod ławice bawiliśmy się w wojnę (naturalnie pod wieczór, gdy robotników już na budowie nie było, a stróż, jeśli nawet był i czuwał, nie tyle przymykał na to oko, ile umieliśmy go sprytnie obejść). Pewnego razu natknęliśmy się na samego Dyrektora, który odwiedzał często plac budowy. Gdy nas zobaczył, zmienił się w mgnieniu oka. Był poważnie wzburzony i rozsierdzony, krew napłynęła Mu do głowy, wyglądał bardzo groźnie. Zbeształ nas solidnie (*jak św. Michał diabła*), mówiąc: *Gdy wam się coś stanie, to ja będę siedział w kryminale*. Miał absolutną rację, a my tu i teraz już „na zawsze” skończyliśmy zabawę w podchody, czyli w wojnę.



Student Wilhelm Tabor siedzi na tle tablicy informacyjnej w siedzibie Koła Nauk Antropologicznych Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie 1938 r. Fotografia ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej w Trzebini (Kolekcja rodziny Sokołowskich – udostępniła Barbara Sokołowska-Kurek)

► Gdy w 1963 r. oddano nowy budynek liceum do użytku, często spotykaliśmy Dyrektora idącego z Sowlin, z ul. Fabrycznej, gdzie mieszkał, do pracy, mijaliśmy się. Pewnego razu, gdy ukłoniliśmy się (do szkoły chodziłem z kolegą szkolnym i zarazem sąsiadem Stasiem Twarogiem), Dyrektor Tabor zatrzymał się i spytał nas, gdzie mieszkamy i kto nauczył nas pozdrawiać napotkane osoby. Odpowiedzieliśmy, że Rodzice nauczyli nas, by dorosłych, poważnych ludzi pozdrawiać, mówiąc Dzień Dobry. Dyrektor zapytał znacząco (był w tym momencie w nadzwyczaj dobrym humorze): *To znaczy, że ja jestem poważny?* A my, uśmiechając się ukradkiem, wykrzyknęliśmy ochoczo: *O tak! Dobrze, odparł Dyrektor i dodał: Idźcie uważnie; uważajcie na samochody (nie było jeszcze chodnika na poboczach).*

Czasy szkoły średniej – tajemnica wdzięczności – wspomnienia bardzo osobiste

Mało kto wie, że ja (niżej podpisany) startowałem do szkoły dyr. Tadeusza Ociepki, do Technikum Mechanicznego. Było to moje marzenie a jeszcze bardziej mojego Ojca Józefa (elektryka – technika). Egzamin wstępny zdałem dobrze (np. na ustnym z języka polskiego otrzymałem pytanie od prof. Stanisława Zaczyńskiego, późniejszego dyrektora LO, by scharakteryzować idiom, przenośnię, co to znaczy *szyfrowa praca*. Odpowiedziałem m.in., że jest to niekończąca się praca, nie dająca żadnych rezultatów. Z odpowiedzi prof. Zaczyński był zadowolony). Ale jak się później okazało, lekarz wydał zaświadczenie nie kwalifikujące mnie



W czasie egzaminu maturalnego w limanowskim liceum. Wilhelm Tabor siedzi pośrodku. Fot. arch. „EL”

do technikum (dyr. Ociepka nie przyjął mnie, gdyż świadectwo zdrowia na to nie zezwalało). Pani Barbara Jabrucka, sąsiadka, która pracowała w limanowskim Wydziale Oświaty, podpowiedziała Rodzicom, by moje papiery z Technikum przenieść do Liceum. Mamusia, będąc dobrym strategiem, odwiedziła dyr. Tabora. Po rzeczowej rozmowie z Dyrektorem upewniła się, że syn będzie przyjęty do liceum. Jestem dyr. Taborowi za to do zgonnie wdzięczny. Muszę jednak dodać, że urok osobisty Mamy miał w tym niebagatelny udział.

Rozpoczął się rok szkolny, a ja znalazłem się w zupełnie obcej klasie (nikogo tam nie znałem), więc poprosiłem znów Mamusię, by poszła do dyr. Tabora i poprosiła, by przeniósł mnie do klasy C, do której chodził Boguś (dziś zany doktor medycyny Bogusław) Joniec – kolega szkolny ze szkoły muzycznej (z klasy skrzypiec). Mama poszła do liceum, zastała dyr. Tabora w jego gabinecie i poprosiła Go o przeniesienie Józia do klasy C. Dyrektor Tabor był w tym dniu (lub w tym momencie) chyba w nie najlepszym humorze, bowiem nie odpowiedział Mamusi nic, ale lekko podenerwowany, na pożegnanie opatrzył tę całą rozmowę komentarzem (na stronie), że „kobiety nie będą mi w szkole rządzić”. Mamusia podziękowała i dodała, że jest to „tylko prośba” i wyszła z gabinetu. Nie tając nic z tego spotkania, przekazała mi to wszystko. Ja w tzw. międzyczasie zaaklimatyzowałem się już w swojej klasie (siedziałem z sympatycznym limanowianinem Andrzejem Limanówką (sąsiadem Bogusia Jońca) i to, co powiedział Mamusi dyr. Tabor „siedziało mi mocno z tyłu głowy” (mówiąc sloganowo za sportowcami) i nie miałem już najmniejszej ochoty, by się gdziekolwiek przenieść. Aż tu pewnego dnia (na lekcji geografii z naszym wychowawcą prof. Andrzejem Gibasem) zjawił się dyr. Tabor i zapytał, czy w tej klasie jest taki a taki uczeń (wymienił nazwisko), ale imię pomylił: nie był to ani Józef ani Szymon, ani nawet Kazimierz (imię z bierzmowania), więc postanowiłem nie reagować (co było poniekąd odpowiedzią na „zarzut”, że „kobiety nie będą mi w szkole rządzić”). Nie zareagował na to też prof. Gibas. I tak klasa D, która początkowo wydawała mi się tak obca, stała się nie tylko dobrą, ale nawet bardzo dobrą, z którą mam tyle ciekawych wspomnień i wspaniałych kolegów.

Ale trzeba dodać, że Dyrektor prośbę mojej Mamy miał zamiar naprawdę spełnić.

W 1968 r. podczas pamiętnych wydarzeń marcowych, partia wywierała na dyr. Tabora presję, by organizował spotkania i wiece poparcia dla I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysława Gomułki. Dyrektor był w trudnej sytuacji, bowiem wysyłano do niego nie tylko pisma, a nawet „emisariuszy” partyjnych. Będąc w potrzebie zorganizował „spotkanie poparcia dla I sekretarza PZPR”. Odbędzie się ono w hallu szkoły, gdzie zgromadzono młodzież z wszystkich klas. Dyr. Tabor nie wprost, lecz oględnie, „potępił” rozruchy i wyraził poparcie dla działań partii. W niedzielę miał się odbyć „wiec poparcia”, na którym – my „żacy” limanowskiego LO – mieliśmy wystąpić w czapkach harcerskich. Prośbę, żeby w takich czapkach przyjść na wiec, przekazał dyr. Tabor w bezpośredniej rozmowie zaufanym uczniom, pośród których byłem i ja. O ile dobrze pamiętam, podobne spotkanie poparcia odbyło się w hallu szkoły po wydarzeniach grudniowych na Wybrzeżu w 1970 r. Ale to wszystko było tylko pozorowaną, dymną zasłoną (tak to wówczas interpretowałem i tak je dzisiaj postrzegam z perspektywy już nie ucznia, ale dorosłego człowieka). Dyrektor starał się działać według zasady: *co cesarskie oddać cesarzowi* (czyt. partii), *a co boskie – Bogu*.

Naprawdę spektakularnym, jedynym w swoim rodzaju wydarzeniem było nadanie szkole LO imienia Władysława Orkana, a uroczystość tę wyznaczył Dyrektor Tabor na 11 listopada 1968 r. (dokładnie w 50. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918). Uroczystość, której scenografię (pełną cytatów z twórczości Orkana) przygotował z polonistkami prof. Antoni Boczulski (1909–1979), plastyk, artysta malarz, była wspaniałą manifestacją patriotyzmu i polskości. Trzeba powiedzieć, że był to odważny ruch ze strony Dyrektora, który w trudnych czasach politycznych chodził naprawdę po cienkiej linii (umiejętnie balansując na niej), ale oparcie miał w twórczości Orkana, który pisał: *Ukochałem lud biedny nad miarę, bom się jego pieśnią ukołysał...*, a władza ludowa to aprobowała.

Może nie częstym, ale mile widzianym gościem u pp. Taborów bywał ks. Władysław Ślęk. Bywał też ks. kan. Jan Bukowiec oraz młodzi księża, którzy



Na lekcji geografii. Fot. z kroniki I LO w Limanowej

niegdyś byli uczniami dyr. Tabora. To też o czymś świadczy. O przynależności naszego Dyrektora do społeczności wierzących świadczy coroczne, niemal ostentacyjne nawiedzanie kościoła przez dyr. Tabora w Wielki Piątek. Każdego roku czekałem na ów moment, gdy dyr. Tabor wraz z żoną, prof. Wazio i innymi towarzyszącymi Mu osobami pojawi się w kościele limanowskim, przy Wielkanocnym grobie Chrystusa. W każdy Wielki Piątek dyr. Tabor tu był. Nie bał się, że partia może go „wyspowiadać” z tego, po co tam poszedł i czego tam szukał. A że był wytrawnym „graczem” w rozgrywkach z partią, widać chociażby po tym, że przychodził do kościoła nie sam, lecz z żoną oraz gromem zaufanych profesorów. Dla mnie – młodego wówczas człowieka, uczącego się życia – było to więcej niż niejedno nawet najlepsze kazanie (*verba docent, exempla trahunt – słowa uczą, przykłady pociągają*): to była manifestacja wiary oraz pokazanie, po której stronie nasz Dyrektor tak naprawdę jest.

Inny znamienity epizod, który zapamiętałem. Otóż kilku kolegów, rozrabiając na przerwie, niechcący wybiło w szkole (w jej podcieniu) sporą szybę, ale natychmiast zgłosili się do Dyrektora i opowiedzieli o całym zajściu. Nie tylko, że ich nie zbeształ, ale wystosował kurendę (czytaną po klasach), podkreślając ich niezwykle zachowanie: odwagę cywilną i chęć natychmiastowego naprawienia wyrządzonej szkody. Wniosek nasuwał się sam: Człowiekowi (w dodatku młodemu) zdarzają się potknięcia i błędy,

ale naturalnym odruchem powinna być chęć ich naprawienia; w ten sposób z całego zajścia wychodzi się z twarzą.

Dyrektor Tabor wykazywał nadzwyczajną chęć niesienia pomocy i gwarancję ochrony, bo to zawierało się immanentnie w strukturze Jego imienia (Wilhelm składa się z dwóch wyrazów: *Wille* – co oznacza *chęć*, a *Helm* – to *ochrona*). Dyr. Tabor był pomocny i opiekuńczy, jedynym słowem ludzki i bardzo ojcowski. Pomagał uczniom, które do szkoły chodziły w „kratkę” (miały duże problemy w okresie dojrzewania). Nie wyrzucał ich od razu ze szkoły, ale otaczał ojcowską opieką. Opieką otoczył też inną koleżankę (z naszego rocznika), która w czasie wakacji zaszła w ciążę; pozwolił jej urodzić dziecko i zdać maturę.

O dyr. Taborze mógłbym pisać bez końca, ale przytoczę tylko jeszcze dwa zdarzenia. Oto pierwsze. Wybierałem się na germanistykę, chociaż nikt nie dawał mi najmniejszych (żadnych!) szans. O tym świadczy: po pierwsze – pominięcie mnie przy wyborze fakultetu (powinienem znaleźć się na fakultecie j. polskiego, bo czekał mnie egzamin z j. polskiego na egzaminie wstępnym, a znalazłem się na fakultecie j. rosyjskiego, który nie był mi do niczego potrzebny), po drugie świadczy o tym tzw. grzech zaniechania czy pominięcia: nie wysłano mnie na egzamin z j. niemieckiego do Nowego Sącza (w naszym liceum nie było „odpowiedniego gremium profesorów do przeprowadzenia takiego egzaminu”), chociaż wiem, że rok czy dwa lata wcześniej tak uczyniono. Teraz tego ►



Dyrektor Wilhelm Tabor (z prawej) w pokoju nauczycielskim I LO. Fot. Józef Staniszewski

► nie zrobiono. Zamiast z j. niemieckiego musiałem zdać (jeszcze jeden; dodatkowo) egzamin z geografii, którą *notabene* lubiłem, ale przedmiot ten nie był mi również do niczego potrzebny (w przyszłych studiach). Na dwa miesiące przed maturą samowolnie opuściłem fakultet z j. rosyjskiego i przeniósłem się na fakultet z geografii, który prowadził dyr. Tabor. Przyjął mnie bez mrugnięcia okiem. Nadmienię jeszcze dla pełności i całości obrazu bardzo ważny szczegół. Gdy w „gorącym” okresie egzaminów maturalnych Dyrektor poprosił nas (muzyków z zespołu szkolnego prowadzonego przez Jaśka Sowę, już, niestety, świętej pamięci), byśmy przygotowali program artystyczny na przyjazd Ministra Kultury i Sztuki Lucjana Motyki, posła z Ziemi Limanowskiej, nie mogliśmy Dyrektorowi odmówić.

Po zdany egzaminie wstępnym, gdy po Limanowej lotem błyskawicy rozeszła się wieść, że dostałem się na germanistykę, pewnego razu, wracając z niedzielnej „piłki” (grałem w piłkę nożną z kolegami na boisku pod LO), nagle z hukiem otworzyło się okno z gabinetu dyrektorskiego i dyrektor Tabor zapraszał mnie do siebie, do gabinetu na rozmowę. Wzbraniałem się, gdyż nie byłem odpowiednio ubrany, ale gdy Dyrektor szeroko otworzył drzwi wejściowe (szkoła była zamknięta w niedzielę), wszedłem do środka. Wchodząc do Jego gabinetu,

zauważyłem ogromną ilość lekarstw stojących na małym, bocznym stoliku. Przypomniałem sobie wówczas słowa Mamy z dzieciństwa o dyrektorze, że „to ważna i bardzo odpowiedzialna funkcja”. Tak, muszę dziś potwierdzić, z pewnością nie! prozdrowotna, odbijająca się na zdrowiu niejednego dyrektora.

Już na samym początku rozmowy padło koronne pytanie ze strony dyr. Tabora: *Jak to się stało, że dostałem się na germanistykę?* Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że dopiero od II klasy LO, gdy j. niemiecki zaczęliśmy z prof. Ireną Trystułową, nagle zainteresowałem się

niemieckim (jakby wiedziony jakąś szczególną siłą). *Ale pan wie* – dodał dyr. Tabor – *że pani Trystułowa nie jest germanistką.* Tak wiem, ale jest dobrym pedagogiem. I właśnie to, że nie jest germanistką, ale dobrym pedagogiem, sprawiło, że ja zainteresowałem się j. niemieckim. Stał się on od tego momentu moją wielką pasją. Gdziekolwiek przebywałem (czy w Brzegu nad Odrą u ciotki, czy w Dobroszycach pod Oleśnicą u wujka) śledziłem stare, niemieckie napisy. Również jadąc pociągiem, czytałem takie napisy i uczyłem się ich na pamięć, rozwiązując zagadki gramatyczne w nich zawarte. Dyr. Tabor słuchając tego z zainteresowaniem, dodał: *Jest to wprawdzie sposób na naukę, ale za mało, by dostać się na germanistykę.* Zaspokajając Jego ciekawość mówiłem dalej: *Panie Dyrektorze, w wakacje po II klasie wraz z bratem Zbigniewem zrzuciliśmy kilka ton węgla do piwnic Szkoły Podstawowej nr 2 w Limanowej, a za otrzymane pieniądze kupiłem sobie zestaw płyt oraz książkę do nauki j. niemieckiego: *Lernt mit uns, Sprecht mit uns*, która wzbogaciła moje słownictwo i ugruntowała moją wiedzę z gramatyki i fonetyki. Ponadto brałem udział w konkursach prowadzonych przez czasopisma dydaktyczne m.in. „Małą i Dużą Mozaikę”, w których rozwiązywałem liczne zadania i zdobywałem nagrody książkowe w j. niemieckim (np. o malarzach europejskich i w ten sposób gromadziłem biblioteczkę, a sztuka współczesna stała się moją drugą pasją). Kupowałem w Nowym Sączu miesięcznik „Polen” (w Limanowej nie można go było „dostać”). *Tak, dobrze* – mówił Dyrektor – *ale nie miał pan**



Uroczystość szkolna. Wilhelm Tabor siedzi w pierwszym rzędzie drugi z lewej. Fot. z kroniki I LO

sposobności sprawdzić się w konwersacji. Opowiedziałem wtedy Dyrektorowi, jak to po wizytacji pani prof. Teresy Joniec (wizytowała stancję dla uczennic, prowadzoną przez moich Rodziców), prof. Joniec tłumaczyła Mamusi (gdy dowiedziała się, że mam zamiar zdawać na germanistykę), abym się głęboko zastanowił, gdyż u nas na j. niemiecki przeznaczono są tylko dwie godziny, a np. w Krakowie u Nowodworskiego (I LO), w klasie z poszerzonym niemieckim 5 godzin, a kilka przedmiotów prowadzonych jest też po niemiecku (co było częściową prawdą, gdyż pod koniec zajęć kilka przedmiotów było streszczanych po niemiecku, co potwierdziła moja żona Elżbieta, która jest absolwentką Liceum Nowodworskiego). Krótko mówiąc, prof. Joniec napędziła Mamusi „stracha”, ale Mamusia przekazała mi to wszystko w wersji łagodnej (tzw. miękkiej). Niemniej ów strach stał się katalizatorem kolejnych działań (dlatego jestem prof. Joniec-Juszczak niezwykle wdzięczny); na moją prośbę Mamusia poprosiła prof. Piotra Chmiela (zob. E. Wojtas-Ciborska, *Wielka księga limanowian*, Warszawa 2024, s. 57–59), by udzielił mi konsultacji z języka niemieckiego (w I klasie LO Profesor uczył mnie historii). I tak w ostatniej klasie przez 9 miesięcy raz w tygodniu chodziłem na konsultacje z j. niemieckiego do prof. Piotra Chmiela. *Czy rozmawialiście po niemiecku?* – zapytał Dyrektor. Tak, panie Dyrektorze. Od wejścia na lekcję aż do momentu wyjścia mówiliśmy wyłącznie po niemiecku. Zalecenia i słowa prof. Chmiela, który miał ogromną wiedzę, chłonałem jak gąbka wodę, a mówił naprawdę piękną niemczyzną (urodzony przecież w Berlinie), która była ucztą dla uszu. Niedościęły wzór! Te lekcje to była taka dawka nie tylko adrenalin, ale i wiedzy oraz ogromny bodziec i zachęta do dalszej pracy, że przez cały tydzień myślałem tylko o niemieckim i jedynie niemieckiego się uczyłem. Był autentyczny i miał ogromną siłę przekonywania. Gdy pewnego razu wymienił imię i nazwisko wielkiego niemieckiego artysty Albrechta Dürera, to do dzisiaj ich prawidłowość brzmienia pozostała mi w uszach. Na ostatniej lekcji prof. Chmiel powiedział do mnie tak: *Takiego słownictwa, jak ty posiadasz, nie miał żaden z moich uczniów.* To zdanie towarzyszyło mi nie tylko przy egzaminie wstępnym. *To wspaniale* – odparł Dyrektor. I dodał: *Owa logika, z jaką pan opowiada i splot*

tych wszystkich wzajemnie detruminujących się ogniów jest naprawdę zadziwiająca, zakończył Dyrektor.

Na koniec opowiedziałem Dyrektorowi o spotkaniu z prof. Olgą Illukiewicz, historyczką, idącą na stację kolejową, by wrócić do domu (mieszkała w Mszanie Dolnej). Otóż spiesząc się na pociąg, spytała mnie szybko, krótko i wprost: *Kogo miałeś?* Odparłem: nikogo. Na to prof. Illukiewicz: *Głupoty gadasz.* A ja na to: Niemożliwe stało się możliwe i po niemiecku dodałem (słowa, których Ona kiedyś użyła, przynosząc mi „Mozaiki”): *Wollen heisst können* (dla chcącego, nie ma nic trudnego). Dyrektor popatrzył przez chwilę na mnie i dodał: *Pani Illukiewicz nie miała tej wiedzy, jaką ja od pana otrzymałem. Teraz wiem, że pan sobie na to wszystko zapracował.* Dyrektor pogratulował mi interesujących studiów, a ja podziękowałem Mu, mówiąc już przy wyjściu: *Gdyby Pan Dyrektor przed czterema laty nie przyjął mnie do liceum, na pewno nie byłoby nowego adepta germanistyki, ani dzisiejszego naszego miłego spotkania.* Dyrektor uśmiechnął się, wstał, podał mi rękę i jeszcze raz pogratulował. Widać, jak cieszył się, gdy Jego absolwenci odnosili sukcesy. Cieszył się razem z nimi.

Rozmowy i ostatnie spotkanie

Drugie zdarzenie to długa rozmowa z Dyrektorem, gdy spotkałem Go w 1981 r. przy ul. Żuławskiego. Odprowadziłem Go do Sowlin, niemal do samego domu przy ul. Fabrycznej. Mówiliśmy o wydarzeniach dziejących się w naszym kraju. Był całą tą sytuacją wzburzony. Przedstawiał swoje poglądy, odkrywając przede mną prawdziwe oblicze, którego ja wówczas – jako uczeń – tylko się domyślałem. Okazało się, że był taki sam, jak większość z nas, tylko za czasów dyrektorowania musiał ukrywać prawdziwe oblicze za funkcją dyrektorską. Teraz nie miał zahamowań, tylko mówił wprost, co czuł i co myślał.



Tablica epitafijna na grobie rodziny Taborów na cmentarzu komunalnym w Limanowej Fot. St.Ociepka

Nie potrzebował żadnego potwierdzenia, ani odpowiedzi tylko mówił, mówił i mówił... Był to monologizowany dialog. Ja tylko od czasu do czasu wtrącałem jakieś krótkie słowo. Pod koniec naszego spotkania spytał mnie o Mamę i powiedział, że ma problemy zdrowotne. Prosił, bym Go odwiedził. Gdy Go odwiedziłem, leżał w łóżku i miał chyba grypę czy zapalenie płuc i poprosił, aby moja Mama przyszła postawić mu bańki, gdyż po tym z pewnością lepiej się poczuje. I tak też się stało. Mamusia postawiła Dyrektorowi bańki i wyszedł wówczas z choroby, ale ja pojechałem do Krakowa i to było moje ostatnie spotkanie z dyr. Taborem.

P.S. Czy nazwisko Tabor ma coś wspólnego z górą Tabor, na której dokonało się Chrystusowe Przemienienie? Bez wątplenia na pewno brzmieniowe. Ale wiem natomiast, że dyr. Tabor przemieniał ludzi, uczył ich myśleć, a także poprawnie mówić. Był wychowawcą, nauczycielem, pedagogiem i dydaktykiem, oddany szkole duszą i ciałem. Na jednej z inauguracyjnych rocznic szkolnego dyr. Tabor tak mówił: *Szkola jest po to, by dawać szkołę uczniom* (wspominał mój kolega śp. Ludomir Dutka, też absolwent limanowskiego LO). I dodał ów kolega: „Gdy rozmawiając z Dyrektorem Taborem powiedziałem, że do domu idę >>na nogach<<”, Dyrektor zachnął się i poprawił mnie, mówiąc: *pieszo – młody człowieku – pieszo.* Dobrze mieć takiego Dyrektora, który nauczy, pouczy i za młodu poprawi, bo *czego się Jaś nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał.* Tak, to stara, sprawdzona prawda. Niejeden Jaś z limanowskiego liceum, stając się Janem, otrzymując tu mocne podwaliny wiedzy, idąc z tak bogatym bagażem wiedzy na studia, zostawał z czasem magistrum, dyrektorem, doktorem, doktorem habilitowanym, profesorem, dziekanem, a nawet rektorem. Wielka w tym zasługa dyr. Tabora i jego wspaniałego grona pedagogicznego, któremu my absolwenci dożgonnie jesteśmy wdzięczni.

Wyścig Górski Limanowa – Przełęcz pod Ostrą

Justyna Tokarczyk

Wyścig Górski „Limanowa – Przełęcz pod Ostrą” to najważniejsza z imprez motoryzacyjnych w Polsce. Impreza stała się wizytówką nie tylko Limanowszczyzny, ale całego Regionu Małopolski na arenie międzynarodowej. W tym roku po raz dziesiąty – limanowski wyścig był eliminacją FIA EHC – czyli Mistrzostw Europy FIA w Wyścigach Górskich. Podczas imprezy rozegrane zostały również dwie rundy Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski. Wyścig górski w Limanowej to także rekord sportowej publiczności, z roku na rok generujący coraz większą, sięgającą przez dwa dni ponad 40 tys. osób widownię. Warto dodać, że na trasie wyścigu liczącej 5493 m długości są aż 33 łuki. Jednak dzięki organizatorom, członkom Auto Moto Klubu Limanowa i pracy prawie 400 osób zaangażowanych w to wydarzenie – trasa od lat jest uznawana za jedną z najbezpieczniejszych w Europie, pomimo faktu, iż jest trasą bardzo trudną i wymagającą od zawodników doskonałej wprawy i przygotowania technicznego.

Warto podkreślić, że już w latach 70-80 na naszych terenach Limanowszczyzny rozgrywany był wyścig górski, który udało się „wskrzesić” Zarządowi Auto Moto Klubu w Limanowej wraz z samorządami lokalnymi, czego wynikiem było zorganizowanie w 2009 roku I. Wyścigu Górskiego w Limanowej. Impreza ta organizowana jest co roku na odcinku przebudowanej drogi powiatowej K1609 Limanowa – Kamienica. Zawody podzielone są na 3 dni. W pierwszym dniu (piątek) odbywają się odbiory administracyjne oraz badanie techniczne samochodów (Miasto Limanowa). Kolejne dwa dni (sobota/niedziela – Stara Wieś – droga powiatowa K1609 Limanowa Kamienica) – to już czysta rywalizacja sportowa, która jest podzielona na etapy: podjazdy treningowe, podjazdy wyścigowe. Po pokonaniu trasy zawodnicy gromadzą się w górnym parku maszyn, gdzie oczekują na sprowadzenie na start w kolumnie za samochodem organizatora.

Trasa w Limanowej jest najdłuższą trasą w Polsce – 5493 metrów, o średnim wzniosie 5,50%, a także najlepszą trasą do tego typu zawodów. Cieszy się ogromnym zainteresowaniem zawodników z Polski oraz naszych sąsiadów Słowaków i Czechów, a po udanym debiucie w kalendarzu Mistrzostw Europy zainteresowani są cyklicznym udziałem w zawodach zawodnicy z całej Europy. W 15. Wyścigu Górskim wystartowało ponad 100 zawodników z 14 krajów. Zawody charakteryzują się dużą widowiskowością, ponieważ odbywają się na jednej trasie, co jest dużym ułatwieniem dla fanów sportów samochodowych, turystów oraz obserwatorów w śledzeniu zmagania zawodników. Co roku gośćmi specjalnymi są celebryci z pierwszych stron gazet, ale także od początku na wyścigu pojawia się kadra skoczków narciarskich. A rolę pilota, auta funkcyjnego, które otwiera i zamyka dany podjazd pełnił m.in. Maciej

Kot w swoim samochodzie. Na trasie wyznaczone są bezpieczne miejsca, tzw. „widownie dla turystów/kibiców”, gdzie wszyscy mogą bezpiecznie obserwować wyścig. Zawody tego typu należą do jednych z bezpieczniejszych dyscyplin sportów samochodowych, ze względu na zgromadzenie bardzo dużych sił zabezpieczenia zawodów.

Dodatkowo trasa w Limanowej, jako jedna z dwóch w Polsce, posiada homologację PZM bez ograniczeń kategorii i grup. W związku z tym polscy kibice mogą oglądać na takiej trasie pojazdy wyścigowe i bolidy podobne do Formuły 1.

Rok 2014 był historycznym rokiem dla tej imprezy, ponieważ była to pierwsza ranga europejska w historii motosportu w Polsce. Zawody te zgromadziły rzesze kibiców z Polski jak również z Europy. Warto nadmienić, iż na tego typu zawody przyjeżdżają całe rodziny razem z zawodnikami (teamami).

Statystyki wyścigu, czyli jak wygląda tegoroczne wydarzenie w liczbach?

- 5493 m – długość trasy
- 28 Punktów Obserwacyjnych
- 302 m to różnica wzniesień
- 6 m to minimalna szerokość trasy
- 112 zawodników dopuszczonych do startu
- uczestnicy z 14 krajów

Jak podkreślają kierowcy – *Limanowa to bardzo szybka i wymagająca trasa – dlatego dla nas jako organizatorów, czyli*





Stoją od lewej: Jadwiga Wójtowicz – wiceprzewodnicząca Sejmiku Województwa Małopolskiego, Ewa Filipiak – wicestarosta limanowska, Mieczysław Uryga – starosta limanowski, Jolanta Juszkiewicz – burmistrz Miasta Limanowa, Jan Skrzekut – wójt Gminy Limanowa, Daniel Łącki – przewodniczący Rady Gminy Limanowa, Witold Kozłowski – wicemarszałek województwa małopolskiego (przemawiający) Fot. Grzegorz Kozera

Auto Moto Klub Limanowa, to właśnie bezpieczeństwo zawodników jak i kibiców jest najważniejsze. Dlatego do zabezpieczenia tegorocznego wyścigu wykorzystanych zostało:

- 7,5 km dodatkowych barier energochłonnych
- ponad 100 balotów ze słomy
- 150 słupków z opon
- 50 opon od ciężarówek
- ponad 40 km taśm zabezpieczających
- 3 samochody ratownictwa sportowego
- 4 karetki
- 5 wozów strażackich OSP
- na 28 punktach po strażaku

Ale te materiały i statystyki nic nie znaczą, jeśli nie stoi za tym **CZŁOWIEK**, dlatego co jest najważniejsze? Około 400 osób obsługujących to wydarzenie i to im należą się największe **BRAWA** i podziękowania!

15. Wyścig Górski „Limanowa – Przełęcz pod Ostrą” już za nami!

15. jubileuszowy Wyścig Górski Limanowa – Przełęcz pod Ostrą, który odbył się w dniach 26-28 lipca br. był wydarzeniem pełnym rekordów. Na wymagającej trasie o najważniejsze trofea rywalizowało ponad 100 zawodników z 14 państw Europy, a sportowe zmagania jak zawsze obserwowały tysiące kibiców.

Sobotnia 9. Runda Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski

przyniosła aż trzy rekordy. Dla kierowców klasyfikowanych w GSMP wyścigowy dzień składał się z dwóch podjazdów treningowych i podjazdu wyścigowego, dla zawodników z FIA EHC – Mistrzostw Europy FIA w Wyścigach Górskich wszystkie podjazdy były treningami. Na starcie pojawiło się **111 kierowców**. Wielkie emocje przyniósł już pierwszy poranny podjazd wyścigowy, kiedy podczas niegroźnego pożaru bolidu Jaroslava Surowki z Czech musiała interweniować straż pożarna.

Najszybszych w podjeździe Polaków – lidera GSMP Grzegorza Rożańskiego i Michała Ratajczyka (obaj jechali Mitsubishi Lancerami) dzieliło zaledwie 0,048 sekundy. Równie ciekawie wyglądał pojedynek Karola Krupy (POL, Skoda Fabia) z Nicolausem Werverem (FRA, Porsche 997 GT3 R.). Obaj rywalizują w FIA EHC w Gr. 2. Trening należał jednak do rekordzisty trasy Christiana Merli (ITA, Osella FA 30 Judd LRM), któremu przejechanie trasy zajęło 2:01,016, a średnia prędkość włoskiego mistrza to 170 km/h.

W drugim podjeździe treningowym serię kłopotów zapoczątkował Adrian Król, który na jednym z zakrętów zsunął się do rowu. Na trasie po raz pierwszy pojawiła się czerwona flaga. Później flaga wstrzymująca wyścig pojawiała się jeszcze 8 razy, głównie z przyczyn awarii czy niegroźnych kolizji. Pecha miał jednak Sebastian Stec (POL, Mitsubishi Lancer),

który ze sporą prędkością uderzył w bariery energochłonne. Interweniowały służby medyczne i techniczne, gdyż zawodnik uskarżał się na ból klatki piersiowej. Na szczęście skończyło się na przejściowym bólu, niestety rozbite auto nie powróciło już na trasę wyścigu.

Znakomicie pojechał Michał Ratajczyk, bijąc z czasem 2:06,184 rekord trasy dla samochodów z Kategorii 1 (auta z nadwoziem zamkniętym). Niestety podjazd trwał rekordowo długo – ponad 3 godziny i realizacja zaplanowanych dwóch podjazdów wyścigowych 9. Rundy GSMP stanęła pod znakiem zapytania. Także pierwszy podjazd wyścigowy nie obył się bez przerw. Czerwona flaga pojawiła się po awarii Renault Clio Michała Jasłowskiego, auto trzeba było ściągać z trasy. Po kilku minutach w słomiany balot uderzyło BMW Damiana Wirszewskiego, powodując kolejną przerwę. Tysiące zgromadzonych na trasie kibiców długo czekało na przejazdy faworytów. Nie zawiódł Grzegorz Rożański, którego 1100 – Mitsubishi Lancer potrzebował zaledwie 2:04,317 na dotarcie do mety. Tym samym padł nowy rekord trasy dla aut z Kat. 1. Po przejazdach kolejnych Lancerów klasyfikacja generalna Kat. 1. 9. Rundy GSMP ukształtowała się następująco:

1. Grzegorz Rożański 2:04,317
2. Waldemar Kluza 2:07,142
3. Michał Ratajczyk 2:09,260

▶ Ze względu na trzygodzinne opóźnienie, Zespół Sędziów Sportowych podjął decyzję o odwołaniu drugiego podjazdu wyścigowego.

W Kat. 2. (auta wyścigowe z nadwoziem otwartym) na podium samotnie stanął Paweł Rzadkosz (ADR 3 Mugen), jedyny Polak jadący w tym wyścigu bolidem, w Kategorii Narodowej na podium stanęli:

1. Arkadiusz Borczyk (Honda Civic)
2. Adam Garbacz (Honda Civic)
3. Janusz Jania (Honda Integra).

W GSMP Hist. po raz kolejny zwyciężył Wojciech Myszkiel (VW Golf 2 GTi), wyprzedzając Piotra Zaleskiego (Porsche 911 S.C. RS) i Michała Jaglarza (Honda Civic). Nagroda za zwycięstwo w Pucharze Pań powędrowała do Natalii Kluzy Renault Clio III RS, na kolejnych stopniach podium stanęły Martyna Serafin (Renault Clio) i Martyna Księżyk (Toyota Aygo).

Ceremonia wręczenia nagród za 9 Rundę GSMP poprzedzona została oficjalnym rozpoczęciem zawodów, w którym udział wzięli Łukasz Smółka marszałek województwa małopolskiego oraz władze powiatu limanowskiego.

Drugi dzień 15. Wyścigu Górskiego Limanowa – Przełęcz pod Ostrą oznacza prawdziwe europejskie ściganie! Zaplanowano podjazdy wyścigowe 7. Rundy FIA EHC – Mistrzostw Europy FIA w wyścigach górskich. Do Małopolski przyjechali prawie wszyscy czołowi zawodnicy startujący w tym cyklu, na liście startowej FIA EHC znalazło się 40 kierowców. Jednocześnie rozgrywano 10. Rundę Górskich Samochodowych Mistrzostw Polski; w sumie na trasę wyruszyło 111 zawodników.

Poranny podjazd treningowy odbył się na suchej nawierzchni, bez szczególnych zdarzeń. Kiedy zawodnicy zjechali na swoje stanowiska serwisowe, zaczął padać lekki deszcz. Pierwszy podjazd wyścigowy rozpoczęli – jak zawsze – kierowcy klasyfikowani w GSMP Hist. Pomimo licznych pogodowych niespodzianek w Kat. 1., zgodnie z oczekiwaniami, doskonale pojechali Polacy. Najszybciej pojechał wicelider Grzegorz Rożański (POL, Mitsubishi Lancer EVO IX), wyprzedzając Liridiona Kalenderi

(KOS, Mitsubishi Lancer) i Michała Ratajczyka (POL, Mitsubishi Lancer EVO X 7Motorsport). Karol Krupa (POL, Skoda Fabia), rywalizujący w całym cyklu FIA EHC w Gr. 2. z wiceliderem generaliki Nicolasem Werverem (FRA, Porsche 997 GT3R) pojechał szybciej od konkurenta o 6,5 sekundy! W Kat. 2. (auta wyścigowe z nadwoziem otwartym) z pierwszej odsłony pojedynku Geoffrey Schatz (FRA, Nova Proto NP01) – Christian Merli (ITA, Osella FA30 Judd LRM) zwycięsko wyszedł Francuz, zyskując 0,680 s przewagi. Na trzecim miejscu uplasował się Alexander Hin (Osella FA 30), tracąc do lidera aż 4,965 s).

Kiedy zawodnicy czekali na mecie na koniec podjazdu, nad trasą przeszła gwałtowna ulewa – drugi podjazd wyścigowy zaczął się na mokrej nawierzchni, choć deszcz przestał już padać.

W Kat. 1. na śliskiej nawierzchni najlepiej poradził sobie Grzegorz Rożański, wyprzedzając Michała Ratajczyka i Waldemara Kluzę. W Gr. 2. przyspieszył Jędrzej Szcześniak (POL, Lamborghini Huracan Trofeo), wyprzedzając Krupę i Wervera. Jednak komplet punktów do klasyfikacji sezonu dopisał Karol Krupa.

7. Runda FIA EHC Kat. 1. – wyniki:

1. Grzegorz Rożański (4:32,732)
2. Michał Ratajczyk (4:36,462)
3. Waldemar Kluza (4:39,756)

Kiedy na mecie zameldowali się wszyscy kierowcy aut z Kat. 1., kilkanaście tysięcy kibiców czekało na rozstrzygnięcie rywalizacji w Kat. 2. Z wilgotną nawierzchnią nie poradził sobie David Dedek (CZE, Norma N20 FC), uderzając w barierę. Z trasy zawrócono Alexandra Hina i Goeffreya Schatza, na starcie czekał podenerwowany Merli. Wszyscy trzej mieli założone opony deszczowe. Po restarcie najszybciej pojechał Merli (2:11,339), nadrabiając stratę z pierwszego podjazdu. Schatz stracił 1,917 sekundy a Hin aż 3,501.

7. Runda FIA EHC Kat 2:

1. Christian Merli (4:10,175)
2. Goefrey Schatz (4:11,412)
3. Alexander Hin (4:17,961)

Górskie Samochodowe

Mistrzostwa Polski:

W Kategorii 1. – 10. Rundy GSMP najszybsi byli:

1. Grzegorz Rożański
2. Michał Ratajczyk
3. Waldemar Kluza

Kategoria Narodowa (auta bez homologacji międzynarodowej) 10. Rundy GSMP tym razem należała do Janusza Jania (Honda Integra), który zaledwie o 1,5 sekundy wyprzedził Arkadiusza Borczyka (Honda Civic Vti). Na miejscu trzecim sklasyfikowano Adama Garbacza (Honda Civic EK4 Rallye). W GSMP Hist. po raz kolejny w tym sezonie wygrał Wojciech Myszkiel (VW Golf 2 GTi), za kierowcą z Trójmiasta uplasowali się Piotr Zaleski (Porsche 911 S.C. RS) i Piotr Jurkowski (BMW 318 is). Puchar Pań znów powędrował do Natalii Kluzy (Renault Clio III RS).

W ceremonii wręczenia nagród dla zawodników 15. Górskiego Wyścigu Limanowa – Przełęcz pod Ostrą uczestniczyli przedstawiciele samorządu województwa małopolskiego, miasta i gminy Limanowa oraz powiatu limanowskiego.

Warto dodać, że oprócz emocji sportowych wiele dodatkowych atrakcji czekało na uczestników tegorocznego Wyścigu Górskiego w Limanowej.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji tego największego motoryzacyjnego wydarzenia w Polsce. Cieszymy się, że od lat dzięki pracy wielu ludzi stał się wizytówką nie tylko Limanowej, czy powiatu limanowskiego, ale całej Polski. Trzeba przyznać, że niezwykła atmosfera jaka towarzyszy organizacji tego wydarzenia, gościnność mieszkańców, a także ogromny wysiłek całego zespołu Auto Moto Klubu Limanowa, wolontariuszy jak i wsparcie sponsorów i partnerów – powodują, że to wydarzenie jest naprawdę wyjątkowe. I właśnie ta doskonała organizacja wyścigu, wspianała współpraca z samorządami lokalnymi może być wzorem dla wszystkich. Przygotowanie trasy doceniane jest w środowisku kierowców i kibiców oraz w mediach ogólnopolskich i zagranicznych. Warto podkreślić, że także mieszkańcy swoją gościnnością i zrozumieniem dla pewnych ograniczeń koniecznych do właściwego przeprowadzenia wydarzenia, zasługują na ogromne uznanie.

Organizatorem Głównym jest Auto Moto Klub Limanowa. Współorganizatorami są samorządy lokalne: Powiat Limanowski, Miasto Limanowa, Gmina Limanowa, Gmina Łukowica. Wyścig objęli patronatem honorowym: Ireneusz Raś – Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki, Łukasz Smółka – Marszałek Województwa Małopolskiego. Partnerem Strategicznym wyścigu jest Województwo Małopolskie. Partnerem Głównym wyścigu jest LOTTO, Sponsorami wyścigu są m.in. ORLEN OIL i Grupa MASPEX z marką TYMBARK, patronem medialnym jest RMF FM



Partner

www.okna-partner.pl

**OKNA · DRZWI
ROLETY · BRAMY
OGRODY ZIMOWE
SYSTEMY PPOŻ
FASADY ALUMINIOWE**
PCV - Aluminium

LIMANOWA

**ul. Ceglarska 4
tel. 18 337 68 30**

**ul. Jana Pawła II 44
tel. 18 337 59 00**



Wyścig Górski Limanowa – Przełęcz pod Ostrą





Fotografie: Grzegorz Kozera, Agnieszka Wołkowicz



Zdjęcie scena od lewej: Ewa Filipiak – wicestarosta limanowska, Mieczysław Uryga – starosta limanowski, Jolanta Juskiewicz – burmistrz Miasta Limanowa, następnie zwycięzcy w kat. 1 (samochody z nadwoziem zamkniętym) Michał Ratajczyk (2 miejsce), Grzegorz Rożański (1 miejsce), Waldemar Kluza (3 miejsce), Jadwiga Wójtowicz – wiceprzewodnicząca Sejmiku Województwa Małopolskiego, Jan Skrzekut – wójt Gminy Limanowa, (z tyłu) Justyna Tokarczyk i Bogdan Pałka – dyrektorzy wyścigu górskiego Limanowa – Przełęcz pod Ostrą

Moto-Rock Generacja 2024 w Limanowej

– Wielkie Święto Motocyklistów i Muzyki Rockowej

Dagmara Malinowska

21 września 2024 roku Limanowa zamieniła się w kipiącą od wrażeń stolicę motocykli i rocka. Miasteczko, które na co dzień jest raczej spokojne, wybuchło energią, jakby ktoś właśnie odpalił silnik o mocy kilku tysięcy koni mechanicznych. To wszystko za sprawą pierwszej edycji festiwalu Moto-Rock Generacja, organizowanego przez Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej. Wszyscy, którzy mają benzynę we krwi, już wiedzą, że to wydarzenie zdominowało weekend, a Limanowa nigdy nie była tak podniecona!

Kluby motocyklowe w akcji

– zlot, jakiego Limanowa nie widziała

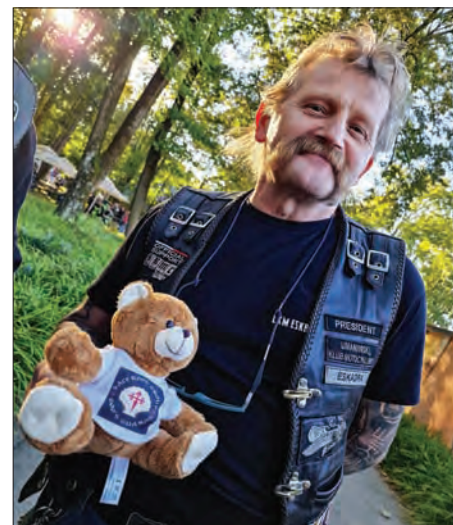
Na festiwal zjechała prawdziwa elita motocyklowego świata. Zauważyliśmy naszywki klubów Steel Roses MC Poland (wraz ze swoimi oddziałami), Sons Of The Mountain Krynica-Zdrój, God's Guards (Tarnów, Nowy Sącz), Rock and Blues Outsajder (Bielsko – Biała), Apacz Grobla, Outsajder Świętokrzyskie, Wolna Grupa Motocyklowa Kazimierza Wielkiego, Cieśla Free Rider. Gościliśmy również wielu niezrzeszonych motocyklistów.

Od chopperów po ścigacze... Na limanowskich ulicach królowały maszyny, które budziły respekt. Szerokie trzysobowe bestie, skóra, klasyczny old-school, a nawet bańki mydlane ulatujące z wydechu

– to fantazja, która realnie stanowiła serce imprezy oprawionej w uroki Parku Miejskiego, naturalnie skąpanego romantycznym wrześniowym słońcem. Nie zabrakło też księży-motocyklistów z klubu God's Guards, którzy pojechali na „mszę błogosławiącą motocyklowych pielgrzymów” pod przewodnictwem arcybiskupa Henryka Nowackiego. Można mieć wątpliwości, czy ryk silników pod Bazyliką Matki Boskiej Bolesnej bardziej przypominał ognisty koncert, czy ciche rozważania.

Limanowska „Eskadra” – Serce Motocyklowej Społeczności

Współorganizatorem motocyklowego święta był **Limanowski Klub Motocyklowy „Eskadra”**, na czele z prezydentem Tadeuszem „Drago” Kuklą,



Tadeusz „Drago” Kukła, prezydent Klubu „Eskadra”
Fot. Dagmara Malinowska

dbający o to, by każdy motocyklista czuł się w Limanowej jak w domu. W dniu festiwalu już od wczesnego rana otworzyli szeroko drzwi swojego Klubhouse'u na motocyklowy meeting, po którym wyruszyli zwartą kolumną do Parku Miejskiego. Gościnność „Eskadry” nie zna granic, dlatego oprócz before'u, klub zorganizował również after party, goszcząc organizatorów, muzyków i oczywiście motocyklistów. Klubhouse mieści się przy ul. Piłsudskiego 88, a członkowie klubu zapraszają wszystkich chętnych, którzy chcą porozmawiać o kulturze motocyklowej w co drugą środę od godz. 19.

Klub motocyklowy „Eskadra” od wielu lat stanowi nieodłączną część limanowskiej społeczności motocyklowej. Zrzesza pasjonatów jednośladów, którzy dzielą wspólną miłość do motocykli, wolności na drodze oraz braterstwa, które buduje się podczas wspólnych przejażdżek i wydarzeń. **Historia klubu sięga 1956 r., co czyni go jednym z najstarszych klubów Europy.** Jednym z założycieli był Tadeusz Szewczyk, który z grupą zapalonych motocyklistów postanowili zorganizować się w sposób formalny, tworząc klub, który z czasem stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych w regionie.



Starosta wjeżdża na pełnej do Parku Miejskiego!

Nie zabrakło emocji, kiedy starosta limanowski postanowił wjechać do Parku Miejskiego na swoim motocyklu! Co więcej, to nie jedyny przedstawiciel władz miasta, który w ten sposób wbił się w samo centrum wydarzeń!

Dymiące wydechy i mocne rockowe brzmienia

Wśród licznych atrakcji, takich jak stoisko tatuaży Mommy Tattoo z Nowego Sącza czy widowiskowego sklepu MOTO-ROCK.pl, na festiwalu pojawiło się również stoisko Ice Exhaust z Laskowej – specjaliści od customowych układów wydechowych, którego sprzęt robił takie wrażenie, że niektórzy motocykliści chyba zaczęli myśleć o wymianie swoich fabrycznych układów.

Ryk silników ale też muzyka!

Moto-Rock Generacja to nie tylko maszyny, ale również muzyka. Kombinację muzycznego harmonogramu stanowiła koncepcja połączenia występów lokalnych artystów i zaproszonych gości z dalszych części Polski. Spektrum dźwięków przechodziło od spokojnego bluesa po agresywny groove progressive metal. Słyszeliśmy zespoły wpisujące się w nurt garażowego underground'u oraz oryginalne kombinacje wyspecjalizowanych muzyków. Dzięki profesjonalnemu nagłośnieniu mogliśmy delektować się występami takich połączeń, jak: Soulmates, Pół Godziny, Adrian Szupke, Pa Tera, Horta, Disomatic, Highlanders oraz zaskakującej gwiazdy wieczoru, którą była Transgresja. Niebanalne teksty



Na scenie stoją od lewej: przy mikrofonie Leszek Mordarski – przewodniczący Rady Miasta, Józef Pietrzak – przewodniczący Rady Powiatu Limanowskiego, Mieczysław Uryga – starosta limanowski, Jolanta Juszkiewicz – burmistrz Limanowej

i wyjątkowa oprawa wizualna Transgresji zmroziła krew w żyłach i rozgrzała serca limanowskiej publiczności. Kogo ominęły wrażenia artystyczne z górnej półki, ten może tylko żałować!

Pasja, Braterstwo i Wolność

Moto-Rock Generacja 2024 to nie tylko festiwal, ale również spotkanie ludzi o wspólnych pasjach. Motocykliści, którzy zjechali do Limanowej, mieli okazję wymienić się doświadczeniami, porozmawiać o swoich maszynach i przeżyciach z tras. Atmosfera braterstwa, wzajemnego szacunku i wspólnej miłości do motocykli była wyczuwalna na każdym kroku.

Sukces Festiwalu i Plany na Przyszłość

Moto-Rock Generacja 2024 bez wątpienia zapisała się w historii Limanowej. Klub „Eskadra” po raz kolejny pokazał, że motocyklowe zloty to nie tylko spotkania entuzjastów maszyn, ale również

wielka okazja do integracji, muzycznej zabawy i propagowania pozytywnych wartości. Motocykliści i mieszkańcy miasta z niecierpliwością czekają na przyszłoroczną edycję, mając nadzieję, że festiwal będzie się rozwijać i przyciągać jeszcze więcej uczestników oraz gwiazd muzyki. Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej zapowiada chęć rozwinięcia festiwalu do **dwudniowej imprezy w przyszłym roku**.

Tegoroczny sukces Moto-Rock Generacji nie byłby możliwy bez wsparcia sponsorów: Firma F.H.-U. Janusz Szewczyk, Powiat Limanowski, Koral, Maspex – Tymbark-MWS Sp. z o. o., Gurgul. Firma budowlana, Henman, Bank Spółdzielczy w Limanowej, F.P.H.U Joniec, ENBUD Sp. z o. o, Top Cezar, F.H.U Bestfliz, Browar Bóbr Limanowa, Lipowe Wzgórze, F.H.U. Hydrolim Wojciech Dębski, Firma Handlowa ELEKTRET Spółka Komandytowa Jacek Bieda, Agata Mól, KAJET S.C., W.OPIOŁA, M.DANIEL, Wrona, Limanowskie Zapiekanki Iwona Garczyńska i inni prywatni sponsorzy.

Patronat honorowy objął starosta limanowski Mieczysław Uryga oraz burmistrz miasta Limanowa Jolanta Juszkiewicz. Dziękujemy wszystkim sponsorom za wsparcie inicjatywy.







Fotografie: Michał Wojtas Fotopola



golddrop.eu



/golddrop_polska



**SUPER WYDAJNY
ŻEL DO PRANIA
NOWOŚĆ**

Zapraszamy do sklepu
stacjonarnego
Limanowa, ul. Rzeczna 11d

**szeroka oferta środków czystości!
co tydzień SUPER RABATY!**

Godziny otwarcia - pon-pt: 9.00-17.00



**Gold
drop**

Cztery struny świata

Jaga Wrońska-Madej

Cztery Struny Świata. Ten tytuł kusi metaforą, skłaniającą do tego, by wyobrazić sobie świat jako wspaniały instrument podarowany człowiekowi przez Stwórcę. Brzmienie tego instrumentu przenika całą opowieść, w którą przyjdzie się nam zagłębić; od jej pozornie baśniowego początku, poprzez splecione z historią losy niezwykłych skrzypiec, aż po nieoczekiwane zakończenie. Powędrujemy przez kontynenty i będziemy świadkami burzliwych wydarzeń, a nade wszystko przekonamy się, czym dla człowieka jest muzyka.

Dajmy się zatem porwać nurtowi opowieści w nadziei, że przyniesie nam ona także odpowiedź na pytanie: czy Cztery Struny Świata mają coś wspólnego z czterema jego stronami?

Jerzy Bogacz

Dawno, dawno temu, a pewnie może znowu nie tak dawno, w czasach kiedy nie było jeszcze komputera, komórek i tabletek, na początku zeszłego wieku, w dalekiej Ameryce żył stary lutnik. Ludzie mówili, że ma magiczne dłonie, gdyż instrumenty, które robił jakby same grały, a te które naprawił śpiewały i gadały swoje nutkowe opowieści jak nigdy przedtem. Lutnik przybył do Ameryki dawno temu, tak dawno, że mało kto pamiętał jak i kiedy to było... Pochodził, podobno, z kraju, którego nie ma na mapie, a który żyje w sercach dobrych i dzielnych ludzi.

W ogóle był to człowiek wyjątkowy, o dobrym, błękitnym spojrzeniu, jakby w jego oczach przeglądało się niebo... Jego dobroć znana była powszechnie, nie tylko wśród amerykańskich osadników, którzy często zapraszali go na zabawy, podczas których przygrywał na skrzypcach do tańca. Lubili go i czarnoskórzy mieszkańcy, którzy wyśpiewywali tęsknymi głosami – głębokimi i ciemnymi jak ich daleki kontynent – swe żale i smutki. Lubił słuchać tych pieśni stary lutnik, bo w nich odnajdywał tęsknotę za swym domem i tym co minęło...

Przychodzili do niego także chińscy przybysze z dalekiego wschodu, którzy pracowali przy budowie kolei – nowego cudu techniki, który miał skracać odległości i zbliżać ludzi. Dziwne, egzotyczne brzmienia i intrygujące dźwięki, muzyka dla większości obca i kompletnie niezrozumiała, przypominała lutnikowi czasy, kiedy to wbrew własnej woli musiał mieszkać i bardzo ciężko pracować w azjatyckich stronach. Tak, tak... Lutnik prócz anielskiej dobroci, łagodności i mądrości, wynikającej z życiowych doświadczeń miał w piersiach bohaterkie serce, które w młodości walczyło o wolność swojego kraju, a kiedy ogień

walki został brutalnie zagaszony, serce zesłano w lodowe krainy, w których królowała mordercza praca przy wyrębie lasu, straszliwe, niskie temperatury i głód... Ręce odmarzały, ale płomienia szlachetnej duszy nie ugasiło największe zimno i mróz.

Lutnik od wczesnych lat dzieciennych miał skrzypce, które należały jeszcze do jego pradziadka, dziadka i ojca. Przepiękne, z bukowego drzewa, rzeźbione w dziwne, charakterystyczne wzory, których nie można było spotkać w żadnym zakątku Ameryki. Stary mówił o nich pieszczotliwie: „moje Cztery Struny Świata”. Wszyscy dziwili się skąd takie skrzypce, co to w rękach lutnika-skrzypka ożywały i potrafiły wygrywać tak, że ludzie dzięki nim śmiali się i płakali ze wzruszenia. Ich muzyka radowała, koiła, otwierała serca, łączyła i leczyła. Nie było wydarzenia, uroczystości, na którą nie proszono by starego lutnika. Nie, nie... Bez niego, bez jego skrzypiec i muzyki nie wyobrażano sobie ślubów, wesel, potańcówek, świąt i ostatnich pożegnań. Nawet kiedy otwierano nowy odcinek kolei, czy wybierano nowego szeryfa lub świętowano Dzień Niepodległości – nie mogło zabraknąć dźwięków bukowych skrzypiec z dziwnymi wzorami...

Takich wzorów nie było nawet wśród Indian.

Przyjacielem starego lutnika był Tańczący Orzeł – równie wiekowy Indianin. Łączyło ich braterstwo krwi i lata wędrówek od Alaski po Meksyk. Kiedy lutnik przybył do Ameryki, przemierzał kraj w poszukiwaniu pracy i nowego miejsca na ziemi. Wtedy w jego życiu pojawił się Tańczący Orzeł. Mądra to była przyjaźń – więcej milcząca, słuchająca pieśni przyrody, jej odwiecznego rytmu, pełna przegód, woli przetrwania, hartu ducha

i ciekawości, która kazała wciąż iść dalej i dalej... Rozumieli się bez słów, uczyli pokory wobec sił przyrody, nazw roślin i zwierząt i melodii swych serc. Lutnik z szacunkiem patrzył jak Tańczący Orzeł oddaje cześć swoim przodkom, śpiewając i tańcząc, a Indianin słuchał skrzypiec i ich dalekiej muzyki: to radosnej jak woda co skacze po kamieniach, jej ozdobników, które jak strumień co przeskakuje kamyki, omija je, otula i wprowadza główny nurt melodii; to znów grania jak ogień, nieco surowego i dumnego, opartego na tercjowych i kwintowych współbrzmieniach. I właśnie te współbrzmienia twarde i szlachetne jak serca lutnika i Indianina, zbliżały ich do siebie najbardziej.

Dawne to były czasy traperskich wędrówek. Teraz lutnik mieszkał w jednej z kowbojskich wiosek, a Indianin przychodził do niego wieczorami, by razem pomilczeć, posłuchać ciszy i koncertów świerszczy preriowych i by marzyć: jeden o krainie Wiecznych Łowów, a drugi o kraju, którego nie ma na mapie a żyje w sercach dobrych i dzielnych ludzi...

Kiedy odszedł stary lutnik, jego warsztat przejął nowy właściciel, instrumenty wyprzedano. Pozostały tylko bukowe skrzypce, o których ludzie zaczęli mówić, że zamieszkała w nich dusza lutnika. Najpierw kupił je miejscowy pastor, by grać na niedzielnych nabożeństwach. Nie słuchały, nie chciały grać, nie brzmiały tak jak dawniej...

Pastor odprzedał je bogatemu bankierowi, który kupił je dla swojej córki. Dziewczynka jednak nie chciała ich. Mówiła, że w nocy gdy zasypia, skrzypce coś gadają, jakieś ledwie słyszalne melodie wydobywają się z nich... Tak naprawdę, to przestała je lubić, a nawet zaczęła się ich bać... Bankier twierdził, że to fanaberie i że nie chce się jej ćwiczyć, ale w końcu uległ i oddał skrzypce do lokalnego sklepiku. Tam skrzypce-cudaki kupił właściciel miejscowej orkiestry restauracyjnej.

Skrzypce jakby przycichły, spokojniały, przyciszały się i grzecznie wygrywały walce, fokstroty, serenady, sonaty i popularne piosenki. Czasami nawet ironicznie śmiały się z własnego losu – teraz takiego ugodzonego, monotonnego i przewidywalnego, wcześniej tak barwnego i niepokornego... ▶



► Dusza skrzypiec czuła jednak, że dzięki tej orkiestrze jeszcze nie wszystko stracone i że to nie koniec historii...

Pewnego dnia skrzypce zaczęły grać nieco odważniej i pozwoliły sobie na więcej swobody, poczuły się pewniej, zabrzmiały nieco głośniej, jakby grały solo... Słuchał tego grania kapitan wielkiego statku, kursującego między Ameryką, Afryką i Europą. Zawołał właściciela restauracji i tak długo namawiał go i podnosił cenę, że ten w końcu sprzedał mu skrzypce. Odtąd miały grać w kwartecie na statku, „Albatros” i umilać pasażerom podróż.

I znów gawoty, kontredanse, menuety, utwory klasyków i popularne szlagiery. Skrzypce jednak najbardziej lubiły dziwny i buntowniczy w brzmieniu kwartet wielkiego – jak mówiono – kompozytora,

który podobno pod koniec życia nie słyszał, stracił słuch a i tak nie przestał pisać. W jego muzyce skrzypce zatracaly się, mogły wreszcie wyrzucić z siebie swój ból i nie musiały brzmieć już tak gładko i denerwująco przymilnie. Niestety, rzadko muzycy decydowali się grać ten utwór. Uważali, że nie podoba się słuchaczom: eleganckim damom w wielkich kapeluszach i gentelmanom w nieskazitelnych frakach.

To nie był zły czas dla skrzypiec. Grał na nich młody Irlandczyk, który gdy tylko mógł wymykał się z górnego pokładu i schodził na dolne piętra statku, gdzie podróżowali ubożsi, a nawet bardzo biedni pasażerowie. Tam on i skrzypce odżywali. Muzyka dzieciństwa, którą wygrywał Jack tak spodobała się skrzypcom, jakby znały ją od dawna. Tak jak

w melodiach ukochanego lutnika: główny, wyrazisty nurt a pełno ozdobników, jak kwiatów, które otaczają święty obraz. Bo też i dźwięki dla skrzypiec były święte, były metafizyką i sacrum. Tak jak w lutnikowych pieśniach i rzewliwość, że aż pod żebrem boli i przytup szalony, taki, że aż dech zapiera. Muzyka Zielonej Wyspy sprawiła, że skrzypce znów nauczyły się śmiać...

A woda też grała swoją melodię, groźną jak sztorm, zachwycającą jak wielkie fale, niezgłębioną jak ocean, słoną jak lzy...

Tak dopłynęli do afrykańskich wybrzeży Maroka, gdzie kapitan chciał sprzedać to co wiozł i kupić nowe towary, które miały dotrzeć do Europy i Ameryki. Jack i skrzypce zaniemówili, oszołomiły ich barwy, dźwięki i zapachy marokańskiego bazaru. Świat jak z baśni, mnogość towarów, ludzi, egzotycznych przypraw, wielobarwnych materii i tancererek ślicznych i zwiewnych jak sen...

Dla Jacka baśń nie skończyła się po wypłynięciu z Maroka. To był dopiero początek...

Gdy przyплыnęli do Hiszpanii, Jack zatonął. Nie..., nie w spienionych falach, tylko w czarnych oczach Pieśni. Tak..., tak: Pieśni, bo dziewczyna, którą pokochało jego serce miała na imię Carmen i była precudnej urody Cyganką. Skrzypce też zakochały się w pieśni, a raczej w ognistej muzyce flamenco. Zakochany skrzypek i skrzypce, przy wtórce gitar i kastanietów dali się porwać gorącym i drapieżnym rytmom Hiszpanii... Zarazem był to koniec ich duetu i wspólnej przygody. Jack poprosił o rękę pięknej słodkiej Carmen. Niedługo potem skrzypce grały na ich weselu miłosne canzion, przy blasku gwiazd i wśród oszalałymi pachnących jaśminów...

Podczas wesela wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Jedną z atrakcji zabawy były występy wędrownych włoskich kuglarzy, wśród których byli: mim, połykacz noży i ognia, tancerka chodząca po linie, clown i para akrobatów. Na drugi dzień po weselu, na próżno, szczęśliwi nowożeńcy szukali ukochanych skrzypiec z dziwnymi rzeźbieniami. Przepadły bez śladu...

Tymczasem skrzypce rozpoczynały kolejny etap swej wędrówki...

Połykacz ognia nie był dobrym człowiekiem – zachłanny, jakby chciał połknąć cały świat, zawsze musiał dostać to czego chciał. I to właśnie on ukradł skrzypce z jaśminowej hiszpańskiej hacjendy.

W sumie nawet nie wiadomo po co, bo przecież nie umiał grać...

Skrzypce przestały się odzywać, upodobniły się do milczącego mima i rozumiał je tylko samotny i na pozór tylko wesoły clown...

Z miasteczka do miasteczka, z wioski do wioski, z jarmarku na jarmark, z przedstawienia na przedstawienie, przez całe Włochy... I cóż z tego, że w kraju śpiewaków – skrzypce nie mogły grać!

Ale ich dusza czuła, że i ta wędrówka-poniewierka jest po coś i że to nie koniec historii...

Z północy Włoch przedostali się do Austrii. Robiło się coraz chłodniej i wkrótce spadł pierwszy śnieg... Skrzypcom przypomniały się syberyjskie śniegi i lodowce Alaski. W wirujących płatkach śniegu zobaczyły twarz starego lutnika a w jego oczach błękitnych jak niezapominajki prośbę, by nie zapomniały o ich wspólnym marzeniu o powrocie do kraju, którego nie ma na mapie, a który żyje w sercach dobrych i dzielnych ludzi... Pośród zadymki skrzypce usłyszały dobrze znane słowa: „Moje kochane cztery Struny Świata – mój cały świat!...

Święta Bożego Narodzenia artyści-cyrkownicy spędzili w jednym z małych miasteczek. Było urokliwie, ciepło a przy dźwiękach kolędy „Stille Nacht” przygasł trochę żar nienasyconego charakteru połykacza ognia i rozmarzyła się skrzypcowa dusza...

Kopne śniegi zasypały krainę, kuglarze utknęli w tych zaspach, a że nie mogli podróżować i występować, zaczęło im brakować pieniędzy, by choć skromnie, ale przetrwać zimę. Dlatego

też połykacz ognia sprzedał skrzypce żydowskiemu kupcowi, który w swym obwoźnym kramiku sprzedawał cudne papierowe kwiaty. Ludzie kupowali je i ozdabiali nimi swoje życie... Samuel do tego pięknie grał. Skrzypce odtajały przy nim i pokochały kolejny raz człowieka i jego pieśń, która nawet o smutkach opowiadała tak, że czuć było miłość i piękno świata. Świata, który raz w moll a innym razem w dur jest skomponowany...

Wkrótce Samuel sprzedał wszystkie kwiaty i wrócił do swojego domu na krakowskim Kazimierzu i do swoich skrzypiec, których nie chciał brać na niepewną kupiecką tułaczkę. Będąc człowiekiem niezwykle wrażliwym i czującym więcej niż inni, wiedział, że każdy grajek musi mieć własny instrument, a każdy instrument musi mieć swojego grajka. On miał swoje lipowe klezmerskie skrzypki i żal mu było tych bezpańskich, rzeźbionych, bukowych, przywiezionych z zimowej wyprawy... Postanowił znaleźć dla nich dobrego właściciela-przyjaciela...

Pewnego dnia z rzeźbionymi skrzypcami wybrał się na Krakowski Rynek, gdzie rozłożyli swoje kolorowe kramy sprzedawcy, przekupki, kwaciarki, miejscowi i przyjezdni handlarze. Ileż tam było gwaru, śmiechu, pokrzykiwań, targów i radości z zakupionych towarów...

Krakowskie kwaciarki rozpoznały Samuela, który musiał im opowiedzieć o swych zagranicznych przygodach. Lubiły go, bo prócz tego, że tak pięknie mówił, przecież tak jak one sprzedawał kwiaty. Co z tego, że papierowe, ale niewiele mniej piękne i niosące zimą szczęście...

Jeden z kramów był szczególnie barwny. Nabyć można było na nim sznury czerwonych koralików, barwne wyszywane serdaki, szerokie spódnice w kolorowe róże, kwiatowe chusty z frędzelkami, drewniane malowane ptaszki, kierzpce i małe wędzone serki, które sprzedający „uoscypkami” nazywał.

Nagle, Samuel spojrzął na bukowe skrzypce, spojrzął drugi raz, popatrzył na rzeźbione drewniane kubki i ozdoby z kramu i wiedział już, wiedział to, co przeczuwał już od dawna... Pogładził skrzypce ostatni raz, położył je cicho pomiędzy wełnianymi chustami i niepostrzeżenie oddalił się...

Przy kramie siedział mały chłopiec – Józeczek wołał na niego. Nagle wyciągnął swoje dziecięce rączki, pochwyił w nie skrzypki i przycisnął do serca, do białej koszuli, na której wyhaftowane były takie same wzory jak na bukowych skrzypkach...

Góralskie skrzypce rzeźbione w szarotki, dziewięciśli i parzenice znalazły swojego grajka. Zamieszkały w chacie Józicka, który już nigdy się z nimi nie rozstawał i wygrywał na nich swoje życie i innych ludzi a potem przekazał je swojej wnuczce; dotarły do miejsca, gdzie się narodziły, do Ziemi Ojców, do Kraju dobrych i dzielnych ludzi, który znów był na mapie; do granitowych szczytów, do tych smrekowych lasów i hał, do tych potoków srebrzystych i do tej muzyki dumnej i harnej, o której śpiewają, że „cały świat uobeńdzes, ni ma takiej nika”...

Cztery Struny przewędrowały świat. Dusza starego lutnika wróciła do domu...



O Józefie Palewskim i nie tylko...

Karol Wojtas

Spotkanie autorskie z Agatą Puścikowską w Starej Wsi w 80. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego

W piątek 20 września 2024 roku w Wiejskim Domu Kultury w Starej Wsi odbyło się spotkanie autorskie z dziennikarką Agatą Puścikowską. Organizatorami spotkania byli: Parafia pod wezwaniem Świętego Józefa Rzemieślnika w Starej Wsi i jej proboszcz ks. Mariusz Nosal a także Damian Król. Podczas wydarzenia rozmawiano głównie o najnowszej książce pani Agaty Puścikowskiej „Święci 1944. Będziesz Miłował.” jak i o innych książkach autorki z ostatnich lat takich jak: „Wojenne siostry” i „Waleczne z gór. Nieznane historie bohaterkich kobiet”. Spotkanie w formie dialogu z autorką poprowadził Damian Król.



Spotkanie z Agatą Puścikowską poprowadził Damian Król Fot. Karol Wojtas

Podczas spotkania autorka książek odpowiadając na pytania Damiana Króla, opowiedziała o pracy nad najnowszą publikacją. Dodała także kilka faktów z pracy nad poprzednimi publikacjami. Opowiedziała także, jak wyglądało poszukiwanie różnych informacji o bohaterach, w tym wcześniej niepublikowanych informacji i ciekawostek rodzinnych. Agata Puścikowska podczas spotkania podziękowała szczególnie Damianowi Królowi oraz Karolowi Wojtasowi za pomoc w poszukiwaniu informacji o ojcu Józefie Palewskim CSsR pochodzącym

ze Starej Wsi. Autorka także w skrócie przedstawiła okoliczności udziału siedmiorga bohaterów najnowszej książki w powstaniu warszawskim. Przybliżyła także okoliczności śmierci w powstaniu wybranych bohaterów tej książki. Powiedziała między innymi: „W czasach największej próby, gdy Warszawa płonąła, a ulice stały się areną heroicznej walki, siostry zakonne i księża oraz zakonnicy stawili się na pierwszej linii. Ich wiara, odwaga i poświęcenie pomagały innym wytrwać w walce o wolność i godność, ale i codzienność powstańców”.

Szczególną uwagę pani Agata, ze względu na miejsce spotkania, poświęciła Józefowi Palewskiemu, który urodził się na Starej Wsi (dziś rejon ulicy Wiejskiej) w parafii limanowskiej. Bohaterami najnowszej książki „Święci 1944. Będziesz Miłował.” jest siedmioro błogosławionych i sług bożych, którzy działali w Warszawie i jej okolicy podczas trwania powstania warszawskiego. Spośród nich pięcioro poniosło śmierć podczas trwania samego powstania i byli to: Błogosławiony Michał Czartoryski OP, Błogosławiony ks. Józef Stanek SAC, Sługa Boży ks. Tadeusz Burzyński, Sługa Boży ks. Władysław Wiącek SJ oraz Sługa Boży o. Józef Palewski CSsR. Dwoje z tych siedmiorga bohaterów przeżyło powstanie oraz II wojnę światową, a zmarli w drugiej połowie XX wieku. Są to Błogosławiony kardynał Stefan Wyszyński i Błogosławiona matka Elżbieta Róża Maria Czacka. Autorka wyjaśniła także, dlaczego jej najnowsza publikacja nosi taki tytuł. Powiedziała tak: „Gdy dogorywało powstanie warszawskie ówczesny ksiądz profesor Stefan Wyszyński podniósł z ziemi fragment częściowo spalonej kartki, którą wiatr przyniósł znaną zniszczonej Warszawie do Lasek. Na kartce był cytat: „Będziesz miłował”. Kapłan, mocno poruszony, zaniósł kartkę siostrze zakonnej i rzekł do nich: „To najświętszy apel walczącej Warszawy do nas i do całego świata. Apel i testament: Będziesz miłował”. Autorka dodała także: „Żadna z tych wymienionych osób w książce – jej bohaterów nie pochodziła z Warszawy. Ich doświadczenie i sposób patrzenia na walkę były bardzo różne. Jednak łączyła ich służba i miłość do drugiego człowieka oraz patriotyzm”.

Na zakończenie spotkania autorka podziękowała za przybycie na Ziemię Limanowską ks. Mariusz Nosal – proboszcz parafii w Starej Wsi, Leszek Mordarski – Przewodniczący Rady Miasta Limanowa oraz Piotr Zoń – radny miasta.

Ojciec Józef Palewski – męczennik i przyszły błogosławiony z Ziemi Limanowskiej

Sługa Boży Józef Palewski CSsR urodził się 22 marca 1867 roku w Starej Wsi jako Józef Pałka (nazwisko na Palewski zmienił w późniejszym okresie życia). Był synem Franciszka Pałki i Agnieszki z Postrożnych. Został ochrzczony w kościele parafialnym w Limanowej. Jego dom rodzinny znajdował się w dzisiejszych granicach miasta, przy dzisiejszej ulicy Wiejskiej. Dzieciństwo i młodość spędził na Ziemi Limanowskiej, gdzie rozpoczął naukę w szkole powszechnej w Limanowej. Naukę kontynuował w gimnazjum w Nowym Sączu. W 1886 roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ówczesnego biskupa tarnowskiego Ignacego Łobosa, 14 czerwca 1890 roku. Następnie pracował jako wikariusz w Bochni, a od 1892 jako wikariusz w katedrze tarnowskiej. W 1892 roku za zgodą biskupa tarnowskiego wstąpił do Zgromadzenia Redemptorystów. Od listopada 1892 roku odbywał nowicjat w Austrii, w klasztorze w Eggenburgu. W drodze wyjątku, w przyspieszonym tempie złożył śluby zakonne 2 sierpnia 1893 roku. Po powrocie do Galicji zamieszkał w klasztorze w Tuchowie. W 1895 roku został dyrektorem nowo założonego seminarium redemptorystów w Mościskach. Gdy to seminarium przeniesiono do Tuchowa, ojciec Palewski powrócił do tuchowskiego klasztoru. W kolejnych latach pełnił funkcję rektora sanktuarium w Tuchowie. Ojciec Palewski jako rektor doprowadził do koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Tuchowskiej. Uroczystość koronacji odbyła się 2 października 1904 roku. Zaczął także wydawać czasopismo „Chorażew Maryi”, w którym był redaktorem naczelnym. Następnie znów pracował w Mościskach, z których w 1908 roku udał się w głąb Rosji na Syberię. W 1908 roku trzech redemptorystów: ojciec Józef Palewski, ojciec Władysław Bohosiewicz i ojciec Marcin Nuckowski wyjechali głosić misję wśród Polaków zesłanych na Syberię. Były to pierwsze w historii misje parafialne przeprowadzone na rozległych terenach Syberii. Trzej polscy redemptorystów przebyli tysiące kilometrów. Z bogatych źródeł archiwalnych wiemy, że byli między innymi w Czelabińsku, Jekaterynburgu, Tobolsku, Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku, Charbinie (dziś Chiny) i Władywostoku. Podróżowali koleją transsyberyjską i statkami po rozległych rzekach. Po powrocie z Rosji ojciec Palewski pracował kolejno w klasztorach w Krakowie (1909 – 1917), w Lublinie (1917 – 1918), w Warszawie (1918), w Mościskach (1918 – 1921), w Tuchowie (1921 – 1923), w Kościanie (1923 – 1924), ponownie w Warszawie (1924 – 1929), znów w Mościskach (1929 – 1934), Zamościu (1934) i znowu w Warszawie (1934 – 1944). W tym czasie pełnił różne funkcje w klasztorach oraz głosił misje parafialne w bardzo wielu miejscach w kraju i za granicą. Zajmował się także pracą naukową oraz pisaniem. Przetłumaczył na język polski między innymi kilka dzieł św. Alfonsa Liguori. Napisał i wydał książeczkę pt. „Ojciec Bernard Łubieński, jako apostoł nabożeństwa do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy”. W 1940 roku ojciec Józef Palewski obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. Wtedy też odprawił uroczystą mszę św. w limanowskim kościele. Była to jego ostatnia wizyta w Limanowej. W okresie okupacji hitlerowskiej ojciec Palewski mieszkał w klasztorze redemptorystów przy ulicy Karolkowej w Warszawie.



Ks. Józef Palewski jako młody wikariusz jeszcze przed wstąpieniem do zgromadzenia redemptorystów (lata 1890-1892, fotografia wykonana w Bochni)
Fot. ze zbiorów rodziny Pałków

Ojciec Józef Palewski poniósł męczeńską śmierć 6 sierpnia 1944 roku podczas tak zwanej Rzezi Woli, gdy Niemcy wymordowali ponad 40 tysięcy bezbronných cywilnych mieszkańców Warszawy. 17 września 2003 roku rozpoczął się proces beatyfikacyjny ojca Józefa Palewskiego. Ojciec Palewski znajduje się w drugiej grupie Męczenników II Wojny Światowej, których proces beatyfikacyjny obecnie zmierza ku końcowi. W grupie tej znajduje się też inny, pochodzący z Ziemi Limanowskiej, kapłan męczennik z czasów okupacji hitlerowskiej. Jest nim ojciec Kazimierz Smoroński CSsR pochodzący z Nowego Rybia. Ojciec Kazimierz Smoroński zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym KL Auschwitz. W 2013 roku w Bazylice Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Tuchowie zostały odsłonięte tablice poświęcone ojcu Józefowi Palewskiemu i ojcu Kazimierzowi Smorońskiemu. Tablice te pobłogosławił i odsłonił biskup tarnowski Andrzej Jęz.

Męczeństwo 30 redemptorystów z klasztoru na Karolkowej podczas „Rzezi Woli”

W pierwszych dniach powstania warszawskiego w klasztorze przy ulicy Karolkowej został utworzony punkt powstańczy. Ojcowie więc przenieśli się do piwnic, udzielając pomocy i schronienia okolicznym mieszkańcom tej dzielnicy Warszawy. Także w klasztorze u redemptorystów, jak w innych kościołach i klasztorach stolicy, chroniły się tysiące cywilnych mieszkańców Warszawy. Ludzie ci opowiadali o bestialstwach i okrucieństwach dokonywanych przez Niemców pacyfikujących Wolę. Redemptorystów mieli możliwość ewakuacji wraz



Ojciec Józef Palewski (pośrodku trzyma krzyż jubileuszowy) podczas jubileuszu 50-lecia kapłaństwa w 1940 roku wraz z współbraćmi z klasztoru na Karolkowej
 Fot. z archiwum Prowincji Warszawskiej Redemptorystów w Tuchowie

► z powstańcami, lecz nie chcieli zostawić samych cywilnych mieszkańców Woli. 5 sierpnia 1944 roku oddziały powstańców były zmuszone wycofać się w kierunku Starego Miasta. Natomiast ojcowie spowiadali dzień i noc mieszkańców Woli, udzielali im Komunii świętej i przygotowywali ludzi na śmierć. Nad ranem 6 sierpnia do klasztoru i kościoła wkroczyli pierwsi Niemcy. Ojcu rektorowi Józefowi Kani CSsR nakazali, aby wszyscy natychmiast opuścili teren klasztoru. Ostrzegli, że jeśli ktoś zostanie, będzie natychmiast rozstrzelany. Niemcy otoczyli klasztor i wszystkie osoby w nim przebywające przeprowadzili pod eskortą do kościoła św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, w którym był urządzony obóz przejściowy. Tam w drodze do kościoła redemptoryści zostali oddzieleni od grupy ludności cywilnej. (W grupie redemptorystów było: 15 ojców zakonnych, 9 braci zakonnych, 5 kleryków, 1 nowicjusz.) Następnie wyprowadzono ich na teren pobliskiej fabryki Kirchmayera i Marczewskiego. Tam zostali zabici strzałami w tył głowy. W dalszej kolejności Niemcy przeprowadzili egzekucję części ludności cywilnej. Ciała zabitych Niemcy polali benzyną i podpalili. W grupie 30 redemptorystów oprócz ojca Józefa Palewskiego znajdował się także drugi mieszkaniec Ziemi Limanowskiej. Był nim pochodzący z Zasadnego kleryk Franciszek Zasadni.

Tak egzekucje redemptorystów wspomina naoczny świadek Czesław Cieplik: „Ojcowie stali w luźnym dwuszeregu, twarzami ku spalonym kamienicom. Stali spokojnie, jak skamieniały. Wtenczas na naszych oczach rozpoczęto strzelać do

ojców. Wyższy gestapowiec podchodził z kolei do każdego z tyłu i strzelał z automatu w kark, a gdy omdlałe ciało bezwładnie na nogach opadło, jedną i drugą serią z automatu dopełniał zbrodni. I tak położył wszystkich. Pozostawił tylko ojca przełożonego. Ten musiał patrzeć na wszystko. Wreszcie po jakichś 5 minutach, gdy już sadysta gestapowiec nasycił się widokiem morderstwa i nieszczęśliwego ojca rektora, obszedł trupy wokół i zaszedł z frontu, wymierzył w czoło ojcu przełożonemu i dał serię, a potem w serce i tak dokończył dzieła”.

Prochy redemptorystów zebrane zimą na początku 1945 roku zostały złożone na Cmentarzu Powstańców Warszawy na Woli. Spośród wszystkich zakonników zamieszkałych w 1944 roku w klasztorze na ulicy Karolkowej ocalał tylko jeden ojciec Jan Piekarski CSsR. Został on wysłany przed wybuchem powstania warszawskiego przez przełożonych poza Warszawę. W 2010 roku na ulicy Wolskiej w Warszawie powstał pomnik poświęcony pomordowanym w tym miejscu 6 sierpnia 1944 roku redemptorystom i mieszkańcom Woli.

Fotografie: Karol Wojtas

Warto wiedzieć:

Agata Puścikowska (urodzona w 1979 roku) – dziennikarka, autorka książek, działaczka społeczna i katolicka. Jest absolwentką dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Warszawskim. Od 2006 roku była redaktorem warszawskiej edycji Gościa Niedzielnego, a od 2011 jest dziennikarzem i redaktorem działu „Polska” w Gościu Niedzielnym. Współpracuje z różnymi mediami elektronicznymi a także programami telewizyjnymi oraz Radiem Plus.

Rola kolei przed bitwą pod Limanową w 1914 r. na przykładzie Legionów Polskich

Powszechnie przyjmuje się, że biegnąca na północ od Karpat – dolinami rzek – Galicyjska Kolej Transwersalna była w swoim pierwotnym założeniu elementem przygotowań Austro-Węgier do możliwej wojny z Rosją. Linia, wykorzystywana na przełomie XIX i XX w. do transportu osobowego i towarowego, po wybuchu I wojny światowej została także zastosowana na przedpolu frontu, umożliwiając transport m.in. niemieckiej 47. Dywizji Rezerwowej. Wątki kolejowe z powiatu limanowskiego odnajdujemy również we wspomnieniach Józefa Piłsudskiego (1867–1935) pt. *Moje pierwsze boje*.

Zanim w grudniu 1914 r. rozegrała się słynna bitwa pod Limanową, 21 września tegoż roku doszło w Mszanie Dolnej w powiecie limanowskim do rozwiązania Legionu Wschodniego – uprzednio ewakuowanego ze Lwowa pod naporem rosyjskiego natarcia na Galicję. Pisało o tym wielu, m.in. poeta Kazimierz Wierzyński: „Wyładowano nas [z pociągu] w Mszanie Dolnej i tam zaczęło się łamanie kręgosłupa [...]”. Wskutek tego doniosłego w dziejach kształtowania się Legionów Polskich wydarzenia, spośród zaledwie kilkuset byłych legionistów oraz ochotników ze Śląska Cieszyńskiego i Węgier (z ponad 6 tys. przybyłych) – uformowano w Mszanie Dolnej 3. Pułk Piechoty Legionów Polskich. Bataliony pułkowe, podobnie jak 2. Pułk, na przełomie września i października 1914 r. zostały wysłane na Węgry, znacznie przyspieszając rozpoczęcie działań na szlaku bojowym. Zarówno do Mszany Dolnej i stamtąd – transportowano legionistów koleją.

Przed bitwą pod Limanową

Jesienią 1914 r. Rosjanie osiągnęli poważne postępy po obu stronach Wisły, wdzierając się do Galicji oraz w kierunku Twierdzy Kraków, gdzie wojska austro-węgierskie zdołały zahamować impet nieprzyjaciela. Dowództwo austriackie zaplanowało natarcie z rejonu operacyjnego na południe od południa Krakowa, przez Limanową i w kierunku Nowego Sącza. W natarciu tym wzięły udział siły austro-węgierskiej 4. Armii (mocno

osłabionej we wspomnianej bitwie krakowskiej), przetransportowanej koleją z północnego brzegu Wisły. W składzie atakujących oddziałów walczyły również jednostki niemieckie (sojusznicza pruska 47. Dywizja Rezerwowa) i Legiony Polskie.

Kolej posłużyła austriackiemu dowództwu operacyjnemu, aby po otrzymaniu rozkazu 20 listopada 1914 r. oddziały dowodzone przez Józefa Piłsudskiego rozpoczęły przemieszczanie się. Siły, które walczyły na północ od Krakowa, rozpoczęły 23 listopada przegrupowanie z Krakowa, maszerowały do Makowa Podhalańskiego, skąd pociągiem przeznaczono legionistów transportem kolejowym do Mszany Dolnej. Tak pisał o tym sam Piłsudski w swych wspomnieniach pt. *Moje pierwsze boje*: „Z głównej kwatery zjawiał się kapitan sztabu, który zapowiedział, że natychmiast ma nastąpić wyjazd koleją do Mszany Dolnej, a stamtąd marsz na Dobrą, na pomoc korpusowi kawalerji gen. [Gyula baron] Nagy, który znajdował się wobec przemożnego jakoby nieprzyjaciela. Korpus ten składał się z dwóch dywizyj kawalerji: – 6-ej i 11-ej honwedzkiej”. Píše dalej przyszły Naczelnik Państwa i marszałek Polski: „Piechotę wyprawiłem koleją, kawalerja ruszyła konno, a ja z Szefem wyjechaliśmy samochodem [...]”. Pobrzmiewają w tych zdaniach dalekie echa pierwotnego planu militarnego wykorzystania Galicyjskiej Linii Transwersalnej.

Dalej żołnierze już pieszo udali się do Dobrej, gdzie 24 listopada zajęli pozycje na zachód od tej miejscowości. Piłsudski wspominał: „Ja z memi trzema [batalionami], austriacką kawalerją, w końcu artylerją, walczyłem cały czas mniej więcej w tej samej okolicy – pomiędzy Dobrą-Jurkowem, [rzeką] Dunajcem, od Nowego Sącza do Marcinkowic; osłaniałem z jednej strony kolej Sucha Beskidzka-Mszana Dolna, po której szły raz wraz nowe transporty wojskowe – austriackie i niemieckie”.

Elementem transportu zgrupowania 14. Korpusu Josefa von Rotha były Legiony Polskie, z których oddziałem walczącym pod Krzywopłotami niedaleko Krakowa w dniach od 28 listopada do 2 grudnia 1914 r. został zorganizowany przyjazd przez Kraków do Suchej Beskidzkiej. Wykorzystano w tym celu omawianą tu trasę na południe, która omijała łukiem pole przyszłej bitwy. Równie ważne było tempo, bo choć słusznym jest argument, że obrona linia wydłużała transport wojsk, to pozostawała ona jednak poza zasięgiem ognia artyleryjskiego Rosjan, umożliwiając stosunkowo bezpieczne warunki do przemieszczania sił. 2 grudnia grupa uderzeniowa została wyładowana z wagonów kolejowych na stacji w Mszanie Dolnej. W planie było połączenie tych istotnych sił z resztą oddziałów dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego.

O tym jak ważna była kolej w planie logistycznym wojsk austro-węgierskich świadczą m.in. obrane cele Rosjan, którzy usiłowali przeciwdziałać wykorzystaniu transportu żołnierzy wagonami. Oddajmy ponownie głos Józefowi Piłsudskiemu: „Szwadron wysłano na przód z rozkazem, by dotarł do Mszanej [Dolnej], albo i dalej, sprawdził niejasne wiadomości, które doszły gen. [Abrama] Dragomirowa, dowodzącego dywizją ▶

► jazdy rosyjskiej, o ruchu wojsk austriackich, i by wreszcie zepsuł kolej Sucha [Beskidzka]–Mszana Dolna”.

Prusacy i Węgrzy

Wartym odnotowania jest włączenie do działań niemieckiej 47. Dywizji Rezerwowej (47. Reserve-Division). Skład narodowościowy 47. Dywizji, która miała odciążyć naddunajskiego sojusznika, określa się jako w połowie polski, jako że bardzo wielu jej żołnierzy pochodziło z Wielkopolski. Wspomniana dywizja brała udział m.in. w walkach pod Żegociną, Muchówką i Leszczyną. Do przemieszczania dywizji do Mszany Dolnej częściowo wykorzystano kolej. Co z dzisiejszej perspektywy szczególnie cenne, po Prusakach pozostało kilka fotografii, które wykonali w Mszanie Dolnej (dawna ul. Kolejowa) i Tymbarku (stacja kolejowa). To dwa węzłowe punkty transportu niemieckiej dywizji.

Również pochodzący z Budapesztu korespondent wojenny Ferenc Molnár (1878–1952) relacjonował transport węgierskiego pociągu z wagonami towarowymi, podążającymi na front limanowski, opisując postój na stacji kolejowej we wspomnianym Tymbarku.

Podsumowując powyższe rozważania, służące tu za ledwie skromnym zasygnalizowaniu kilku wybranych wątków kolejowych w bitwie pod Limanową w 1914 r., ale i wcześniejszych (Legion Wschodni), należy stwierdzić, że transport szynowy odegrał w niej niemałą rolę. Na poziomie strategicznym warto tu przypomnieć, że za sukcesem operacyjnym zaczepnej operacji limanowsko-łapanowskiej stali m.in. szef austriackiego Sztabu Generalnego Franz Conrad von Hötzendorf (1852–1925), gen. Josef von Roth von Limanowa-Łapanów i inni – jak gen. Gyula baron Nagy. Należy także podkreślić osobiste męstwo żołnierzy, po którym pamiętką są m.in. liczne cmentarze wojenne w powiecie limanowskim (Okręg X).

Za konsultacje dziękuję panu Krzysztofowi Śliwie – GRH 1 PPI Brygady Legionów Polskich Wybrane piśmiennictwo

J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914–1915*, Kraków 2015.

J. Centek, T. Woźny, *Limanowa–Łapanów 1914*, Szczecin 2023. *In West und Ost Kriegsbilder aus der Geschichte der 47. Reserve-Division nebst einer Einleitung und einer Übersichtskarte*, München [1917].

F. Molnár, *Galicja 1914 – 1915. Zapiski korespondenta wojennego*, tłum. A. Engelmayer, Warszawa 2015.

J. Piłsudski, *Moje pierwsze boje. Wspomnienia spisane w twierdzy magdeburskiej*, Warszawa 1934.

K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, Warszawa 1991.



Józef Piłsudski z kawalerzystami Legionów Polskich w drodze z Limanowej do Kamienicy. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Tymbark na fotografii podczas pobytu pruskiej sojuszniczej 47. Dywizji Rezerwowej. Źródło: In West und Ost Kriegsbilder aus der Geschichte der 47. Reserve-Division nebst einer Einleitung und einer Übersichtskarte, München [1917] (domena publiczna)



Austro-węgierski pociąg pancerny Twierdzy Kraków. Sławoj-Składkowski w „Moja służba w brygadzie” wspominał: *Po przybyciu do Mszany Dolnej koniec jazdy. Dalej /w stronę Kasiny Wlk/ już tylko nasz pociąg pancerny i Moskale*. To jedyna wzmianka o pociągu pancernym w bojach pod Limanową w 1914



Zniszczony most kolejowy w Nowym Sączu



Uszkodzony pociąg



Kuchnia w wagonie



Austriacki pociąg pancerny



Powyżej: Szpital w wagonie sypialnianym
Z lewej: Uszkodzony most w Starym Sączu

Fotografie: ÖNB Digital, ilustrowane wydania gazet austriackich: Leipziger Illustrierte Zeitung



Przywrócić pamięć: śp. Jan Pławecki gospodarz z Młynnego (1863-1911)

Wstęp

Kiedy w 2021 r. podejmowane były pierwsze decyzje zmierzające do objęcia ochroną prawną kilkunastu cennych XIX-wiecznych kamiennych nagrobków, zlokalizowanych na Starym Cmentarzu Parafialnym w Łososinie Górnej, nikt nie przypuszczał, jak wiele niezwykłych historii wiąże się z tymi obiektami. Od tego czasu, powoli w kolejnych latach przywracana jest pamięć o osobach, których imiona i nazwiska widnieją na tablicach nagrobnych. Jednakowoż wśród 18-tu kamiennych nagrobków, wpisanych do Rejestru Zabytków Województwa Małopolskiego, cztery, z uwagi na brak tabliczek i inskrypcji, pozostawały oznaczone jako NN.



Zabytkowe XIX-wieczne kamienne nagrobki na Starym Cmentarzu Parafialnym w Łososinie Górnej.
Fot. R. Kowalski

Jednym z najważniejszych celów prowadzonych obecnie badań historycznych, pozostaje ujawnianie personaliów tych nieznanych postaci oraz przywrócenie ich społecznej pamięci. Dotychczasowe żmudne kwerendy w archiwach przyniosły już pierwsze efekty. Pozwoliły m.in. zidentyfikować na cmentarzu w Łososinie Górnej miejsce pochówku śp. Marii Żuławskiej (1819-1898), żony właściciela ziemskiego z Młynnego, która zmarła w Limanowej, ale spoczęła obok swojego męża śp. Juliusza Ludwika Żuławskiego h. Szeliga.

Droga do identyfikacji pozostałych postaci jest czasochłonna, jednak bez wątpienia jest niezwykle interesującą przygodą intelektualną oraz swego rodzaju pasjonującą pracą detektywistyczną. Czasami jednak to nie kwerendy archiwalne, a przypadek lub przysłowiowy zbieg okoliczności prowadzi do ciekawych i zaskakujących odkryć, w tym wypadku do poznania kolejnego nazwiska zapomnianej osoby spoczywającej na łososińskim cmentarzu.

Podczas III Kwesty Łososińskiej, organizowanej na rzecz ratowania zabytkowych kamiennych nagrobków, która odbywała się 1 listopada 2023 r., doszło do spotkania z Panią Anną Pławką z d. Ryś. Tego dnia, jak co roku odwiedzała kamienny nagrobek z pięknym żeliwnym krzyżem. Jest on wpisany do rejestru zabytków i dotychczas w wykazach pozostawał oznaczony jako bezimienny. Krótka z oczywistych względów rozmowa, pozwoliła jednak na uzyskanie bezcennych informacji o jej, jak się okazało, najbliższym krewnym tj.: imię i nazwisko oraz przybliżony rok śmierci. Tą osobą jest śp. Jan Pławecki z Młynnego.



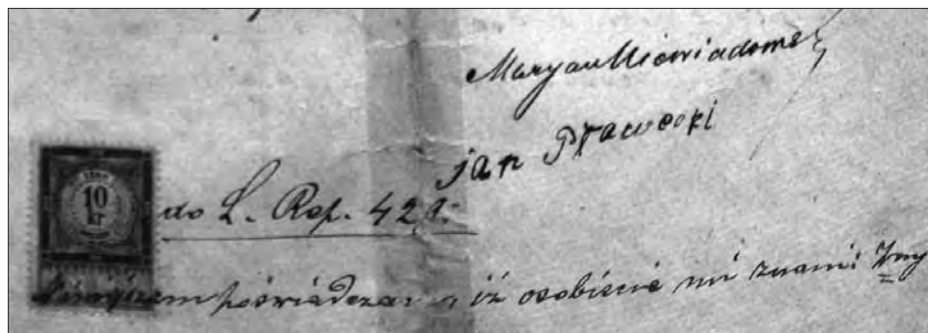
Kamienny nagrobek z żeliwnym krzyżem śp. Jana Pławeckiego, przed pracami konserwatorskimi (2023). Na krzyżu widoczne nity, którymi przytwierdzona była niezachowana do dziś tabliczka z imieniem i nazwiskiem zmarłego. Fot. R. Kowalski

To krótkie spotkanie okazało się mieć kluczowe znaczenie, bowiem w tym momencie udało się uchwycić przysłowiowy „koniec sznurka”, za którym już stosunkowo łatwo było podążać przez zakamarki archiwów do tzw. „kłębka”. Odnalezione w archiwach materiały pozwoliły poznać historię syna, męża, ojca oraz parafianina Łososińskiej wspólnoty, żyjącego na przełomie XIX i XX w. Poniżej, przedstawiamy krótki biogram, oparty na dostępnych materiałach źródłowych. Tym samym przywracamy społecznej pamięci jedną z zapomnianych postaci Łososińskiej wspólnoty. Korzystając z okazji, serdecznie dziękujemy Pani Annie Pławeckiej za pomoc, życzliwość oraz udostępnienie ciekawych dokumentów oraz zdjęć z rodzinnego archiwum.

Przywracanie społecznej pamięci

Jan Pławecki urodził się 13 maja 1863 r. w Makowicy. Był synem Marianny Pławeckiej oraz nieznanego z imienia i nazwiska ojca. Matka była córką Wojciecha i Reginy z d. Górską. Mieszkała w Makowicy, w domu pod numerem 10. Sakramentu chrztu udzielił nowonarodzonemu dziecku ks. wikary Szymon Stanisław Kossakiewicz (1811-1878). Jego rodzicami chrzestnymi zostali: Antoni Pławecki („miles” – żołnierz) oraz Marianna Smoter. Młody Jan wychowywał się bez ojca, co w realiach XIX-tego wieku z całą pewnością nie ułatwiało życia. Okazało się jednak, iż cechy charakteru, ale również szereg szczęśliwych zbiegów okoliczności, pozwoliły mu w niedalekiej już przyszłości zostać zamożnym jak na ówczesne warunki gospodarzem. O jego późniejszym statusie może świadczyć wykonany przez rodzinę po Jego śmierci kosztowny kamienny obelisk z kutym żeliwnym krzyżem.

Nie znamy dokładnej daty, ale najpewniej ok. 1886 r. poznał starszą o niespełna 4 lata Katarzynę Golonkę (ur. 7.10.1859) pochodzącą z Młynnego. Była córką Walentego i Tekli z d. Ryś. Ślub odbył się 12 maja 1887 r. w drewnianym kościele parafialnym w Łososinie Górnej. Sakramentu małżeństwa udzielił młodej parze ks. proboszcz Maciej Browarny, a świadkami byli Antoni Pławecki i Joanna Matłąg.



Autografy Jana Pławeckiego oraz Mariana Niewiadomskiego złożone pod „Kontraktem Kupna i sprzedaży”, zawartym w dniu 19 czerwca 1896 roku. Zbiory rodzinne Anny Pławeckiej

1887		Sponsus					Sponsa					Testes	
Numerus serialis	Dies et Mensis	Ejus ac parentum nomen, cognomen atque conditio; item ejus Dominum &c. et natiuitatis locus	Religio			Ejus ac parentum nomen, cognomen atque conditio; item ejus Dominum &c. et natiuitatis locus	Religio			Eorum			
			Ca. solita	Aut. alia	Ar. as		Ca. solita	Aut. alia	Ar. as	Nomen et Cognomen	Conditio		
6	10	Maria Pławecka fil. illegit. Mar. domne Pławecki Sponsa	Catholica			Katarzyna fil. Valentini Golonka Sponsa	Catholica			Antoni Smoter			
7	12	Jacobus Golonka pater defunctus Catholicus Sponsus	Catholica			Katarzyna fil. Valentini Golonka Sponsa	Catholica			Antoni Smoter			

Akt ślubu Jana Pławeckiego i Katarzyny Golonki zawartego 12 maja 1887 r. APE, libre Copulatum, Młynne 1866-1953

1887		Nomen, cognomen et conditio mortui			Religio	Sexus	Morbus et qualitas mortis		Adnotatio.
Numerus serialis	Dies et Mensis	Ejus ac parentum nomen, cognomen et conditio parentum penes conjugum nomen cognomen et derelictae vel demortuae patris	Religio			Dies vitae	Vixit in Matrimonio	Morbus et qualitas mortis	Qui confessionis capicium SS. non sunt provisi, et quare non? Nus. et Datum schedae revisionis aut obductionis medicae &c.
			Catholica	Aut. alia	Ar. as				
25	10	Julia mortua nata filia Andalubi Walroba et ca.	Catholica			19/10/1859		Dysenteria putens.	Sched. et 28 de 20/10/1888
26	10	Theresia nata Stanislawy agrarum.	Catholica			1/11/1859			
27	10	Janina nata Stanislawy agrarum.	Catholica			1/11/1859			
28	10	Janina nata Stanislawy agrarum.	Catholica			1/11/1859			

Akt zgonu śp. Jana Pławeckiego, zmarłego 23 października 1911 r. Pogrzeb odbył się w Łososinie Górnej 25 października 1911 r. APE, Libre Mortuorum, Młynne t.II

Małżonkowie po ślubie zamieszkali w Młynnem, w budynku pod numerem 34, który był domem rodzinnym żony. Z tego związku 19 stycznia 1888 r. przyszedł na świat Jego pierwotny syn Stanisław. Niestety, po niespełna sześciu miesiącach życia, 12 lipca 1888 r. dziecko zmarło. Nie był to jednak ostatni cios,

jaki spadł na Jana, gdyż trzy miesiące później, 28 października 1888 r. odeszła do domu Pana także Jego ukochana żona Katarzyna. Spoczęła na cmentarzu parafialnym w Łososinie Górnej. Uroczystości pogrzebowe, zarówno syna jak i później żony, odprawił ks. proboszcz Browarny.

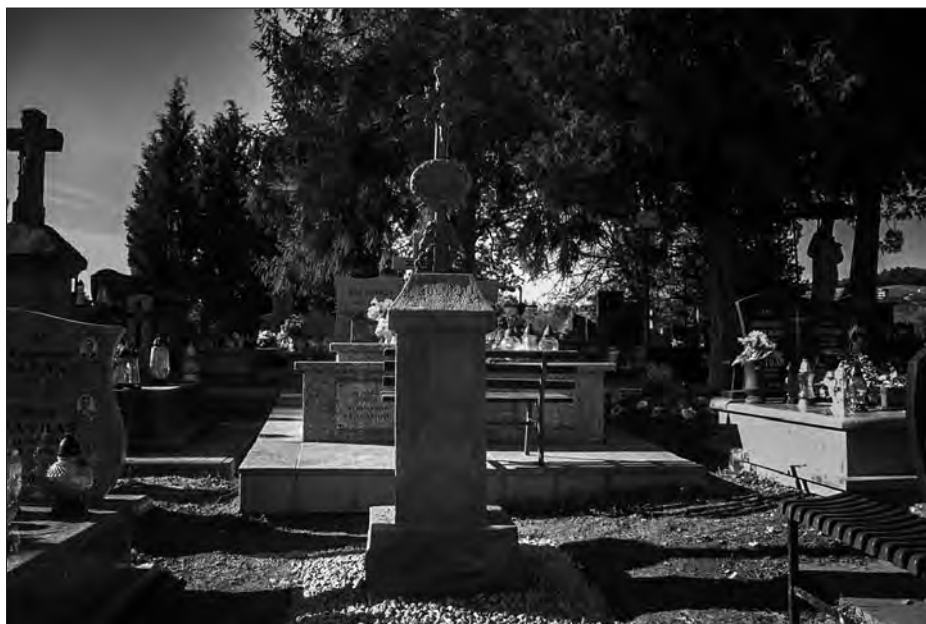
► Pod koniec XIX wieku, w podbeskidzkich wioskach dość częstym zjawiskiem były powtórne ożenki wdów lub wdowców. Ziemia wszak nie mogła leżeć odłogiem i potrzebowała wielu rąk do pracy. Nie dziwi zatem decyzja Jana, aby powtórnie zawrzeć związek małżeński. I tak w kościele parafialnym 30 stycznia 1889 r. powiedzieli sobie sakramentalne Tak Jan Pławecki gospodarz z Młynnego oraz Karolina Pławecka z Laskowej. Pani młoda urodziła się 12 lutego 1869 r. Była córką Jędrzeja i Marianny z d. Dudek.

Młoda para zamieszkała w Młynnem, gdzie na świat przyszło ośmioro ich dzieci: 5 dziewczynek i 3 chłopców, w następującej kolejności: Marianna (5. 01. 1890 – 28. 12. 1911), Katarzyna (13. 05. 1892-17. 06. 1894), Zofia (30. 10. 1894), Stanisław (29. 10. 1897), Małgorzata (9. 02. 1901), Antoni (1. 05. 1902), Szczepan (11. 11. 1905 – 25. 05. 1916) i Julia (16. 09. 1909 – 15. 05. 1913).

Wśród stosunkowo niewielu zachowanych historycznych dokumentów, przechowywanych w rodzinnym archiwum, znajdują się trzy niezwykle cenne akta. Pierwszy z nich jest to „Kontrakt Kupna i sprzedaży”, zawarty w dniu 19 czerwca 1896 r. pomiędzy Janem Pławeckim a Marianem Niewiadomskim, dziedzicem dworu i właścicielem dóbr w Młynnem tudzież, kolatorem kościoła parafialnego w Łososinie Górnej.

Kontrakt dotyczył sprzedaży przez Mariana Niewiadomskiego na rzecz Jana Pławeckiego posiadłości z parcelą w Młynnem za kwotę 536 złotych reńskich i 80 groszy. Jak można wyczytać z zapisu umowy, pierwszą wpłatę w wysokości 236 złr i 80 gr Jan Pławecki wypłacił dziedzicowi w dniu zawarcia kontraktu. Pozostała kwota miała być, jak zapisano w dokumencie, spłacana w równych ratach po 50 złr w kolejnych latach tj. 1897-1902.

Dokument kontraktu przygotowany został przez Jana Wysockiego, c.k. Notariusza w Limanowej i osobiście przez obie strony podpisany. Co ciekawe, własnoręcznie autograf złożył Jan Pławecki, co świadczy, iż najprawdopodobniej potrafił czytać i pisać, co w tamtym czasie nie było powszechną umiejętnością. Podatek od transakcji uiszczył Jan Pławecki w c.k. Urzędzie Podatkowym w Limanowej, a 12 sierpnia 1896 Urząd Hipoteczny w Limanowej



Nagrobek Jana Pławeckiego po odnowieniu w 2023 r. Fot. R. Kowalski

wpisał do Ksiąg Hipotecznych nowego właściciela parceli z zastrzeżeniem, iż do czasu spłaty pozostałej kwoty, pozostawać ona będzie z bciążoną hipoteką.

Drugi wspomniany dokument to „Kwit Ekstabilacyjny” sporządzony 6 lipca 1908 r. Na jego mocy wspomniana powyżej parcela, po spłacie wszelkich zobowiązań wobec Mariana Niewiadomskiego, została ostatecznie własnością Jana Pławeckiego. Dokument został sporządzony przez Stanisława Gałzińskiego c.k. Notariusza w Limanowej. Dwa dni później tj. 8 lipca 1908 r. c.k. Sąd powiatowy w Limanowej dokonał zmian w Księdze hipotecznej realności.

Ostatnim, równie interesującym dokumentem przechowywanym w rodzinnych zbiorach jest „Kontrakt działu spadkowego” z 13 grudnia 1917 r., w którym uregulowano podział majątku należącego do śp. Jana Pławeckiego pomiędzy Jego dzieci. Szczegółowy zapis jest niewątpliwie interesującym dokumentem zawierającym szereg nazwisk osób związanych rodzinie, dzieci, żona. Pojawia się w nim także osoba Michała Matrasa – rolnika z Łososiny Górnej. Tutaj występował w roli „kuratora nieobjętych mas spadkowych śp. Jana Pławeckiego i Marii Pławeckiej”. Wspominamy go w tym miejscu dlatego, iż nagrobek pod którym spoczął, po swej tragicznej śmierci w 1919 r. jest również objęty wpisem do rejestru zabytków.

Jan Pławecki zmarł 23 października 1911 r. w wieku niespełna 48 lat na astmę.

Pogrzeb odbył się 25 października 1911 r. w kościele parafialnym w Łososinie Górnej. Mszę za duszę zmarłego odprawił proboszcz ks. Franciszek Mikłasiński. Po uroczystym nabożeństwie ciało zmarłego spoczęło na miejscowym starym cmentarzu parafialnym. Na mogile ustawiono kamienny obelisk, zwieńczony żeliwnym krzyżem z pasyjką. Po latach metalowa tabliczka z imieniem i nazwiskiem odpała i zaginęła, dlatego podczas procedury wpisu do rejestru zabytków przeprowadzonej w 2021 r. nagrobek został oznaczony jako NN.

* * *

Post scriptum

Kamienny zabytkowy nagrobek, pod którym spoczywa bohater powyższego szkicu został w 2024 r. poddany gruntowym zabiegom konserwatorskim, przywracającym mu pierwotny blask. W trakcie remontu odtworzono m.in. metalową tabliczkę z imieniem i nazwiskiem zmarłego. Prace wykonało konsorcjum firm konserwatorskich Jana Chodorowicza i Marcina Książka. Były one możliwe dzięki środkom finansowym zebranych podczas III Kwesty Łososińskiej na rzecz ratowania zabytkowych nagrobków (2023) oraz dotacji Firmy JONIEC z Tymbarku. Tym samym przywrócony został pierwotny wygląd samego nagrobka, ale przede wszystkim przywrócono społeczną pamięć o kolejnej ciekawej postaci żyjącej przed laty w łososińskiej wspólnocie parafialnej.

DEUS IN MINIMIS MAXIMUS

Tą sentencją opatrzona jest Kapliczka św. Ambrożego patrona pszczelarstwa w skansenie Jędrzejkówka w Laskowej. Łacina dzisiaj i to w skansenie budownictwa wiejskiego ewenement, a do tego sens inskrypcji – „Bóg największy w najmniejszym” (w rzeczach najmniejszych).

Stwierdzenie jakby w opozycji do tradycyjnych odniesień głoszących potęgę stwórcy, Pantokratora rządzącego wszechświatem. Do tego również odnosi się skrót D.O.M. częsty na dawnych nagrobkach i epitafiach, wykładający się jako „Deo Optimo Maximo” lub „Dominus Omnipotens Maximus” – Bogu Najlepszeemu Największeemu i Bóg (Pan) Wszchemocny Największy.

Szukając odniesienia do myśli wyrażonej na laskowskiej kapliczce, trafiłem na tekst szwajcarskiej teolożki Li Hangertner z uniwersytetu w Lucernie, w którym ta właśnie sentencja stała się pretekstem do rozprawy naukowej. A słowa „Deus in minimis maximus” odnalazła Hangertner, zwiedzając katedrę z XII wieku w Ratzeburgu koło Lubeki – nie w jej wnętrzu, tylko obok na przylegającym do świątyni cmentarzu w skromniutkiej niszy przy murze, a w niej tylko średniowieczny model ula – słomiana „kuszka” w kształcie dzwonu i ów napis.

Kontrast z ogromem romańskiej katedry wymowny dla każdego.

Oddajmy głos autorce:



Krzysztof Jędrzejek otwiera wernisaż literacki

Zagadkowe, paradoksalne zdanie pierwotnie będące deklaracją miłości do pszczół, a mieści się w nim cała teologia chrześcijańska.

Bóg objawia się w rzeczach najbardziej niepozornych. Zdanie to zawiera radykalną krytykę utartych poglądów ... Bo czas wielkich utopii się skończył, z nim nadzieja na świat sprawiedliwy, bez wojen, konfliktów religijnych, bezprawia... Człowiek dzisiejszy oblicze Boga może znaleźć w twarzy dziecka, nieszczęściu bliźniego, codziennym doświadczeniu doznawania zbawienia czy zmartwychwstania.



Obydwa Marianowie Wójtowiczowie



Marek Dudek



Marek Stępień



Krystyna Zelek

► **Słowa wielkie utraciły moc. Teraz o rzeczach wielkich musimy mówić małymi słowami.**

I nasunął mi się pomysł – owa łąciną wyrażona myśl łączy Laskową z duchem chrześcijańskiego Zachodu, nie tylko w kwestii *confiteor* – wyznania, ale i wyzwania w trudnych dzisiaj relacjach człowiek – Bóg i mogłaby zaistnieć w postaci inspiracji twórczej podczas organizowanego w Jędrzejkówce już po raz trzeci „Wernisażu Literackiego”. Jeśli rzecz jasna „poznam do pisania” zadany temat zaakceptują.

Warto przypomnieć, że Skansen Jędrzejkówka nie tylko gromadzi artefakty przeszłości regionu w ciągle rozbudowywanym plenerowym muzeum, ożywia także dobre tradycje wsi przez różnorodne imprezy folklorystyczne, udostępnia też miejsce na malarskie i rzeźbiarskie warsztaty artystyczne – także ćwiczenia plenerowe studentów krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych.

Na tle tej różnaitości pojawiło się zjawisko p.t. Wernisaż Literacki wg pomysłu Jerzego Bogacza i Gospodarza Krzysztofa. Literacki?

Wernisaż – słowo niekiedy prześmiewnie przekształcane w „wermutaż” – oznacza tradycyjnie wstępną ekspozycję dzieł sztuki tuż przed udostępnieniem jej szerokiej publiczności, spotkanie w galerii z udziałem przyjaciół, zaproszonych oficjeli, także krytyków sztuki połączone często z atrakcjami typu występy artystyczne muzyków, pieśniarzy, aktorów, deklamatorów, połykaczy węzów, kaznodziejów – wszystkiego, co mamy najlepsze. W połączeniu z serwisem określonych napojów tworzy to atmosferę przychylności w odbiorze tematu zasadniczego zdarzenia. Nazwa wernisaż (*vernissage*) pochodzi od słowa werniks, specjalny lakier do nadania obrazowi ostatecznego połysku i pogłębienia kolorystyki.

Z tym ostatecznym wyblyszczaniem w wernisażu literackim trzeba ostrożnie, bo w warstwie językowej „lakiernictwo” oznacza po prostu przesadne „koloryzowanie rzeczywistości”, już na granicy lizusostwa. Więc już lepiej cechą wspólną wernisaży jakichkolwiek niech będzie okazja wspólnego spotkania.

Tegoroczny w Laskowej pod hasłem twórczym „Deus in minimis maximus” odbył się 19 październik pod egidą Krzysztofa Jędrzejka, komisarzem wernisażu był jak poprzednio Jerzy Bogacza, konferansjerem Marian Wójtowicz – „od Limanowian”, a komentatorem przeprowadzającym z uczestnikami mini wywiady Sławomir Łużny.

Jako autorzy prezentacji wystąpili – podają w kolejności alfabety:

Jerzy Bogacz, Marek Dudek, Aleksander (Alek) Majerski, Teresa Mrugacz, Marek Jerzy Stępień, Zbigniew Sułkowski, Marian Wójtowicz „rzeźbiarz”, Krystyna Zelek.



Komisarz wernisażu Jerzy Bogacz



Alek Majerski i Marian Wójtowicz





Kapliczka św. Ambrożego



Alek Majerski i Sławek Lużny



Uczestnicy wernisażu

Fotografie: Zbigniew Sułkowski

Gwarant

UBEZPIECZENIA

LIMANOWA ul. Piłsudskiego 12 /Dworzec PKP/
tel. 18 337 56 27, 696 815 407



NIERUCHOMOŚCI

- Wynajem i sprzedaż mieszkań

- Wynajem lokali
- Remonty



BIURO:

18 333 76 55

502 56 19 89

ul. J. Piłsudskiego 20
34-600 Limanowa

ul. J. Marka 15
34-600 Limanowa

34-650 Tymbark 630

wynajmy@tip-top.limanowa.pl

Nazajutrz

Bitwa limanowska 1914 r.

Tadeusz Hejmej

„Na wzgórzu rzadki, małeńki zagajnik. Z jego skraju widok na limanowskie pobojowisko, niczym panorama wznoszące się łagodnie, nasłonecznione wzgórze, małe zagrody, spokojne doliny, a dalej ośnieżone góry. I dwa kręte, pospiesznie wryte okopy, niczym dwie olbrzymie, świeże bruzdy. Ciągną się przez żółtawe ścierniska ciemną smugą na przeciwległe wzgórze”.



Pole bitwy

Bohaterskie walki na Jabłońcu stały się kulminacyjnym punktem bitwy limanowskiej i symbolem poświęcenia żołnierza węgierskiego. Bitwa limanowska (8-12 XII 1914 r.) przyniosła wielkie zwycięstwo nad Rosjanami, którzy zostali zmuszeni do odwrotu na linię Dunajca i Nidy. W tradycji austriackiej, a zwłaszcza węgierskiej szturm na Jabłońcu stał się kulminacyjnym punktem bitwy – symbolem bohaterskiej walki huzarów węgierskich, którzy walczyli kolbami karabinów i gołymi rękami. Tym większa była radość z odniesionego zwycięstwa. W tym starciu bohaterską śmierć poniósł dowódca 9. pułku huzarów płk Othmar Muhr.

I wojna światowa pozwoliła odzyskać niepodległość wielu narodom Europy Środkowej. Przypadająca w tym roku 110. rocznica bitwy pod Jabłońcem przypomina, jak nigdy wcześniej, że Limanowamią w tych wydarzeniach duży udział. ▶



Zdobycie wzgórza – 11. 12. 1914 r.

► Wydarzenia związane z bitwą zostały dokładnie opisane i przedstawione w różnych gazetach i periodykach. My postaramy się odtworzyć reporterską relację korespondenta wojennego o tym, jak wyglądała sytuacja po bitwie.

„Wróg uciekał z tego wzgórza, pędzony gęstym ogniem naszych.”

Po zwycięskiej bitwie żołnierze dziękowali Bogu za ocalenie życia i odpoczywali po krwawych starciach na miejscu bitwy. Nareszcie mogli przeczytać nadesłane listy od ukochanych osób. Po krótkim odpoczynku wymarsz na nowe ścieżki wojennej tułaczki.

Tak krajobraz po bitwie opisywał miejscowy obserwator tych wydarzeń na Jabłońcu:

„Nigdy nie wierzyłem, że po bitwie zwycięska strona sprząta pobojowisko. Wyobrażałem sobie, tak jak inni, że gdy kończy się bitwa, zwycięzcy ścigają pokonanych, okolica uspokaja się, a walki przenoszą się dalej”.

„Gdy człowiek stoi na szczycie i patrzy, z układu trupów widzi kierunek ucieczki, ruch gnanych z powrotem ludzi. Na skraju lasu chowają teraz poległych. Żołnierze pospolitego ruszenia sprzątają pole bitwy”.

„Najstraszniejsze spustoszenie w sośninie. Musi się wymijać kałuże krwi. Robota grabarska w pełnym toku. Trzeba uprzętnąć 1200 trupów Rosjan, którzy polegli w sośninie”.

Oddzielnie chowano żołnierzy rosyjskich, a oddzielnie austriackich i węgierskich. Tych co polegli dalej od Jabłonca chowano w miejscach znalezienia. Pojedyncze lub zbiorowe groby kopane były w różnych miejscach Mordarki i Starej Wsi.

Zmarłym ściągano buty, płaszcze, zabierano broń i amunicję. Oddzielnie leżała broń rosyjska, oddzielnie węgierska, dalej w tej samej kolejności: skrzynki po amunicji, pasy, menażki, chlebaki, taśmy z nabojami do karabinów maszynowych, ładownice, noże saperskie i rosyjskie bagnety o czterech ostrzach, łopatki i bębny z drutem kolczastym i duża sterta koców, czapek, szalików, onucy i pościeli.

Sprzątanie pola bitwy, grzebanie poległych i stawianie krzyży trwało 7 dni, od 13 do 20 grudnia 1914 r. Po przegranej bitwie, wielu Rosjan dostało się do niewoli austriackiej. Wykorzystywano ich jako robotników do różnych prac.

Po bitwie. Pora na krótki odpoczynek i czytanie listów



Ucieczka Rosjan spod Limanowej



Po bitwie. Cicha modlitwa pod kapliczką nieopodal miejsca bitwy





Po bitwie. Wojsko austro-węgierskie wyrusza w dalszą drogę



Przeszukiwanie pola bitwy



Poległy Rosjanin zabrany do zbiorowego grobu



Zbiorowy grób poległych Rosjan na Jabłońcu

Nie odkładaj planów na później



Kredyt ze stałą ratą bez prowizji

to idealne rozwiązanie!

-  Kwota nawet do 100 000 zł
-  Okres kredytowania do 8 lat
-  Kredyt z ubezpieczeniem lub bez ubezpieczenia
-  Prowizja 0%
-  Oprocentowanie stałe 9,90%
-  RRSO 12,95 % dla kredytu z ubezpieczeniem

0%
prowizji



Regulamin i szczegóły na www.bs.limanowa.pl oraz w placówkach banku

Wymagane zgody marketingowe, elektroniczny kanał komunikacji oraz rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy w naszym banku.
Oferta dostępna w okresie od 1.10.2024 r. do 15.01.2025 r.



Przykład reprezentatywny dla kredytu Bezpieczna Gotówka udzielanego w ramach oferty specjalnej "Kredyt ze stałą ratą bez prowizji" - opcja z ubezpieczeniem: Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 12,95% przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 20 000,00 zł spłacana w 24 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych po 922,08 zł. Stopa oprocentowania kredytu stała w wysokości 9,90% w stosunku rocznym. Całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 22 590,92 zł, w tym: całkowita kwota kredytu 20 000,00 zł, całkowity koszt kredytu 2 590,92 zł, na który składają się: odsetki - 2 129,92 zł, prowizja za udzielenie kredytu 0 zł, opłata przygotowawcza 0 zł, ubezpieczenie Życie Komfort Plus (Pakiet 1) dla osób do 35 roku życia 317 zł oraz opłata za prowadzenie rachunku standardKonto 144 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 1 października 2024 r. na przykładzie reprezentatywnym. Przyznanie kredytu przez Bank uzależnione jest od pozytywnej oceny zdolności kredytowej. Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.

GRUPA
psb

IMPULS
CONTRACTOR

GRUPA
psb **IMPULS**
CONTRACTOR



Drewno konstrukcyjne

od 26,54 zł/mb

Łata strugana, suszona

od 17,50 zł/szt

Deska elewacyjna LaV

55,33 zł/m²

**Styropian
Dalmatyńczyk Fasada**

199 zł / m³



Wełna Frontrock Plus

75,99 zł / m²

ul. Piłsudskiego 14 c, 34-600 Limanowa,

tel. 600 045 045, profi@impuls-psb.pl



* oferta ważna do wyczerpania zapasów magazynowych.



Symboliczna pamiątkowa mogiła w miejscu, gdzie zginął płk Muhr, pokryta gałązkami świątecznych choinek



Sortowanie łupów wojennych



Reportrzy wojenni w drodze na pole bitwy

W 1915 r. rząd austriacki przystąpił do budowy cmentarza wojennego na Jabłońcu. Gdy wybuchła wojna między Austrią a Włochami, dowództwo austriackie przysłało do Limanowej grupę włoskich jeńców, którzy razem z jeńcami rosyjskimi budowali cmentarz. Na cmentarzu stało piękne mauzoleum. Jeńcy wybudowali również cmentarz na wzgórzu Golców i kwaterę wojskową na cmentarzu w Limanowej. Mieszkali w karczmie w Mordarce, a część była zakwaterowana w chłopskich chałupach. Pracowali bardzo ciężko, znosząc na cmentarz poległych żołnierzy, którzy byli pochowani w innych miejscach. Od szosy Limanowa – Nowy Sącz wybudowano nową drogę na cmentarz.

Bitwa limanowska zwana potocznie „bitwą na Jabłońcu” na trwałe wpisała się w los naszej „małej ojczyzny”. Dzięki bohaterkiej i pełnej poświęcenia postawie żołnierzy węgierskich, wpisała się też na trwałe w historię zaprzyjaźnionych od zawsze: Polski i Węgier. Należy dodać, że bitwę limanowską można też nazwać „bitwą narodów”, bowiem po jednej stronie walczyła wielonarodowa armia rosyjska, a po drugiej Niemcy oraz różne narody Cesarstwa austro – węgierskiego: Austriacy, Węgrzy, Czesi, Polacy, Rusini, Chorwaci, Serbowie, Rumuni, Słowacy, Słoweńcy i Włosi.

Dzięki współdziałaniu i walce do końca, ta wielonarodowa armia doprowadziła do zwycięstwa i wycofania się liczniejszej armii rosyjskiej.

W literaturze niemieckojęzycznej i węgierskiej bitwa limanowska uchodzi za jedną z najważniejszych bitew I wojny światowej. Świadczą o tym liczne periodyki historyczne, popularne publikacje, albumy historyczne i prace naukowe. W popularnych opracowaniach znajdujemy dużo czarno-białych i kolorowych ilustracji, rycin, kolorowych wkładek, pocztówek, a nawet obrazów olejnych, które ukazują działania wojenne na froncie galicyjskim. Ówczesne czasopisma pełne były relacji reporterów wojennych, w których przedstawiano na bieżąco relacje z frontów „wielkiej wojny”. Tę dużą różnorodność można zauważyć po części graficznej zawartej w tej publikacji. Relacje reporterów pokazywały odwagę i bohaterstwo głównych bohaterów wojny, czyli żołnierzy i miały zachęcać młodych ludzi do wstępowania do armii. Wagę zwycięstwa możemy zobaczyć po licznej rzeszy korespondentów wojennych, którzy zmierzają na pole bitwy.

Radość z wielkiego zwycięstwa pod Limanową doprowadziła do powstania jednego z najładniejszych cmentarzy wojennych I wojny światowej na ziemiach Galicji Zachodniej. Pamiątkami po tych zażartych i krwawych walkach toczonych w okolicach Limanowej są trzy cmentarze wojenne, z których największy znajduje się na wzgórzu Jabłońiec.

Cmentarz wojenny nr 368 na Jabłońcu

Jest to jeden z najpiękniejszych cmentarzy wojennych w dawnej Galicji Zachodniej. Ma kształt nieregularnego wielokąta założonego po obu stronach drogi. Aby powiązać cmentarz z miastem, na stoku opadającym w stronę miasta wybudowano taras widokowy ze stojącym pośrodku 12 metrowym obeliskiem, zwieńczonym krzyżem maltańskim.

Cmentarz wojenny nr 369 na wzgórzu Golców

Bój o to wzgórze rozpoczął się rano 12 XII 1914 r. Silna grupa wojsk austriackich, przy wsparciu kilku ustawionych baterii, rozpoczęła atak na obsadzone przez Rosjan wzgórze Golców oraz znajdujące się na wschód od niego pozycje rosyjskie. Cmentarz oparty jest na planie wydłużonego prostokąta z półkolistymi wybrzuszeniami w części centralnej.

Cmentarz nr 366 przy ulicy Szwedzkiej

Kwatera wojenna na planie prostokąta (później poszerzona o drugą kwaterę). Pomnik centralny w postaci kamiennej ściany z kamienia ciosanego zwieńczonego dwuspadową, półokrągłą niszą, która osłania drewniany daszek z ozdobnymi krzyżami.

Twórcą wszystkich cmentarzy był pochodzący z Niemiec kapitan Gustaw Ludwig, główny projektant cmentarzy. Ten wszechstronny artysta stosował śmiało rozwiązania konstrukcyjne. Często nawiązywał do motywów ludowych. W swoich pracach wykorzystywał rodzime surowce: drewno, kamień i beton.

Fotografie: arch. T. Hejmeja



Kaplica Othmara Muhra na cmentarzu wojennym nr 368 na Jabłońcu



Pierwotny wygląd cmentarza wojennego nr 369 na Golcowie. W centralnym miejscu drewniany krzyż wg projektu Gustava Ludwiga



Cmentarz nr 366 przy ulicy Szwedzkiej